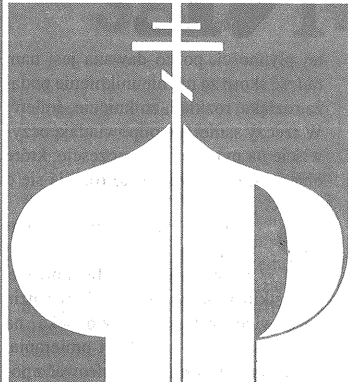


ORTHODOXIA

Nr indeksu 379786
ISSN 0867 - 7476

- O. Maksym męczennik za wiarę
- Scenariusz nadziei dla Rosji
- Św. Paisjusz i modlitwa Jezusowa
- Zagroda Fedora w Zyndranowej

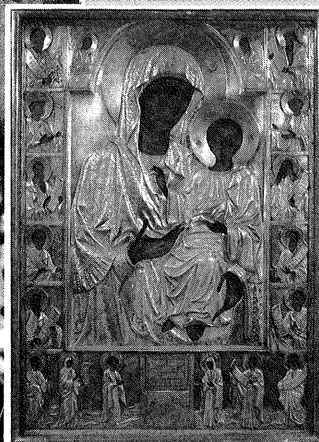
PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

MIESIĘCZNIK OGÓLNOPOLSKI Nr 9(111) WRZESIEŃ 1994 Cena 7000 zł



Cztery lata temu przeżywaliśmy wielkie tragedie: 12 lipca spłonęła cerkiew na Świętej Górze Grabarce, 21 września skradziono z monasteru w Jabłecznej ikony Matki Bożej i św. Onufrego. Dziś odbudowa cerkwi Przemienienia Pańskiego zbliża się do końca. Odnalazły się też święte ikony, które 3 września uroczyście powrócą do monasteru. Przeżywamy z tego powodu wręcz paschalną radość.





CERKIEWNE POJMOWANIE CZASU

Ewangelia zaświadcza nam, iż Chrystus zmartwychwstał pierwszego dnia tygodnia. Zgodnie z ówczesnym sposobem odmierzania czasu, ostatnim dniem tygodnia, jego zwieńczeniem, była sobota, dzień siódmy. Był to jednocześnie dzień odpoczynku oraz dzień uroczystego, radosnego wychwalania Boga w Jego stworzeniu. Działo się tak, bowiem według opowieści z pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju, siódmego dnia, po zakończeniu procesu tworzenia świata, Bóg "odpoczął w tym dniu, po całym dziele".

Dzień siódmy i sama cyfra "siedem" (należy pamiętać, że dla całego świata starożytnego cyfry miały głębokie znaczenie religijne i symboliczne) stała się jakby symbolem tego świata, o którym po stworzeniu go Bóg powiedział, że jest "bardzo dobry". Dlatego też czas liczony jest obecnie przy pomocy cyfry "siedem", cyfry liczby dni tygodnia.

Dla naszego codziennego, pozbawionego radości pojmowania świata i czasu, wszystkie te symbole wydają się jakimiś dziecinnymi, naiwnymi wymysłami. Nie chodzi jednak oczywiście o to, byśmy ponownie w nie uwierzyli, lecz o to, byśmy zrozumieli wyrażone w nich odczuwanie świata. Przecież wciąż jeszcze żyjemy w tych "odmierzanych cyfrą siedem" czasach i wszystkie próby, nawet te najbardziej racjonalne, najbardziej - zdawać by się mogły - prawidłowe zamienienia odliczania czasu za pomocą cyfry "siedem" z jakichś powodów nigdy nie udawały się. Czy nie oznacza to, iż starożytne, archaiczne pojmowanie i obliczanie czasu posiada sens, którego nie rozumiemy tylko dlatego, że z powodu naszej racjonalistycznej dumy odmawiamy przyznania całej powagi i głębi starożytnego światopoglądu? Światopogląd ten, w najprostszej jego postaci, sprowadza się do dwóch odwiecznych, nie dających się wykorzenić wymiarów czy też aspektów ludzkiego przeżywania i odczuwania czasu.

Z jednej strony czas samą swą "cyklicznością", polegającą na odwiecznym krążeniu Ziemi, przedstawia jakby pełny obraz świata, jego doskonałość, pełnię. Życie zawiera się w czasie i w nim właśnie całościowo doskonale wyraża samo siebie: wiosna, lato, jesień, zima; ranek, południe, wieczór, noc - są to stany samego życia, niezbędne dla jego samowypełnienia się. Jest to pozytywny lub, mówiąc językiem religijnym, kosmiczny sens tego czasu, którego symbolem dla człowieka starożytnego była cyfra "siedem".

Z drugiej strony jednak czas jest najbardziej oczywistym, nie dającym się odsunąć wizerunkiem niewoli i śmiertelności człowieka oraz wszystkiego, co znajduje się na świecie. Z czasu nie da się nigdzie wyjść. Prowadzi on, rytmicznie odmierzając przedziały czasowe, wszystko to co istnieje ku nieuchronnej śmierci. Dobrze wyraził to **Włodzimierz Sołowiow** połączywszy w swym znanym wierszu pojęcie czasu i pojęcie śmierci: "Śmierć i czas królują na ziemi". Czas jest wszędzie, dlatego też i śmierć przeszywa sobą całą jego tkankę. Czas jest wizerunkiem życia, życie - wizerunkiem śmierci i drogą do śmierci. Wszystko to zawarte jest w tym starożytnym odczuwaniu świata, które wyraziło swe pojmowanie czasu cyfrą "siedem". Świat jest doskonały; świat jest też ograniczony i śmiertelny. Radość życia i narastający w niej smutek śmierci.

Współcześni ideolodzy dyskredytując stare wierzenia, gardząc nimi z wysokości swego pseudonaukowego piedestału, myślą, że znaleźli odpowiedź na najgłębsze pytanie człowieka: na czym polega sens tej płynności, po co dawana jest nam radość skoro za nią nieuniknienie podąża rozłąka, rozkład, zniknięcie, śmierć. W rzeczy samej nie odpowiadają oczywiście na pytanie, a to szczęście, które obiecują, mimo wszystko rozbija się o śmierć.

Paschalna radość, którą u zarania naszej ery chrześcijaństwo zwyciężyło świat, była przede wszystkim i nade wszystko odpowiedzią na odwieczną tęsknotę człowieka, na dwoistość życia - radości i umierania. Tylko teraz możemy rozszyfrować z pozoru drugorzędny, lecz dla pierwszych chrześcijan bardzo ważny szczegół z Ewangelii: "Chrystus zmartwychwstał pierwszego dnia tygodnia", to jest w dzień następujący bezpośrednio po sobocie, dzień, który dopiero dużo później, za panowania cesarza **Konstantyna**, w IV wieku, zastąpił sobą jako oficjalnym dniem odpoczynku, sobotę, tj. dzień siódmy. Ten właśnie dzień, dzień pierwszy, stał się dniem zmartwychwstania i nawet ludziom niewierzącym w Boga nie udało się wyeliminować tej nazwy z naszego języka (w języku rosyjskim słowa *woskresienije* (zmartwychwstanie) i *woskresienie* (niedziela) są w pisowni bardzo zbliżone, wymawiane są również prawie identycznie - przyp. tłum.). Pierwszy dzień nowych czasów, nowego życia, tego które zajaśniało z grobu, i nad którym, według słów apostoła, śmierć nie ma już władzy.

Należy zrozumieć i poczuć, że chrześcijaństwo rozpoczyna się od nowego odczuwania czasu, odczuwania, w którym czas przestaje być związanym ze śmiercią.

"Śmierci, gdzie jest twe żądło? Piekło, gdzie jest twe zwycięstwo?". Tutaj znajduje się samo sedno, cały ogień wiary chrześcijańskiej: śmierć została zwyciężona, śmierć przestała być pozbawioną nadziei rozłąką, w świecie rozpoczęła się niedziela. Rozpoczął się nowy dzień, pierwszy dzień nowego tworzenia, pokonujący ograniczoność czasu, wnoszący do niego radość wieczności i życia wiecznego.

Oto i jest chrześcijańska podstawa Paschy.

o. Aleksander Schmemann

Przekład: **Jarosław Charkiewicz**

SĄD NAD SUPRAŚLEM

Mówię to, aby was zawstydzić... Procesujecie się brat z bratem i to przed niewiernymi! I Kor. 6, 5-6.

25 sierpnia Naczelny Sąd Administracyjny w Warszawie rozpoczął rozpatrywanie skargi rzymskokatolickiej kurii arcybiskupiej w Białymstoku na decyzję ministra Szefa Urzędu Rady Ministrów dotyczącą przekazania budynków monasteru w Supraślu (budynek obecnie zajmowany jest przez Zespół Szkół Mechanizacji Rolnictwa) Kościołowi prawosławnemu.

Sąd stwierdziwszy uchybienia proceduralne, brak odpowiedzi stronie skarżącej, postępowanie zawiesił. Po usunięciu nieprawidłowości, URM ma na to 2 miesiące, postępowanie zostanie wznowione.

Przypomnijmy ważniejsze fakty z historii monasteru w ostatnich latach:

Rok 1982 - Kościół prawosławny rozpoczyna odbudowę zbudowanej w 1503 roku centralnej świątyni monasteru - cerkwi Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. Przez kolejne lata przy odbudowie pracuje młodzież z różnych Kościołów z wielu krajów Europy.

Rok 1984 - w monasterze wznowiono życie zakonne.

Rok 1989 - w Supraślu odbywa się międzynarodowa konsultacja prawosławnych szkół teologicznych organizowana przez SYNDESMOS.

Rok 1991 (marzec) - po wielu latach starań prawosławni odzyskują budynek przylegający do cerkwi Jana Teologa.

Rok 1991 (czerwiec) - przemawiając w soborze św. Mikołaja w Białymstoku papież **Jan Paweł II** mówiąc o Kościele prawosławnym jako "siostrzanym" wzywa do pojednania.

Rok 1991 (październik) - Na mocy ustawy "o stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego" Kościół prawosławny uzyskuje pełne prawa własności cerkwi Zwiastowania, cerkwi Jana Teologa wraz z przylegającym budynkiem. Od tego czasu obiekty te są poza wszelkim sporem.

Rok 1992 (czerwiec) - W monasterze złożyła wizytę oficjalna delegacja niezależnej Republiki Białoruś. Na jej czele stał prezydent **Stanisław Szuszkiewicz** i metropolita **Filaret.**

Rok 1992 (grudzień) - Kościół katolicki, po raz pierwszy po wojnie, oficjalnie interesuje się monasterem. Ś.p. biskup **Edward Kisiel** występuje o przekazanie budynków (dotyczy części zajmowanej przez ZSMR) Kurii. Wcześniej z podobnym wnioskiem wystąpił zakon Bazylianów (katolicy obrządku bizantyjsko-ukraińskiego) z Warszawy.

Rok 1993 (luty) - 121 posłów występuje z petycją skierowaną do Prezydenta, Premiera, marszałków Sejmu i Senatu, w której domagają się zwrotu monasteru Kościołowi Prawosławnemu.

Rok 1993 (wrzesień) - minister Szef Urzędu Rady Ministrów - **Jan Maria Rokita** podejmuje decyzję o przekazaniu budynków Kościołowi prawosławnemu. Wcześniej Komisja Majątkowa rozpatrując wnioski strony katolickiej nie podejmuje decyzji, co zgodnie z ustawą o Kościele katolickim oznacza praktyczne ich odrzucenie.

Rok 1993 (listopad) - kuria rzymskokatolicka w Białymstoku wraz z Zakonem Bazylianów w Warszawie zaskarżają powyższą decyzję w Naczelnym Sądzie Administracyjnym. Przedtem przełożony zakonu Bazylianów o. **Bazyli Miedwid**, na zjeździe Związku Ukraińców w Polsce, oświadczył, że Bazylianie nie roszczą pretensji do supraskiego monasteru.

Rok 1994 (marzec) - minister Jan Maria Rokita oficjalnie informuje, że rząd **Hanny Suchockiej** przed podjęciem decyzji o przekazaniu budynków prawosławnym uzyskał aprobatę papieża Jana Pawła II.

Prawosławni mnisi z Supraśla poświęcili się Bogu. Ich sensem i celem życia jest modlitwa. 25 sierpnia pięciu z nich opuściło swój monaster. Udali się do Warszawy, gdyż faktycznie to przeciwko nim, przeciwko ich modlitwie w tym uświęconym przez wiele pokoleń naszych przodków miejscu, jest ten proces. Przed sądem znaleźli się, gdyż ich bracia z "siostrzanego Kościoła" postawili sobie za cel dodanie do swoich dóbr i posiadłości jeszcze jednego - zdewastowanego, stanowiącego integralną część supraskiego monasteru, budynku.

Jakie zapadną rozstrzygnięcia przed sądem i co możemy uczynić - z pytaniem tym zwracam się do namiestnika monasteru archimandryty Mirona?

- Pamiętając, że Bóg nie w sile, a w prawdzie, zwróćmy się do niego z modlitwą. Tak jak nasi przodkowie przed Supraską Ikoną Matki Bożej prośmy o Jej wstawiennictwo, by modlitwy supraskich mnichów mogły być kontynuowane bez przeszkód.

Eugeniusz Czykwin

KONSULTACJA
SZKÓŁ TEOLOGICZNYCH
(Korespondencja ze Stambułu)

V Międzynarodowa Konsultacja Prawosławnych Szkół Teologicznych odbyła się 13-20 sierpnia w Turcji na wyspie Halki, niedaleko Stambułu. Zgromadziła 70 wiodących prawosławnych teologów, wykładowców i studentów z ponad 30 szkół i 15 krajów świata, m.in. USA, Rosji, Grecji, Rumunii, Libanu, Bułgarii, Finlandii, Francji. Była poświęcona prawosławnej edukacji teologicznej we współczesnym świecie.

Organizatorem tej największej z dotychczasowych konsultacji (ostatnia odbyła się w w monasterze w Supraślu w 1989 roku) był Syndesmos - Światowe Bractwo Młodzieży Prawosławnej, które w ten sposób chciało zareagować na znaczący rozwój edukacji teologicznej w Cerkwi prawosławnej w ciągu ostatnich kilku lat.

Ceremonii otwarcia konsultacji dokonał Patriarcha Ekumeniczny **Bartolomeusz I**. W swym wystąpieniu patriacha podkreślił historyczne znaczenie tego wydarzenia, które miało miejsce w pomieszczeniach zamkniętej w 1971 r. szkoły teologicznej w Halki. Wyraził nadzieję, że władze Turcji wydadzą zezwolenie na jej otwarcie, aby mogła "wydawać słodki miód mądrości Bożej i przygotowywać głosicieli pokoju, miłości i ludzkiego pojednania". Wezwał uczestników konsultacji do "oparcia prawosławnych studiów teologicznych o eucharystyczne doświadczenie Ewangelii oraz poszukiwania języka ewangelizacji, oczyszczonego z intelektualnego akademizmu po to, by teologia prawosławna mogła jeszcze raz stać się żywotną i życiodajną transfuzją empirycznej pewności zwycięstwa nad śmiercią".

Włodzimierz Misijuk

IKONY znów w JABŁECZNEJ

W nocy 21 września 1990 roku z cerkwi monasteru w Jabłecznej skradziono ikony Matki Bożej i św. Onufrego. Przez cztery lata wierni ze smutkiem i bólem spoglądali na puste miejsca, w których przez wieki znajdowały się święte wizerunki opiekunki i patrona monasteru.

19 września, w święto Przemienienia Pańskiego, biskup lubelski i chełmski **Abel** przekazał zebranym na Świętej Górze Grabarce radosną wieść - odnalazły się ikony.

O skomentowanie tego faktu poprosiliśmy władykę Abla i mnicha o. **Warsonofija** i o. **Gabriela.**

Władyka Abel: - Tragedię, jaka miała miejsce w nocy z 21 na 22 września 1990 roku w jabłeczyńskim monasterze przyrównać można do tragedii spalenia cerkwi na Św. Górze Grabarce. Przed ikonami Matki Bożej i św. Onufrego przez 500 lat prawosławni mieszkańcy tych ziem zanosili gorące modlitwy. Namodlone przez całe wieki stanowiły największy skarb monasteru. Przez ostatnie cztery lata nie traciliśmy nadziei na powrót ikony patrona monasteru na swoje miejsce. Krzepiły nas w tej wierze fakty, również z czasów nam współczesnych. Choćby powrót ikon w 1952 roku po ich wywiezieniu przez mnichów i lud w głąb Rosji w 1914 roku, kiedy to ewakuowano ludność z tych terenów. Wierzyliśmy, że również teraz powrócą, co stanie się w najbliższym czasie.

O. Warsonofij: - Monaster w Jabłecznej zajmuje w historii naszej Cerkwi szczególne miejsce. Monaster nigdy nie odstąpił od prawosławia, chociaż walczącym z prawosławiem unitom udało się przejąć czasową kontrolę nad znacznie większymi monasterami, dla przykładu Poczajowską Ławrą. Wokół monasteru, ikony św. Onufrego tworzyła się w dużej mierze historia naszej Cerkwi, tworzyła się kultura duchowa naszego narodu.

Po kradzieży ikon przeżyliśmy wiele smutku. Doświadczyliśmy, jak wielką stratą było ich zniknięcie. Odnalezienie i powrót ikon do monasteru jest przejawem woli Bożej. Niezmiernie się raduję z tego faktu.

O. Gabriel: - Jest to duchowa radość, można powiedzieć radość paschalna. Odnalazły się święte ikony, skradzione ręką złego człowieka. Ikony te są nasze, stanowią ogólnoprawosławny skarb. Uczucia wewnętrznej radości, jaką przeżywam, nie da się wyrazić słowami.

(ecz)

NADSZEDŁ WIELKI DZIEŃ

Nadszedł wielki dzień w naszym życiu religijnym. Po latach wierności prawosławiu, po latach poniewierania naszymi tradycjami i po ciężkich doświadczeniach historii - za sprawą Bożej Opatrzności - nasz brat, męczennik za wiarę i naród, o. MAKSYM SANDOWICZ zostaje w 80-lecie śmierci wyniesiony na Ołtarz Najwyższego - tymi słowami zwracają się do wiernych przedstawiciele komitetu pamięci o. Maksyma Sandowicza. **10 i 11 września tego roku będą dla nas wszystkich dniami, które zakończą daleką drogę Ojca Maksyma do świętości.**

W Żdyni, rodzinnej wsi o. Maksyma, w miejscu, gdzie się urodził, zbudowany został pomnik. W gorlickim więzieniu, gdzie był rozstrzelany - wmurowano pamiątkową tablicę, zaś w cerkwi Świętej Trójcy w Gorlicach będzie przygotowany ołtarz z kryptą do złożenia prochów o. Maksyma.

Program uroczystości kanonizacyjnych o. MAKSYMA SANDOWICZA

10 września

godz. 15.30 - poświęcenie tablicy w miejscu egzekucji męczennika o. Maksyma Sandowicza

godz. 16.30 - powitanie metropolity Bazylego oraz pozostałych hierarchów i gości przy cerkwi w Gorlicach
- *wsienocznoje bdienije*

godz. 19.30 - kolacja

11 września

godz. 9.00 - Liturgia święta
Podczas św. Liturgii odczytanie "Żywota męczennika o. Maksyma Sandowicza"" i aktu "*Prosławlenija*", *krestnyj chod* z ikoną
- referat biskupa przemysko-nowosądeckiego Adama pt. "Święci w Cerkwi Chrystusowej"

godz. 13.30 - obiad

godz. 14.30 - koncert pieśni religijnej w wykonaniu chóru diecezjalnego pod dyrekcją Marianny Jary oraz występ zespołu dziecięcego, kierowanego przez Piotra Trochanowskiego

godz. 17.00 - zakończenie uroczystości.

GDY SERCE PĘKAŁO Z BOLEŚCI

Drukujemy fragmenty niepublikowanych wspomnień ks. Jana Polańskiego. Autor, nieżyjący już unicki duchowny, w swym pamiętniku "Ciernista droga kapłana" ukazuje tragiczne losy Rusinów (określenie autora), począwszy od I wojny światowej do lat 70. Ks. Polański, więzień Talerhofu przez krótki okres (1936 rok) był regentem Apostolskiej Archidiecezji Łemkowszczyzny. Jak pisze, za swój główny cel postawił "zlikwidowanie prawosławia na Łemkowszczyźnie". Celu nie osiągnął. W dziesięć lat później zarówno prawosławnych jak i grekokatolików spotkał ten sam los - wysiedlenie.

Ks. Polański był szkolnym kolegą o. Maksyma Sandowicza, dokładnie też, jak pisze, śledził jego proces.



Ikona o. Maksyma Sandowicza

Po ukończeniu studiów teologicznych w duchownym seminarium na Wołyniu i po zawarciu sakramentu małżeństwa otrzymał o. Maksym Sandowicz święcenia kapłańskie od diecezjalnego biskupa **Antoniego Krupeckiego**. Po wyświęceniu pierwsze kroki skierował do swoich rodziców. Odwiedził ich latem 1912 roku. Odwiedziny trwały krótko, bo już w kilka dni po przyjeździe zjawiła się u jego rodziców żandarmeria, która na doniesienie Ukraińców przeprowadziła w domu ojca rewizję, konfiskując kilka książek treści religijnej jako dowód propagandy rosyjskiej. Sam ks. Maksym Sandowicz został aresztowany i deportowany do lwowskich Brygidek, najcięższego więzienia.

W celi zastał ks. Sandowicz trzech więźniów: **Symeona Bendasiuka**, naukowca i żurnalistę z Lwowa, aresztowanego rzekomo za napisanie gramatyki języka ruskiego, **Bazylego Kołdrę**, studenta praw, zamieszkałego w Świątkowej Wielkiej, aresztowanego za otwarcie czytelni im. Kaczkowskiego w Świątkowej i wygłaszanie w niej odczytów, prawosławnego księdza od Brodów **Hudymę**. Wszystkim trzem zarzucano zdradę stanu. Do tych trzech dołączono ks. Maksyma Sandowicza. Od roku 1912 do kwietnia 1914 zbierano obciążające ich materiały. W kwietniu 1914 roku rozpoczął się proces, który przeszedł granice wszelkiej przyzwoitości. Proces trwał bez przerwy trzy miesiące i odbił się głośnym echem za granicą.

Przewodniczącym Sądu był radca **Lewicki** z dwoma pomocnikami - sędziami i personelem liczącym kilkanaście osób. Do decydowania o winie i karze oskarżonych było 24 sędziów przysięgłych. Oskarżonych broniło pięciu adwokatów. Byli nimi: dr **Marian Głuszkiewicz** - adwokat z Lwowa, dr **Włodzimierz Dudykiewicz** z Kołomyi, dr **Cyryl Czerlunczakiewicz** z Przemyśla, dr **Aleksiewicz** ze Stanisławowa. Każdy z nich bronił swego klienta, a nadto dr **Solecki**, narodowości polskiej, bronił wszystkich czterech oskarżonych. Na rozprawie, w charakterze świadków, przesłuchano ponad tysiąc osób, przeważnie Ukraińców, którzy stawiali takie obciążające i nieprawdziwe zarzuty, jakich autorem mógł być tylko szatan. Po wysłuchaniu świadków głos zabrali adwokaci. Wygłaszali długie, trwające niekiedy dwa dni, mowy. Po ich zakończeniu i dokonaniu wszelkich formalności sąd udał się na naradę. Po 10 minutach ogłoszono wyrok, który brzmiał: "wszyscy czterej jednogłośnie uwolnieni od winy i kary". Obecni na sali, jakby oczarowani wyrokiem, wśród krzyków radości rzucili się ku uwolnionym i wynieśli ich na rękach z sądowej sali na ulicę. Wieczorem urządzono na ich cześć w Grand Hotelu komers przy udziale okołotysięcznej masy. Oddawano hołd męczennikom.

W czasie trwającej rozprawy na salę sądową wszedł członek Dumy Derżawnej hrabia **Bobryński**. Prosił sąd o pozwolenie mu na przemówienienie kilku słów do oskarżonych. Kiedy jednak sąd nie dał na to pozwolenia, hrabia stanął vis a vis oskarżonych i klęknąwszy na kolanach skłonił przed nimi głowę. Potem w milczeniu odszedł. Był to symbol oddania czci męczennikom, z których obydwaj księża byli obywatelami rosyjskimi. Gest ten wywarł na wszystkich ogromne wrażenie, a oskarżonych podniósł na duchu.

Ponieważ ks. Maksym Sandowicz był moim szkolnym kolegą, więc na jego proces uczęszczałem często i z największą dokładnością śledziłem jego przebieg.

Wyszedłszy na wolność ks. Maksym rozpoczął starania u władz politycznych i administracyjnych o powrót na swoje stanowisko, naznaczone przez biskupa. Tymczasem zamieszkał u rodziców w Żdyni. Jego koledzy niedoli wyjechali do Rosji. Za kilka dni rozniosła się lotem błyskawicy wiadomość o zamordowaniu w Sarajewie następcy tronu austriackiego, arcyksięcia **Ferdynanda**, co stało się bezpośrednią przyczyną wybuchu I wojny światowej.

c.d. na str. 6

GDY SERCE PĘKAŁO Z BOLEŚCI

c.d. ze str. 5

Już w pierwszych dniach mobilizacji, ks. Maksym, oskarżony przez Ukraińców, został aresztowany wraz z żoną i kilkumiesięcznym dzieckiem i deportowany do więzienia w Gorlicach. Taki sam los spotkał starca - ojca i wszystkich krewnych ks. Maksyma. W więzieniu znalazła się trzecia część mieszkańców Żdyni. Jednego dnia wpadł do więzienia rotmistrz od **Honwedów** i z rewolwerem w ręku zażądał od naczelnika więzienia wydania ks. Maksyma Sandowicza. Rozkaz wykonano i więźnia wyprowadzono na podwórze. Rotmistrz rozkazał wyprowadzić na podwórze wszystkich więźniów. Ks. Maksyma postawiono na środku, a naprzeciwko niego w odległości 10 kroków czterech żołnierzy z nabitymi karabinami. Na piersiach ks. Maksyma rotmistrz zrobił znak kredą, a następnie zakomenderował: *ein, zwei, drei*. Wystrzelono z karabinów.

Ks. Maksym ze złożonymi w kształcie krzyża na piersiach rękoma stał nieruchomo, z oczami zwróconymi ku niebu. Powtórzono komendę i salwę. Ks. Maksym trafiony kulą osunął się na ziemię ze słowami: *Niech żyje Ruś i święte prawosławie*. Rotmistrz z wyciągniętą szablą skoczył do niego i wbił mu szablę w pierś wrzeszcząc: *Stierb wie ein Hund!*. Przypatrujący się egzekucji ojciec ks. Maksyma nie wytrzymał. Serce pękło mu z boleści. Upadł. Spośród przypatrujących się kaźni osób zemdlało kilka, między innymi żona ks. Maksyma, którą trudno było przywrócić do życia...

Ks. Maksym Sandowicz to anioł dobroci, pobożności i złotego serca. Przymioty te wyniósł z domu rodzinnego. Uczęszczając do gimnazjum w Nowym Sączu odznaczał się wielką pobożnością, a jego marzeniem było dostać się do ostrego klasztoru, aby w nim w zupełności poświęcić się Panu Bogu.

Chwile, które przeżyłem jako uczeń gimnazjum, mieszkając w bursie nowosądeckiej wspólnie z Maksymem Sandowiczem należą do najmilszych mego młodzieńczego wieku. Kiedyśmy rano jeszcze w łóżkach dosypiali, Maksym już ze świecą w ręku klęczał przed swoim łóżkiem i rozpoczynał śpiewać Jutrznię i różne pieśni do Matki Bożej. A że miał piękny głos, zdawało się nam, że jesteśmy gdzieś blisko nieba i słyszymy głos anioła. Wieczorem, kiedy po modlitwach ułożyliśmy się do snu, Maksym rozpoczynał Nieszpory i Nocturny. Na nas robił ten śpiew jakieś błogie wrażenie, odczuwaliśmy bliskość Boga. Zasypialiśmy z błogim uczuciem radości i spokoju.

Maksym Sandowicz ukończywszy IV klasę gimnazjalną, wstąpił do klasztoru o.o. Bazylianów w Krechowie. Rozczarował się jednak. Nie znalazł tego, czego pragnął - twardej klasztornej dyscypliny, życia wysoce ascetycznego, całkowitego oddania się Bogu. Zastał natomiast rozluźnienie i ducha zupełnie świeckiego. Po trzech miesiącach opuścił klasztor i przeniósł się do klasztoru w Poczajowie, o którym słyszał, że ma bardzo twardą regułę. Tutaj znalazł to, czego szukał. Reguła zakonu była rzeczywiście bardzo ostra. W krótkim czasie zasłynął swymi cnotami i był uważany za wzorowego mnicha.

Jednego razu odwiedził klasztor diecezjalny biskup. Archimandryta klasztoru przedstawił Maksyma jako wzorowego mnicha. Biskup odbył rozmowę z Maksymem. Radził mu przenieść się do jego seminarium duchownego, co też Maksym uczynił. W Kowlu ukończył studia teologiczne, przyjął sakrament małżeństwa i kapłaństwa.

Przed objęciem duszpasterskiej posady, wziął tygodniowy urlop i pojechał w odwiedziny do rodziców. Tam, jak wyżej było opisane, został aresztowany i deportowany do więzienia we Lwowie. Był rok 1912...

1 września

Patriarcha Ekumeniczny Dymitr I w posłaniu, które wystosował w 1989 r. zaproponował, by 1 września, pierwszy dzień liturgicznego roku cerkiewnego stał się dniem specjalnych modlitw prawosławnego świata za Boże stworzenie.

W posłaniu patriarcha wyraził głębokie zaniepokojenie gwałtownym niszczeniem środowiska naturalnego, bezmyślną degradacją tego, co stworzył Bóg. Zaznaczył, że prawosławni muszą wziąć udział w ochronie Bożego stworzenia.

Dymitr I zaprosił wszystkich zwierzchników autokefalicznych Cerkwi prawosławnych, by wyznaczyli przedstawicieli, którzy mogliby uczestniczyć w pracach na rzecz ochrony środowiska.

Święto Bożego storzenia postanowiono obchodzić 1 września.

Obecny Patriarcha Ekumeniczny, Bartolomeusz I, kontynuje pracę swego poprzednika, ś.p. Dymitra I.

W listopadzie 1991 r. z inicjatywy patriarchy odbywa się w Prawosławnej Akademii Krety tygodniowa konferencja, podczas której Kościoły prawosławne formułują swoje stanowisko wobec kryzysu ekologicznego. W konferencji biorą udział również przedstawiciele innych Kościołów, międzynarodowych organizacji zajmujących się ochroną środowiska, teolodzy, przedstawiciele nauk przyrodniczych. Gościem honorowym konferencji jest książę Edynburga **Filip**, jednocześnie prezydent Ogólnoświatowej Fundacji Przyrody, powstałej 33 lata temu w odpowiedzi na gwałtowne niszczenie środowiska.

Przewodniczący konferencji metropolita Pergamy **Jan** stwierdził, że jeśli nic nie zrobimy dla ochrony środowiska naturalnego, będziemy odpowiadać przed Bogiem za owe niewybaczalne niedbalstwo jako za grzech.

Na tej pierwszej, o wielkiej międzynarodowej randze, konferencji sformułowano podstawowe problemy i zadania dotyczące teologii, ekologii i edukacji. Stwierdzono, że Cerkiew nie identyfikuje się z żadnym ruchem ekologicznym, partią czy organizacją. Proponuje jedynie swoim wiernym, jak też ludziom żyjącym poza Cerkwią, inną drogę życia

ŚWIĘTO STWORZENIA

- prostszą, z odnowionym ascetyzmem, uwzględniającą szczególnie tradycje życia monastycznego, drogę, którą wyznacza Pismo Święte.

Każda autokefaliczna Cerkiew powinna podjąć program systematycznej edukacji ekologicznej w szkołach różnego szczebla, również świeckich - stwierdzono podczas spotkania na Krecie. Również wiedza na temat tego, jak chronić Boże stworzenie powinna być szerzona na szczeblu parafii i diecezji. (Niezwykle starannie wydana książka, będąca plonem konferencyjnych wystąpień i dyskusji zawiera także konkretne wskazówki, adresowane do społeczności parafialnych i diecezjalnych, typu w jakich opakowaniach kupować mleko, czym jeździć, czym nawozić kwiatki, z jakich źródeł energii lepiej korzystać, itp.).



Na spotkaniu postanowiono utworzyć przy Prawosławnej Akademii Krety Instytut Teologii i Ekologii.

- Jestem zachwycony propozycją rozwoju edukacji ekologicznej w prawosławnych uczelniach całego świata - stwierdził podczas konferencji książę Filip. - Wierzę, że edukacja ta przyniesie w przyszłości obfity plon.

- Cerkiew prawosławna poprzez ustanowienie święta stworzenia dała wspaniały przykład swego zaangażowania w dzieło ochrony przyrody - dodał książę Filip. - Ludziom trzeba przede wszystkim wytłumaczyć, dlaczego chronimy środowisko naturalne. Ta konferencja i Kościół prawosławny daje najważniejszą na nie odpowiedź - ponieważ chodzi o obronę Bożego stworzenia.

Książę powołał się na wiele fragmentów Starego Testamentu, mówiących o konieczności zachowania niezbędnej harmonii między człowiekiem a przyrodą.

Konferencja dała nowy impuls do modlitwy i pracy Cerkwi na rzecz ochrony przyrody.

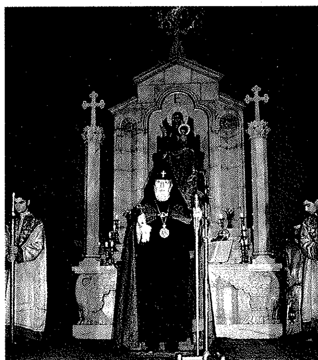
W czerwcu bieżącego roku w monasterze Świętej Trójcy w Halki w Konstantynopolu zorganizowano, z inicjatywy patriarchy Bartolomeusza I, kolejne spotkanie. Przybyło na nie ponad 50 teologów, pedagogów i uczonych z całego świata, przedstawicieli różnych Kościołów chrześcijańskich, którzy zastanawiali się nad problemem religijnej edukacji ekologicznej. Seminarium było sponsorowane przez prezydenta OFP - księcia Filipa.

Anna Radziukiewicz

PATRIARCHA VAZGEN I nie żyje

18 sierpnia w Erewaniu w Armenii, w wieku 86 lat, po długich cierpieniach spowodowanych rakiem, zmarł patriarcha **VAZGEN I**, zwierzchnik Ormiańskiego Kościoła Prawosławnego. Katolikos Vazgen I był symbolem jedności narodowej w Armenii oraz ormiańskiej diaspory, mieszkającej poza granicami republiki. Był czołową postacią w publicznym życiu Armenii.

Do końca swych dni działał ofiarnie na rzecz pokoju i zakończenia wojny w Nagornym Karabachu.



Był pierwszym Ormianinem, który otrzymał tytuł: "Bohater Narodowy Armenii".

Patriarcha Vazgen I, którego świeckie imię brzmiało **Levon-Karapet Paljyan**, urodzi się w Bukareszcie w 1908 roku.

Był głęboko zaangażowany w życie kulturalne mniejszości ormiańskiej w Rumunii. W 1943 r. został zwierzchnikiem Kościoła ormiańskiego w Rumunii i Bułgarii, a w roku 1955 sto trzydziestym Patriarchą Armenii.

Vazgen I popierał Deklarację Niepodległości Armenii w 1991 r. i aktywnie popierał odrodzenie religijne, kulturalne i językowe Ormian.

Został pochowany w starożytnym centrum ormiańskiego chrześcijaństwa Eczmiadzinie.

KOZIELSKA IKONA MATKI BOŻEJ

Po 17 września 1939 r. NKWD w dawnym prawosławnym monasterze w Kozielsku zorganizowało obóz dla oficerów Wojska Polskiego wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną. Wśród nich znajdowali się kapelani wojskowi różnych wyznań i oni stanowili grupę szczególną. Konspiracyjnie nieśli innym pociechę duchową, gdyż tylko w nabożeństwach i modlitwach widziano ucieczkę od okrutnej rzeczywistości. W ten sposób szukano ratunku i ocalenia. Ale wśród więźniów byli i tacy, którzy nie ograniczali się do ukrywanych praktyk religijnych np. por. **Tadeusz Birecki, Michał Siemiradzki, Tadeusz Zieliński**, gen. **Wacław Przeździecki**. Ppor. pilot **Janina Dowbor-Muśnicka-Lewandowska**, urodzona w 1908 r. w Charkowie, jedyna w obozie kobieta-oficer, zajmowała się konspiracyjnym wyrobem chleba eucharystycznego.

To te osoby swoim duchowym wysiłkiem przyczyniły się do narodzin szczególnej ikony, która dziś jest nazywana Kozielską Ikoną Matki Bożej. Tym narodzinom towarzyszyły znamienne okoliczności.

Na terenie dawnego monasteru istniała mała cerkiewka, która po uprzednim wyrzuceniu ikonostasu i ikon służyła jako magazyn żywnościowy. Trudnym do wytłumaczenia zrządzeniem losu ocalał na ścianie fresk Matki Bożej Żyrowickiej. Więźniowie odczytali to jako szczególny znak Opatrzności Bożej mający wpływ na ich wojenne losy. Natchniony tą myślą przez Matkę Bożą Żyrowicką porucznik Tadeusz Birecki zaczął szukać w obozie kogoś, kto byłby zdolny przenieść obraz Matki Bożej Żyrowickiej na deskę. Wreszcie udało mu się dotrzeć do malarza porucznika Michała Siemiradzkiego oraz rzeźbiarza porucznika Tadeusza Zielińskiego.

Użyto lipowej deski pochodzącej ze zniszczonego ikonostasu, która w obozowej kuchni służyła do przykrywania beczki z wodą. Widoczne były jeszcze na niej liczne ślady niebieskiej farby.

Pracujący w obozowej stolarni generał Wacław Przeździecki przepiłował deskę na dwie równe części. Jedną z nich otrzymał Siemiradzki, drugą Zieliński.

Siemiradzki malował ikonę w konspiracji, farbami skradzionymi politrukom, wzorując się na wizerunku Matki Bożej Żyrowickiej i Ostrobramskiej.

Natomiast Zieliński ze znalezionych kawałków drutów i gwoździ w prymitywnych warunkach zrobił narzędzia snycerskie tak precyzyjne, że pozwoliły one stworzyć na desce przeraźliwie smutną twarz Matki Bożej.

Dwa dzieła z jednej lipowej deski poświęcił w głębokiej konspiracji ksiądz kapelan **Nikodem Dubrawski**. I oba szczęśliwie wraz z uratowanymi powędrowały do obozu w Griazowcu. Tutaj 25 sierpnia 1941 r. została ustawiona Ikona Zwycięskiej Matki Bożej, zwana później Kozielską, na polowym ołtarzu, przy którym kapelani sprawowali Bezkrwawą Ofiarę.

Ikona wraz z żołnierzami Armii Polskiej, którymi dowodził generał **Władysław Anders** udała się na długą żołnierską tułaczkę przez: Buzułuk, Persję, Palestynę, Egipt, była też pod Monte Cassino, dopłynęła do Anglii i tutaj pozostała.

W tym właśnie czasie w obozie w Kozielsku wśród duchownych przebywał naczelny prawosławny kapelan Wojska Polskiego ks. płk **Szymon Fedorenko**.

Żołnierzom prawosławnym Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie towarzyszył z kapłańską posługą arcybiskup generał **Sawa (Sowietow)** wraz z prawosławnymi kapelanami, którzy wspólnie z kapelanami innych wyznań odprawiali nabożeństwa żałobne nad mogiłami wszystkich poległych żołnierzy. Nabożeństwom towarzyszyła zawsze Kozielska Ikona Matki Bożej, która zawsze była obecna na polowym ołtarzu,

---

Pamięci o. Aleksego Znoski

W trudzie do ostatnich dni

W połowie lat 80., w czasie pobytu w Moskwie, jeden z rosyjskich mnichów zapytał mnie nieśmiało, czy w Polsce zachował się kult męczennika Gabriela. Odpowiedziałem że tak, że w cerkwiach są ikony, jest akatyst. Widząc jego zainteresowanie, przy następnym pobycie w stolicy ZSRR podarowałem mu akatyst św. Gabrielowi. Pierwszym pytaniem, jakie usłyszałem przy spotkaniu z moim znajomym następnego dnia było: kto napisał akatyst? Odpowiedziałem, że *swiaszczennik* naszej Cerkwi o. **Aleksy Znosko**.

- To wielce utalentowany człowiek, Bóg dał mu wielki talent. Słowa te mnich powtórzył kilkakrotnie.

Nie znałem wówczas o. Aleksego, nie wiedziałem o dramatycznych wydarzeniach związanych z jego pobytem w Zabłudowie, o wyroku skazującym młodego pełnego sił i zapału kapłana na dożywotnie więzienie, o jego służbie Cerkwi, naukowej, literackiej i publicystycznej twórczości. Rozmowa z mnichem uświadomiła mi jednak, że oto obok nas żyje człowiek tworzący teksty - modlitwy, które są i będą wymawiane przez wielu ludzi zwracających się do Boga, proszących o wstawiennictwo świętego naszej ziemi - męczennika Gabriela.

Po raz pierwszy spotkałem o. Aleksego jesienią 1989 roku. Byłem wówczas posłem "kontraktowego" Sejmu. Już po kwadransie rozmowy przypomniałem słowa moskiewskiego mnicha. Ten blisko 80-letni człowiek zadziwił mnie erudycją, ogromem wiedzy, znajomością his-torii i realiów życia naszej Cerkwi, przenikliwością ocen ludzi i mechanizmów funkcjonowania Cerkwi instytucjonalnej. Z jego słów, pytań i wypowiedzi wynikała głęboka troska o Cerkiew, jej

przy którym sprawowano Bezkrwawą Ofiarę.

Żołnierz-poeta **Mieczysław Kierkło** napisał:

Pewnie Ci się sperliły w Niebie łzy srebrzyście,
Widząc swoich poddanych i losy tak okrutne,
Więc się nie dziw, Najświętsza, także artyście,
Że Ci dłutem wyrzeźbił rysy takie smutne.

Po zakończonej wojnie płaskorzeźba umieszczona została w polskim katolickim kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie w specjalnej kaplicy.

W 1958 r. ikona uległa uszkodzeniu. Konserwację przeprowadził **Tadeusz Terlecki**, pokrywając wizerunek nową polichromią, która zmieniła wizerunek Matki Bożej. Byli żołnierze Wojska Polskiego na Zachodzie, którym ikona towarzyszyła, daremnie się domagali, aby przywrócono ich Opiekunce pierwotne oblicze.

Ikona jest wielkim skarbem powojennej emigracji politycznej oraz symbolem drogi żołnierza-tułacza z piekła na ziemi do ojczyzny. Stanowi ona własność, w sensie duchowym, wszystkich tych, którzy zginęli w Katyniu oraz tych, którzy przeżyli Kozielsk, a potem wojenną zawieruchę na Zachodzie, w mundurze i przy broni. Jest również najświętszą relikwią wszystkich żołnierzy chrześcijan.

Byłoby ze wszech miar pożądane, aby Kozielska IkonaMatki Bożej dzisiaj była obecna podczas Liturgii św. na terenie obozu w Kozielsku oraz w miejscu zbrodni w Katyniu, jak również i w innych miejscach kaźni polskiego żołnierza. Winna w blasku chwały powrócić do ojczyzny, o której śnili i marzyli jej czciciele-tułacze w mundurach.

Sierż. sztab. Włodzimierz Koperkiewicz



Kozielsk. Optina Pustyń. Sobór z XVII wieku.

---

duchowy i materialny rozwój. O. Aleksy miał nie tylko wiele do powiedzenia, miał konstruktywne plany i zamierzenia i, co najważniejsze, gotów był, mimo swego wieku i już wówczas złego stanu zdrowia, do - jak się później okazało - tytanicznej pracy. Rozstaliśmy się ze wstępnymi ustaleniami współpracy w dziedzinie wydawnictw. O. Aleksy powiedział, że chciałby zostawić Cerkwi duży słownik starocerkiewnosłowiańsko-polski. To praca dla całego zespołu i to na wiele lat - pomyślałem. O jej podjęciu w okresie powojennym nikt chyba w naszej Cerkwi nie myślał. Patrząc na *batiuszkę* nie zdecydowałem się wyrazić swoich wątpliwości. To, co wydawało się niemożliwe, stało się jednak rzeczywistością.

O. Aleksy w ciągu ostatnich lat swego życia przygotował do druku pełny, czterotomowy słownik. Mało tego, doceniając jak mało kto znaczenie informacji, wiedzy o historii i życiu Cerkwi, przerywał pracę nad słownikiem, by pisać eseje, polemiki, publikowane na łamach "Przeglądu Prawosławnego". Za artykuły zamieszczane na naszych łamach nigdy nie brał honorarium. Jako człowiek wykształcony, mądry wiedział, że prawdę o historii Cerkwi, jej dramatycznych losach musimy utrwalić my - jej dzieci. Inaczej zrobią to obcy, często tylko po to, by splamić, poniżyć jej obraz. Myśl ta inspirowała o. Aleksego do napisania cyklu artykułów o ś.p. metropolicie Dionizym. Widząc obojętność, niezrozumiałe milczenie osób odpowiedzialnych za Cerkiew, wobec publicznych na nią ataków chwytał za pióro. Nękany śmiertelną chorobą w czasie naszej ostatniej, na trzy miesiące przed śmiercią, rozmowy o. Aleksy powiedział: *chciałbym jeszcze napisać duży tekst o tragedii prawosławia na Chełmszczyźnie, o tym co zrobili z nami w 1938 roku nasi bracia w Chrystusie.*

"Turkowicze", ostatni jego artykuł opublikowany w "Przeglądzie Prawosławnym" miał być, w zamyśle o. Aleksego, początkiem tej pracy.

Publicystyka była jednak drugorzędną sprawą w ostatnich latach życia o. Aleksego. Pochłaniała go praca nad słownikiem, a ściślej nad dwiema jego wersjami. Doceniając potrzebę starannej korekty, niezbędnych konsultacji, o. Aleksy sam jeździł do Krakowa, gdzie z naukowcami Uniwersytetu Jagiellońskiego rozstrzygał sporne kwestie. Wielokrotnie przyjeżdżał do Białegosotku.

Jeszcze na początku roku nie wiedzieliśmy, że rak, który zaatakował płuca, pozostawia *batiuszce* tygodnie, może miesiące życia. W kwietniu o. Aleksy będąc w naszej redakcji, przedstawiając nam plan działań zmierzających do postawienia w Krakowie świętym braciom z Sołunia pomnika powiedział o swoim stanie zdrowia. Łudziliśmy się, że może przesadza. Niestety, syn Konstanty - lekarz potwierdził jego słowa.

W kwietniu spotkaliśmy się po raz ostatni. Jeszcze raz o. Aleksy przyjechał, by dokonać poprawek w tekście słownika. Był spokojny. Żegnając się powiedział: *To już tylko kilka dni. Spotkamy się na tamtym świecie.* Poprosiliśmy o pasterskie błogosławieństwo. Całując jego wychudłą, starczą dłoń wiedzieliśmy, że żegnamy człowieka, który będąc pasterzem, mimo trudnego, momentami tragicznego życia, zachował wiarę, otrzymanego od Boga talentu nie zakopał, służył Cerkwi przez blisko 60 lat. *Wiecznaja mu pamiat'.*

Eugeniusz Czykwin

- Jesteśmy tu, gdyż Bóg chciał, by również na tej ziemi sprawowana była prawosławna Eucharystia. Mimo naszych grzechów zostaliśmy powołani, by swoim życiem, uczynkami a nade wszystko modlitwą tu, na północnych krańcach naszej ojczyzny głosić Jego chwałę - słowa o. JERZEGO CHARYTONIUKA odbieram nie jako okazjonalne ale wyjaśniające sens i losy stojących obok ludzi.

NA WSZYSTKO WOLA BOŻA

Kończy się właśnie uroczysta św. Liturgia w dzień niebiańskich opiekunów parafii w Słupsku - *pierwowierchownych* apostołów Piotra i Pawła. Święto Piotra i Pawła nieodłącznie kojarzy mi się z rodzinną parafią mego ojca - Dubiczami Cerkiewnymi - z gwarnym tłumem wokół cerkwi, rzędami stoisk z odpustową tandetą, długimi biesiadami i zabawami na wiejskich "placówkach".

W Słupsku przy świątecznym stole spotykają się prawie wszyscy, około 30 osób, uczestniczący w św. Liturgii, parafianie i goście. Nie rozmawiamy o żniwach, ale o ich parafii, o zakończonym właśnie remoncie świątyni, o zmarłej niedawno parafiance i o tym, że od ubiegłorocznego święta parafia się powiększyła o małego Jureczka - czwarte dziecko *batiuszki*. W rozmowie padają często nazwy miast: Prużany, Hajnówka, Wilno, Chełm. Wspomnienia są nieodłączną częścią świątecznego spotkania. Pytam sąsiadów o ich losy, o drogę do Słupska. Oni mnie też pytają o Supraśl, Grabarkę, ordynariat prawosławny, perspektywę prawosławnych programów w telewizji. Ci ludzie żyją problemami Cerkwi, informacje zaś w dużej mierze czerpią z "Przeglądu Prawosławnego".

Pani **Zofia** przybyła do Słupska mając 11 lat, wraz z matką i o rok starszą siostrą. Zostały uznane za element zagrażający stabilności państwa polskiego. W ich rodzinnym Bukowie Małym koło Włodawy mieszkały trzy rodziny prawosławne. Przed wojną i w czasie okupacji ich prawosławie nikomu nie przeszkadzało.

- W 1946 roku - wspomina pani Zofia - prawosławnych zaczęto straszyć i naciskać, by wyjeżdżali za granicę, do ZSRR. Niebawem rozpoczęły się najścia w nocy. Mówiono, że to polskie podziemie, AK, ale byli to sąsiedzi, często z tej samej wsi. Bili ojca i grabili wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Po kolejnym ciężkim pobiciu, w 1946 r., ojciec zmarł. Wiosną 1947 r. matka sama zasiała pole. Zdechła nam jedyna krowa. Nie było z czego żyć. Jednocześnie od władz otrzymaliśmy ultimatum: albo przechodzicie na katolicyzm, albo was wywieziemy. Dwie pozostałe prawosławne rodziny, nasi kuzyni zdecydowali się przyjąć katolicyzm. Ksiądz ich ponownie ochrzcił. Nasza mama powiedziała: "Na wszystko wola Boża, zabiliście męża, wszystko nam zabraliście, róbcie z nami co chcecie. Możecie nas zabić, swojej wiary ja nie porzucę".

Niebawem, po jedną wdowę z dwojgiem dzieci, przyjechał specjalny oddział wojska.

- Byli wobec nas uprzejmi - wspomina pani Zofia. Pozwolili wszystko zabrać ze sobą, nawet mamy krosna. Zawieźli nas do Chełma. Tu czekałyśmy cały miesiąc, aż nazwożą tyle ludzi, takich jak my, by wypełnić pociąg. Nikomu nie pozwolili opuścić pociągu, nawet naszej ciotce **Oldze**, która w wagonie urodziła dziecko.

W Słupsku przez kilka miesięcy trzymano ich w hangarze na lotnisku. Gdy zaczęły szerzyć się choroby, głównie wszawica, władze przydzieliły im bezpłatnie mydło.

Osiedlili się kilkanaście kilometrów obok Słupska, w powstałym PGR. Kiedy dowiedziały się, że w Słupsku jest cerkiew zaczęły przyjeżdżać na nabożeństwa.

- Trzeba było to robić ukradkiem - mówi pani Zofia. - Byłyśmy ciągle narażone na szyderstwa i przezwiska. Byłyśmy przecież "ukraińskimi banderowcami". Co dziwne, szykany spotykały nas od ludzi różnego poziomu i statusu, nawet od lekarza czy nauczyciela. Nie deklarowałyśmy się z siostrą, że jesteśmy prawosławne, ale i tak obcy nas rozpoznawali - po pracy w polu, po pełnych koszykach borówek, które mama woziła sprzedawać do Słupska.

Dziś mama pani Zofii, 88-letnia **Maria** ma silną sklerozę. Każdego dnia zbiera się do powrotu na Chełmszczyznę, idzie do swojej zburzonej blisko 50 lat temu cerkwi w Uhrusku.

Bazyli, repatriant z Baranowicz, trafił do Słupska, gdyż "jechali tu znajomi". Wcześniej pan Bazyli, wcielony w 1944 r. do Armii Czerwonej, wraz z żołnierzami I Ukraińskiego Frontu doszedł do Wrocławia. Szturmując "Festung Breslau" zostaje ciężko ranny. Nawet to, po powrocie do rodzinnych Baranowicz, nie dawało gwarancji, że wraz z rodziną nie zostanie wywieziony na Sybir.



24 luty 1994 r. Biskup Jeremiasz wyświęca po remoncie cerkiew św. Piotra i Pawła w Słupsku.

Pani Zofia przyjechała do Słupska z Siemiatycz. Jej ojciec bał się terroru polskiego podziemia wobec prawosławnej ludności na Białostocczyźnie, który szalał w latach 1945-49.

Śpiewająca w cerkiewnym chórze pani Marta została tu, gdyż nie chciała wracać na Ukrainę, w okolice Połtawy,

skąd Niemcy wywieźli ją na roboty. Starosta cerkwi w Słupsku pani **Lena** pochodzi z Prużan, a mieszkająca w Koszalinie pani **Teodora** z Wilna.

Życiorys każdej z siedzących przy stole osób mógłby posłużyć za kanwę książki czy serialu. Nikt jednak, jak dotychczas, nie napisał książki o losach prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej. Oni sami o swoich przeżyciach mówią ze spokojem. Na wszystko wola Boża.

Dywizje radzieckie, czyszczące prawe skrzydło armii Wasilija Żukowa, szykującego się do szturmu Berlina, zdobyły Słupsk 9 marca 1945 roku.

Pierwszą Liturgię w cerkwi św.św. Piotra i Pawła odsłużono w listopadzie tegoż roku. Pozostaje zagadką, jak w tak krótkim czasie, zwiezieni z różnych miejsc, nie znający się nawzajem ludzie potrafili zorganizować parafię. Musieli przecież, oprócz wielu organizacyjno-technicznych problemów, pokonać ten najważniejszy - strach przed publicznym wyznaniem swojej wiary.

- Trzeba było zebrać podpisy osób deklarujących chęć utworzenia prawosławnej parafii - wspomina pan Bazyli. - Poszli je zbierać mój brat z mamą. A ludzie się boją, że znów ich wywiozą. Mimo to podpisywali.

Na moje pytania o osoby, które zainicjowały akcję, odpowiedź znajduję w liście **Teodozjusza Nikołajewa** z Trnawy ze Słowacji, który w grudniu 1982 roku napisał do o. Jerzego Charytoniuka: *W końcu kwietnia 1945 roku do Słupska przyjechał protojerej Rafalski. Poszukiwał prawosławnego duchownego o. Piotra Weremczuka. Przypadkowo, w jednej z bram o. Rafalski przeczytał moje nazwisko. Okazało się, że o. Piotr mieszka w tym samym domu. W trójkę omówiliśmy plan działania. Ja miałem zebrać podpisy 25 rodzin. Znalezienie budynku i załatwienie zezwolenia władz powierzyliśmy panu Giergielewiczowi. O. Piotr, który pracował w składzie drzewa zatroszczyć się miał o wystrój świątyni.*

Wszyscy wywiązali się ze swoich zadań. Cerkiew urządzono w budynku, gdzie przed wojną mieściła się parafia odłamu Kościoła luterańskiego.

Organy i ławki oddaliśmy katolikom - pisze Nikołajew. - *Ikony ofiarowali ludzie, ikonostas zrobiono z desek, znalazł się nawet dzwon. Najważniejsze - św. antymins, naczynia liturgiczne, ewangelie, cerkiewne księgi i nuty przywiózł ze sobą o. Piotr, który służył przed wojną koło Brześcia. Przed wyjazdem do Słupska, na jego oczach, podający się za przedstawicieli polskiego podziemia osobnicy rozstrzelali jego jedynego syna.*

O. Piotr Weremczuk służył w Słupsku do 1969 roku. Po jego wyjeździe parafii groziła - tak uważa Nikołajew - utrata świątyni. Mieszkający w Słupsku i okolicy grekokatolicy interesowali się życiem parafii, uczęszczali na nabożeństwa. Część parafian uważa, że wynikało to z autentycznej potrzeby i chęci zbliżenia z prawosławnymi.

- Do dziś - mówi pani Zofia - w rozmowach prywatnych unici wyrażają żal, pytają: "dlaczego nie jesteśmy razem, dlaczego nie chodzimy do jednej cerkwi"?



Słupsk. Początek lat sześćdziesiątych. O. Piotr Weremczuk z parafianami.

Ostatecznie unici odeszli. Mają nabożeństwa w kościele św. Jacka. Na nie wykorzystanie szansy, jeśli taka była, ich powrotu do prawosławia z pewnością miała wpływ osobowość o. Dymitra Doroszkiewicza - proboszcza parafii w Słupsku w latach 1966-1981.

- O. Dymitr wiele wysiłku wkładał w upiększenie świątyni, wymienił ikonostas, był dobrym kaznodzieją - wspominają parafianie. - Miał jednak cechy charakteru, które nie zjednywały ludzi.

Lata 70. to wyraźny regres w życiu parafii. Część wiernych wyjeżdża ze Słupska, starzy umierają, wręcz regułą staje się odchodzenie młodych poprzez małżeństwa mieszane.

O losy prawosławia, szanse jego przetrwania na Pomorzu pytam obecnego proboszcza, o. Jerzego Charytoniuka.

- Jest wielka presja katolickiego środowiska, akty nietolerancji wywołujące wśród części prawosławnych chęć ukrycia się. Kościół katolicki zdecydowanie żąda od swych wiernych deklaracji o wychowaniu dzieci w małżeństwach mieszanych w wierze katolickiej, a tylko takie w praktyce zawierają prawosławni.

Obecny ekumenizm o. Jerzy ocenia jako deklaratywny, okazjonalny. Nadal brak porozumienia odnośnie duszpasterstwa rodzin mieszanych.

Przez trzynaście lat duszpasterstwa o. Jerzy pochował blisko 40 parafian. Chrztów było kilka. W ostatnich latach prawie wyłącznie chrzcił przybyszy z byłego ZSRR.

- Jaka więc - pytam - **jest przyszłość przed parafią w Słupsku?**

- Na wszystko wola Boża - odpowiada o. Jerzy. Nie jest to jednak deklaracja pasywnego trwania. Pracę w parafii o. Jerzy rozpoczął od organizowania obozów dla młodzieży. Stara się docierać do ludzi, którzy wprawdzie ochrzczeni, do cerkwi nie chodzą. Odwiedza małżeństwa mieszane. Podtrzymuje kontakty ekumeniczne.

- Nasz *batiuszka* to wyjątkowy człowiek - słyszę od parafian. - Tylko ktoś taki jak on, umiejący rozmawiać z ludźmi, dobry organizator, mógł odważyć się na remont cerkwi.

Słupska cerkiew po kapitalnym remoncie w 1993 roku wygląda okazale, szczególnie odrestaurowany ikonostas i chyba jedyna tego rodzaju podłoga z "pałacowego" parkietu.

- Na początku lat 80. załamał się dach. Nie mogliśmy czekać na rychłą ruinę świątyni - mówi o. Jerzy. - Remont kosztował nas 430 mln złotych. Mam

dokończenie na str. 12

SCENARIUSZ NADZIEI dla Rosji

Z profesorem **IGOREM SZAFAREWICZEM**, wybitnym matematykiem Rosyjskiej Akademii Nauk, doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Paryskiego, honorowym członkiem Królewskiego Uniwersytetu Angielskiej Akademii Nauk, Niemieckiej Akademii Nauk, Amerykańskiej Akademii Nauk i Włoskiej Akademii Nauk rozmawia ANNA RADZIUKIEWICZ.

Anna Radziukiewicz: - W Rosji obserwuje się wzrost nastrojów patriotycznych. Niektórzy utożsamiają je z nacjonalistycznymi a nawet szowinistycznymi. Czy widzi Pan w nich zagrożenie dla samodzielnego bytu ościennych narodów?

Profesor Igor Szafarewicz: - Nie widzę. Widzę natomiast zagrożenie dla narodu rosyjskiego, z którego próbuje się wykorzenić wszelkie przejawy patriotyzmu, nawet miłość do ojczyzny nazywając nieraz szowinizmem.

- A stowarzyszenie "Pamięć"? To był tylko patriotyzm?

- To jest właśnie klasyczny przykład. Z bardzo małej grupki ludzi, rozbitej później na kilka mniejszych, o niewielkim zasięgu oddziaływania - bez przedstawiciela w parlamencie, bez własnej prasy, zrobiono symbol rosyjskich faszystów. Czy nie chodzi o to, by zdegradować, wyśmiać tych, którzy chcą pielęgnować rosyjską tradycję, zachować pamięć w narodzie?

- Dyskusja na temat kształtu patriotyzmu we współczesnej Rosji toczy się na łamach waszej prasy. Jaki jest punkt widzenia na te zagadnienia telewizji?

- Jest ona bardzo wrogo nastawiona do wszystkiego co rosyjskie. Otóż w telewizji oglądam taką scenę. Grupa ludzi wyprowadza świnię. Mówi, że ta świnia to Rosja. Ma ona tyle kompleksów, że nie da się ich ani policzyć ani zmyć, można je jedynie wyciąć. Świnię wprowadzają do balii, myją, szorują, po czym zabijają ją na oczach telewidzów. Kawałki rozdają obecnym. Dla mnie jest to demonstracja rytualnego zabijania Rosji.

Innym razem oglądam film. Współczesne miasteczko. Młodzi ludzie ubrani jak z epoki Puszkina. Deklamują poezję naszego wieszcza i... wprowadzają w miasteczku coś w rodzaju faszyzmu. Puszkin staje się więc symbolem rosyjskiego faszyzmu...

- Ideologiczna wojna z patriotyzmem?

- Tak to można nazwać.

- Oburza to ludzi?

- Wśród wszystkich nieszczęść, jakie tu mają miejsce, obserwuję jeszcze słabość rosyjskiego ducha. Rosyjski człowiek łatwo ustępuje. Nie tyle wynika to z jego charakteru, ile z historii. Przez siedemdziesiąt lat żył on pod strasznym uciskiem.

- Jest Pan znany nie tylko jako światowej sławy matematyk, również jako autor szeroko komentowanych artykułów dotyczących sytuacji Rosji. Jak Pan widzi przyszłość swojej ojczyzny? Na czym ją należałoby budować?

- Na pewno trzeba wychodzić od tego, co istnieje obecnie. Nie należy wracać do przeszłości - czasów przedrewolucyjnych czy sowieckich. Teraz Rosja jest państwem kalekim, ma przypadkowe granice. Na przykład granicę między Białorusią i Ukrainą wytyczał Lenin z Niemcami podczas Pokoju Brzeskiego. Brzeskie uzgodnienia anulowano po roku ale granica pozostała. Z drugiej strony 25 milionów Rosjan żyje poza granicami kraju. Zostały rozerwane związki rodzinne, przyjacielskie, również ekonomiczne.

Uważam, że Rosja powinna jednoczyć się z terytoriami zamieszkałymi przez te grupy czy narody, które chcą tej jedności. Krym jest teraz najbardziej jaskrawym przykładem dążenia do jednoczenia się. Również Abchazja, gdzie trwa wojna, jest gotowa ponieść nawet wielkie ofiary, byle uzyskać jedność z Rosją. I z takimi terytoriami, a jest ich wiele należałoby stopniowo budować kontakty, tworząc w ten sposób oblicze

Na wszystko WOLA BOŻA

dokończenie ze str. 11

ponad 100 mln zł długu, nie wiem skąd wezmę pieniądze. Ludzie są tu ofiarni, ale w większości biedni - emeryci i renciści. Tego, co zbierzemy, nie wystarcza na bieżące opłaty.

O swojej sytuacji finansowej, perspektywie czwórki dzieci o. Jerzy nie chce mówić. Od parafian dowiaduję się, że ich *batiuszka* dorabia jako przewodnik grup turystycznych. Pomagają też z pewnością rodzice mieszkający na Białostocczyźnie.

Czy parafia otrzymuje pomoc z zewnątrz?

- Część kosztów remontu pokryły dotacje Funduszu Kościelnego, za restaurację ikon zapłacił konserwator, diecezja białostocko-gdańska pomogła przy zakupie *utwari*. Na bieżące potrzeby, utrzymanie rodziny o. Jerzy otrzymuje z diecezji raczej symboliczne sumy.

Z rozmów z biskupem diecezji wrocławsko-szczecińskiej **Jeremiaszem** wyłania się obraz sytuacji prawosławia na Pomorzu. W diecezji jest kilka parafii samowystarczalnych, w sensie finansowym. Zdecydowana większość wymaga pilnego wsparcia. Nie funkcjonuje jednak przyjęty przez Sobór Biskupów system wspierania przez zamożne parafie, głównie z Białostocczyzny, małych parafii na zachodzie kraju. Mimo to w rozmowach z duchownymi, młodzieżą, parafianami z okolic Szczecina, Koszalina, Słupska wyczuwam optymizm. Wynika on z poczucia przełamania kryzysu, który wyraźnie zarysował się na przełomie lat 70. i 80. Przełom nastąpił, podkreślają to prawie wszyscy moi rozmówcy, wraz z przyjściem do diecezji w 1983 roku władyki Jeremiasza.. W ciągu dziesięciu lat władyka swoim oddaniem, pracą ponad siły, entuzjazmem i wielką wiedzą uratował przed likwidacją wiele parafii.

Eugeniusz Czykwin

rosyjskiej państwowości. Ta droga jest prawidłowa. Nie ma ona nic wspólnego z podbojami militarnymi.

- A co z Białorusią, Ukrainą? Jak Pan widzi ich niezależność wobec Rosji?

- Tu każdy rok przynosi zmiany. Według mnie Białorusini są gotowi do dużego zbliżenia. Ale jaki to ma być stopień zbliżenia, o tym powinny decydować oba narody i czas. Uważam, że Rosja powinna więcej pomagać Białorusi, głównie jeśli chodzi o likwidację następstw czernobylskiej katastrofy. Niestety, obecne władze tego nie czynią. Ukraina natomiast pozostaje na płaszczyźnie gospodarczej w pełnym uzależnieniu od Rosji. Dług Ukrainy wobec Rosji jest równy jej trzem rocznym budżetom.

- Powiedział Pan, że rozmiar tragedii, jaką przeżywa Pana naród, jest ogromny.

- Jest porównywalny z tragedią, jaką przeżył w czasie II wojny światowej. Teraz nastąpił większy upadek przemysłu niż miało to miejsce w czasie ostatniej wojny, do rozmiarów z tego okresu skurczyła się opieka zdrowotna, opieka nad placówkami oświatowymi i naukowymi. Drastycznie spada przyrost naturalny. Rosyjskie rodziny zaczynają się ograniczać do wychowania jednego dziecka, bo na więcej ich nie stać - nawet przedszkola stały się dostępne jedynie dla finansowych elit.

- Widzi Pan kogoś, kto byłby w stanie wyprowadzić rosyjski naród z tej katastrofy?

- Nie widzę go wśród elit rządzących. Nie widzę w tej chwili ani takiego przywódcy ani takiego ruchu, który byłby w stanie ocalić Rosję.

- Ale ma Pan chyba jakiś scenariusz nadziei?

- Nadzieję widzę w tym, że rosyjski naród w końcu uświadomi sobie, że tu już idzie o jego życie albo śmierć. I wtedy, w chwili ogromnego zagrożenia stanie na wysokości zadania. Tak było w przeszłości. Rosja przeżyła wielkie katastrofy - Polacy siedzieli przecież na Kremlu, zajęli Moskwę, Moskwę zajął w dwa wieki później Napoleon, Hitler stał na Wołdze. I wtedy następował wielki zryw, coś się przełamywało, naród walczył i zwyciężał. Teraz sytuacja jest podobna. Mam nadzieję, że w jakimś regionie kraju nastąpi uświadomienie katastrofalności sytuacji i tam powstanie ruch, nazwijmy go obrony ojczyzny, który ogarnie cały kraj. Rosja to ogromne terytoria, to wielki naród - może dlatego siła jego inercji jest tak wielka. Dlatego tak długo musimy czekać zanim ten naród uświadomi tragizm sytuacji.

- Gdzie by Pan szukał regionu zdolnego zapoczątkować odrodzenie Rosji?

- Może na Krymie.

- To Pana na początku lat siedemdziesiątych dziennikarz BBC poprosił o wywiad. Przyjechał, by obsługiwać wizytę w Moskwie arcybiskupa Canterbury. O czym Pan wtedy mówił?

- O sytuacji Cerkwi, jej silnym ucisku i stałej kontroli ze strony KGB.

- Dlaczego dziennikarz przyszedł do Pana?

- Bo już wcześniej broniłem Cerkwi. Nie godziłem się na ograniczenia życia Cerkwi do murów świątyni. W podziemnej prasie, rozpowszechnianej również za granicą pisałem, że Cerkiew powinna mieć szeroki wpływ na nasze życie - prowadzić m.in. szkoły, sierocińce, szpitale. W tym czasie działał komitet obrony praw człowieka na czele z Sacharowem. Razem pracowaliśmy.

- Nie zamknęli Pana po takim wywiadzie?

- Nie, tylko wyrzucili z uniwersytetu, w którym wykładałem przez 30 lat. Nazbierało się grzechów...

- I nikt nie potrzebował wybitnego matematyka?

-Pracowałem jeszcze w Akademii Nauk w badawczym instytucie i tam pozostałem. Chodziło o to, by odizolować mnie od młodzieży. Bardzo lubiłem pracę z młodzieżą. Miałem wielu uczniów.

- Urodził się Pan już wtedy, kiedy programowo i bezpardonowo walczono z Cerkwią. Czy wiarę zaszczepili w Panu rodzice?

- Moi rodzice należeli do tego pokolenia, które niemal jako całość straciło wiarę. Pamiętam, jak ojciec mówił, że on już tyle strasznych rzeczy widział na świecie, że nie może wierzyć w Boga. Mój stosunek do Cerkwi i Boga wynika z moich osobistych rozmyśleń.

- Jak Pan widzi rolę Cerkwi we współczesnej Rosji?

- To bardzo trudne pytanie. Przecież dopiero niedawno Cerkiew wyzwoliła się spod komunistycznego jarzma. Za wcześnie więc na prognozy. Myślę jednak, że Cerkiew może odegrać wielką rolę. Ma ona ogromne duchowe doświadczenie. Jest zbudowana na cierpieniu setek tysięcy męczenników - prześladowanych, dręczonych, zabijanych biskupów, duchownych, ludzi świeckich. Stoi na krwi męczenników. Ale na to, żeby Cerkiew odzyskała swój wpływ trzeba czasu i cierpliwości. Zadano jej bardzo ciężkie ciosy. Przecież nawet przyjmowanie kandydatów do seminarium odbywało się pod ścisłym nadzorem KGB. Musimy dać Cerkwi czas na to, by okrzepła.

- Tymczasem na terenie Rosji szerzą się misje innych Kościołów. Który jest najbardziej widoczny?

- Babtyści. Wystarczy włączyć kanał telewizji a jest duże prawdopodobieństwo, że się wysłucha ich kazania. Kiedy się przerzuci na inny kanał, babtyści mogą relacjonować swoje modlitewne spotkanie ze stadionu z udziałem grup rockowych. Oni szerzenie swojej religii traktują w kategoriach politycznej agitacji. Na ten cel mają duże pieniądze. Prawosławni mają o wiele mniej miejsca w telewizji.

- Jest Pan przeciwnikiem działalności w Rosji Kościołów nieprawosławnych?

- Nie jestem. Ale uważam, że rosyjski naród wychował się w prawosławiu, pod wpływem prawosławia ukształtowała się dusza narodu. Jego życie w Kościele babtystycznym byłoby nie w pełni rzeczywiste, nie w pełni prawdziwe.

- Jaka jest rola świeckich w życiu rosyjskiej Cerkwi?

- Jeszcze nie w pełni doceniona. Tu stawiamy dopiero pierwsze kroki. Bardzo wiele moglibyśmy się nauczyć od prawosławnych w Polsce. Ogromną sprawą byłoby organizowanie, wzorem Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, obozów z modlitwą i katechizacją dla dzieci i młodzieży w Rosji. Kiedyś na obozy pionierskie mogło wyjechać każde dziecko. Teraz nie ma nic, poza ofertą dla bardzo bogatych.

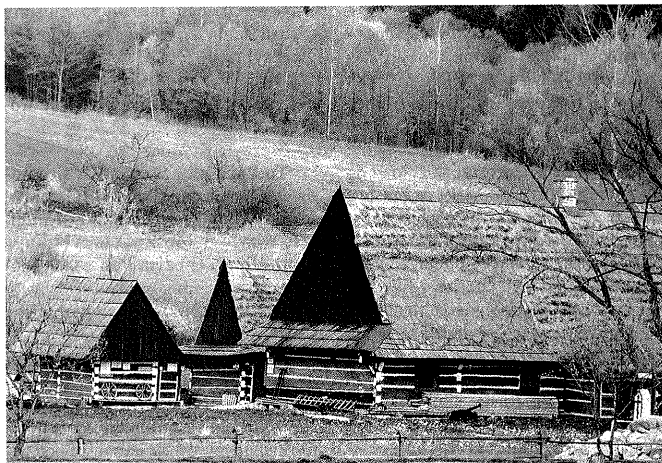
- W jakich pismach najchętniej zamieszcza Pan swoje artykuły, oczywiście nie mam tu na myśli rozpraw matematycznych?

- W tych, które najbardziej cenię, które moim zdaniem wyrażają interesy narodu, jego biednej części, nie tych, którzy nagle stali się właścicielami wielkich fortun. Jestem członkiem kolegium redakcyjnego "Sowremiennika". Piszę też do "Litieraturnoj Rossiji" i "Moskwy".

- Czy o coś Pana nie zapytałam?

- O tak! O moje wrażenia z Polski. Nie podejrzewałem, że tu, na wschodzie waszego kraju, istnieje region, który w szerokim tego słowa znaczeniu, przechował tradycje kultury ruskiej.

- Dziękuję bardzo za rozmowę.



ZAGRODA FEDORA

Teodor Gocz powrócił do Zyndranowej w pięćdziesiątym czwartym. Z ojcowizny wywieźli go z innymi Łemkami w czterdziestym siódmym.

- Wygnali nas za UPA - mówi. - Ja, w Zyndranowej, nie widziałem żywego banderowca.

Był w batalionach górniczych pod Wałbrzychem. Przeżył. Czas służby wojskowej kończył się. Goczowi śniły się po nocach łemkowskie czuhy, huńki, zbójnickie kapeluchy. Gdzieś tam na Przełęczy Dukielskiej, gdzie leży Zyndranowa, przechadzał się stary Łemko podpierając się rzeźbioną palicą i kurząc pipkę. Może to był jego pradziad, były pisarz gromadzki urodzony w 1862 roku, którego łaskawie zostawiono, aby dożył swych dni w Zyndranowej.

Przebudzony Fedor Gocz zdecydował się na rozmowę z majorem, swoim przełożonym.

- Czy w Polsce są jednakowe prawa dla wszystkich? - zadał pierwsze pytanie.

- Naturalnie - odpowiedział major.

- Czy ja, Fedor Gocz z Zyndranowej, mam takie same prawa, jak inni w Polsce? - padło drugie pytanie.



Fedor Gocz w chacie - muzeum. W każdej łemkowskiej chacie nad oknem był domowy ikonostas.

Odpowiedź na drugie pytanie usłyszał po czterech dniach:

- Możesz wracać do Zyndranowej, do domu.

I wrócił. Ujrzał świat zmarnowany.

Było dziesięć lat od masakry, jaką Niemcy urządzili Armii Czerwonej na Przełęczy Dukielskiej. Jesienią czterdziestego czwartego, przez kilka miesięcy Niemcy, siedząc w dobrze zamaskowanych kryjówkach, siekli po czerwonoarmistach. Ale przełęcz musiała być zdobyta w wyznaczonym terminie. I tak się stało. Zdobycz okupiono dziesiątkami tysięcy ofiar żołnierzy. Byli wśród nich Łemkowie, synowie tej ziemi.

Armie jak to armie, przychodzą, okupują, nakładają kontyngenty toczą bitwy i odchodzą. A ludzie zostają. Odbudowują spalone domy, orzą ziemię omijając pancerne żelastwo, znalezione kości padłych w boju żołnierzy grzebią we wspólnych mogiłach.

W Zyndranowej przed wojną żyło prawie tysiąc ludzi. Było tu 180 rodzin łemkowskich, cztery cygańskie i trzy żydowskie. W czasie wojny spłonęły 23 domy. Wieś była wolna od Niemców szóstego października w czterdziestym czwartym. W tym samym roku Zyndranowej ubyło mieszkańców. Kilkanaście rodzin łemkowskich wyjechało na Ukrainę. Inni zostali czekając lepszego jutra w wolnej ojczyźnie. Doczekali się przesiedlenia.

W maju czterdziestego siódmego wypędzono z Zyndranowej prawie wszystkich Łemków. Nie zostawiono Cyganów. Żydów już nie było.

- Kogo wtedy zostawili? - zastanawia się Fedor Gocz.

- Została rodzina, z której ktoś był w obozie niemieckim, dwie rodziny z metrykami od księdza rzymskokatolickiego, Łemkini - żona Polaka z Warszawy.

Został były pisarz gromadzki, **Fedor Kukiła**, drugi mąż prababki Fedora Gocza. Był stary.

- Zastrzelcie mnie! - mówił żołnierzom z polskimi orzełkami na czapkach. - Z mojej zagrody nigdzie się nie ruszę.

Pobity i krwawiący staruszek pokazywał medale za zasługi dla swojego państwa i uparcie powtarzał:

- Stąd nie pójdę!

I został. Razem z nim zostali dziadek i babka Fedora Gocza.

- Nie wysiedlali nas Germanie, Anglosasi ale bracia Słowianie - Polacy - mówi Fedor Gocz, Łemko. - Ta rana boli do dziś. W pięćdziesiątym czwartym Fedor Gocz zjawił się w Zyndranowej jako pierwszy wygnaniec.

We wsi stało 147 domów pustych. Na Przełęczy Dukielskiej, jak długa i szeroka, gęsto było od rozbitych czołgów, armat, wozów pancernych i zwyczajnych karabinów. Zbielałe kości po zabitych żołnierzach łatwiej było znaleźć niż żywego człowieka.

Naokoło świat był zrujnowany.

- Nie zniszczyła nas Polska szlache-

cka ani Austria, ani Polska sanacyjna - rozważa Gocz - ale zniszczyła leninowska humanitarna ideologia.

Co do Austrii.

Monarchia habsburska. Cesarz **Franciszek Józef I** z sumiastym wąsem i pobłażliwym spojrzeniem. Autonomia. Dobrzy urzędnicy. Prawa. Słowem: duch C.K. Już prawie wiek cały ten obraz hołubiony jest w Polsce. I mało kto słyszał o Talerhofie, małej miejscowości w Styrii koło Grazu w Austrii.

Wiedzą o nim wszyscy Łemkowie.

O Talerhofie przypominają Łemkom ich matelowe krzyże i napisy cyrylicą. Na przykład takie: "Pamiątka moich cierpień w Talerhofie lat 1914-15-16". "Przeszliśmy przez ogień i wodę, wybaw mnie od wrogów moich Boże, występujący przeciwko mnie niech doznają pokory. - Hryhorij M. Gal, Łosie, Gorlice, Galicja".

Albo napisy na grobach:"Męczennik obozu w Talerhofie w latach 1914-1917". Albo:"Żertwam Talergofa i borcom za russkuju ideju błagodarnyje Bortnianie 1933".

Talerhof od sierpnia stał się jednym z pierwszych obozów koncentracyjnych w Europie nowożytnej. Wiele lat przed Leninem, Hitlerem i Stalinem.

Baraki, druty kolczaste, prycze, kwarantanny, głód, choroby. W ciągu kilku miesięcy zmarło kilka tysięcy ludzi z wycieńczenia i chorób.

W Talerhofie znalazł się kwiat inteligencji łemkowskiej: duchowni, adwokaci, nauczyciele, studenci, organizatorzy czytelni i działacze społeczni. Listy aresztowań były gotowe od roku 1912. Z początku tego roku zachował się poufny okólnik C.K. namiestnika **Bobrzyńskiego**, w którym poleca sporządzić spis zwolenników różnych partii, wymienić głównych przywódców i podać ich adresy.

C.K. administracja była sprawna.

W świadomości wielu Łemków Talerhof istnieje jako "Golgota Rusinów".

W zagrodzie Fedora Gocza, pod wiekową wierzbą, stoi biały pomniczek. Na nim napis cyrylicą: "Żertwam Telerhofa. Telerhof 1914 -1918".

W zagrodzie Fedora Gocza stoi jeszcze jeden pomnik. Jest repliką pomnika postawionego na trzydziestolecie walk o Przełęcz Dukielską.

Historia pierwszego pomnika jest dramatyczna, niczym boje o Przełęcz Dukielską.

- Zmagania o Przełęcz Dukielską były okrutne - mówi Fedor Gocz. - Gdyby ktoś po wojnie ogrodził kawał przełęczy, to miałby muzeum II wojny światowej. Ale nikt tego nie zrobił.

Zbliżał się rok 1974. Łemkowie postanowili upamiętnić tych, co zginęli na ich ziemi. Uzbierali polnych kamieni, wojennego żelastwa, żołnierskich hełmów i postawili pomniczek. Pod nim pogrzebali odnalezione w Zyndranowej kości czterech żołnierzy. Na postumencie znalazły się trzy tablice z napisami w trzech językach: polskim, rosyjskim i słowackim. Na zachowanej tablicy z językiem rosyjskim napis brzmiał: "Wiecznaja pamiat' pawszim gierojam. 6 X 1944-45. Łemki 1975".

Podpis stał się wyrokiem na pomnik.

- To był policzek dla władz - wspomina Fedor Gocz. - Jakieś chłopki bez pozwolenia partii i rządu pobudowali pomnik.

Nie dość, że "chłopki", to w dodatku Łemkowie. A przecież Łemków po czterdziestym siódmym miało nie być.

Pomnikiem zainteresowała się telewizja czeska. Sfilmowano to. Może ktoś zobaczył, że w Zyndranowej są Łemkowie. Skąd? Jakim sposobem?

Do Zyndranowej poczęły przybywać komisje. Wszystkie znające się na rzeczy, wszystkie kompetentne.

Patrzą, chodzą wokół pomnika, kręcą głowami.

- Panie Gocz - mówią ci z komisji - pomnik nie jest wkomponowany w krajobraz. To po pierwsze. Po drugie: architektonicznie to ten pomnik jest do bani. A po trzecie: żelastwo, z którego został zbudowany, to niewypały.

Po takich ustaleniach było jasne - pomnik musi być zburzony.

- Panie Gocz - zaproponowano - niech pan ten pomnik usunie.

Gocz na to: - Jak to? Ja miałbym zniszczyć ten pomnik? Przecież to byłoby tak, że ci co leżą pod nim, mieliby zginąć po raz drugi.

Powołano grupę do zburzenia pomnika. Bieszczadzka Brygada WOP, wiedząc, że musi współpracować z mieszkańcami tej ziemi, nie zgodziła się na wykonanie wyroku na pomniku. Zrobili to saperzy z Dębicy. Fachowo. Siła wybuchu trotylu rozniosła szczątki pochowanych żołnierzy, kamienie i żelastwo w promieniu osiemdziesięciu metrów w górę.

Gdy było po wszystkim, oficer saperów zapytał Gocza: - Panie, czy tu rzeczywiście były niewypały?

- Czy ja, który przeżyłem front w Zyndranowej, chciałbym wyprawić na tamten świat swoją rodzinę? - odpowiedział Gocz.



Tyle zostało z łemkowskiego pomnika

W miejscu pomnika została głęboka blizna w ziemi. Łemkowie jeszcze raz przekonali się, że ich nie powinno być, chociaż są.

O ich istnieniu świadczy także Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej. Kurna chata z 1860 roku, koniusznia i kurnik - chlewik, należące kiedyś do pisarza gromadzkiego stały się dwadzieścia parę lat temu obiektami muzealnymi i zapełniły się zbiorami, jakich nie ma gdzie indziej w kraju.

Ze zbiorami było tak:

Były lata pięćdziesiąte. Do Zyndranowej wróciło dziewięć łemkowskich rodzin. I wtedy powstała "Solidarność". Taką nazwę dali spółdzielni produkcyjnej.

Ale w życiu tak bywa, że nie ma tego złego, co nie wyszłoby na dobre.

Była spółdzielnia, więc potrzebny był jakiś akcent kulturalny. Powstał zespół ludowy. Rzecz jasna - łemkowski. Zespół miał ambicje teatralne. Na początek postanowił odtworzyć łemkowskie wesele. Wesela miały być takie, jak dawniej.

c.d. na str. 16

ZAGRODA FEDORA

c.d. ze str. 15

Artyści mieli wystąpić w strojach łemkowskich. Entuzjaści szukali strojów aby odtworzyć to, co zdawało się już zaginęło.

Od tych, z trudem odnalezionych, strojów poczęła się idea muzeum. Dziś wszystkie pomieszczenia obszernej chaty są zapełnione. Jest tam wszystko, co służyło wieki Łemkom żyjącym na tej ziemi: ubrania, narzędzia pracy, sprzęty domowe i gospodarskie ale i krzyże, ikony, świadectwa twórczości Łemków.

W koniuszni jest cała historia bitwy o Przełęcz Dukielską.

Fedor Gocz pokazuje mapy, fotografie, legitymacje, orzełki, pociski, mundury.... Mówiąc o mundurach opowie o ich właścicielach.

- Ten żyje, tamten zmarł... - opowiada.

Chodząc po zakamarkach obszernej chyży, gdzie zostało zgromadzone wszystko to, co służyło niegdyś Łemkom i słuchając opowieści Fedora Gocza, ma się wrażenie, że są tu cienie dawnych właścicieli.

Fedor Gocz opowiada o zbójniku pana **Potockiego Wasylu Bajusie** i nieistniejących cerkiewkach. Przy fotografii **Nikifora Drowniaka** wykonanej przez **Turyna** z Krynicy po 1914 roku, opowie o wypędzaniu tego Łemka do Szczecina i jego powrotach do Krynicy.

Nikifor - chyba najbardziej znany na świecie Łemko. Do wielkości wszyscy chcą mieć prawo. Nikifor według Ukraińców, to zjawisko sztuki ukraińskiej. Polacy przedstawili go na paryskiej wystawie malarstwa w 1959 roku jako polskiego clocharda. Nikifor jest pochowany na cmentarzu w Krynicy. Grób jest bez krzyża.

Siedząc w izbie łemkowskiej pod ikonostasem wysłuchamy opowieści Fedora Gocza o dziejach prawosławia na Łemkowszczyźnie.

Potem możemy pójść do cerkwi obok, którą zbudowano w 1984 roku z pomocą protestantów z Zurychu, łemkowskich emigrantów i Białorusinów z Białostocczyzny.

Co roku w dolinie Przełęczy Dukielskiej na wiosnę kwitnie biało tarnina, szemrze potok dawniej nazywany Sołotwiena a dziś Panna, a Łemkowie w Zyndranowej w każdą niedzielę idą do cerkwi.

Są. Wbrew wszelkim przeciwnościom.

Michał Bołtryk

Pamiętniki

ŻYCIE nie zmarnowane

Od urodzenia czyli od 1933 r. nie pieściło mnie życie. Babka, która mnie wówczas pilnowała powiedziała, że jestem zbędna w rodzinie, bo dwoje dzieci już jest i wystarczy. Postanowiła zamożyć mnie głodem. Nie dawała jedzenia, które było mi przeznaczone. Wylewała je. Doszło do tego, że ja nie miałam już nawet sił, by płakać. Matka zaczęła niepokoić się, co ze mną jest. Nie poszła do pracy, a zaczęła obserwować z ukrycia, co babcia robi. Zauważyła te nieprawdopodobne postępowanie babci wobec mnie. - Dlaczego tak się dzieje - spytała mama. - Chciałam, żeby ona umarła - odparła babcia.

Mama wówczas nie poszła do roboty. Zajęła się mną. Szybko odzyskałam równowagę.

Mając trzy latka już śpiewałam i tańczyłam. Nauczyła mnie wszystkiego sąsiadka. Śpiewałam kolędy. Bardzo je lubiłam.

Latem chodziłam do przedszkola. Lubiłam bawić się z dzieciakami, tańczyłam, śpiewałam, rysowałam. Wierszyki z przedszkola pamiętam do dziś. Mama szyła do przedszkola śliczne kolorowe sukieneczki, fartuszki, zgrabne kapelusiki.

W roku 1939 miałam pójść do szkoły. Mama uszyła czarny fartuszek z falbankami, białą bluzeczkę, układaną granatową spódniczkę. Miałam też pełny tornister. Kiedy biegłam zadowolona po podwórku, bo była piękna pogoda, zauważyłam latające na niebie "srebrne ptaki". Tak wyglądały samoloty, które rozpoczęły bombardowanie Polski. Obok samolotów były widoczne wybuchy, błysk świateł i dym. Kiedy przyszłam do domu i spytałam co to jest, zobaczyłam płaczącą mamę. Ojciec miał iść na wojnę. Wtedy jeszcze nie wiedziałam co to jest wojna i dlaczego mama płacze?

Po wkroczeniu Niemców, trzeba było bardzo szybko uczyć się po niemiecku: - Dzień dobry, dobry wieczór. W przypadku nie podporządkowania się ich życzeniom nawet dzieci otrzymywały lanie po plecach.

Trzeba było oddawać jaja i mleko za cenę podyktowaną przez Niemców. Za zabicie sobie świniaka groziła kara śmierci. Pamiętam, kiedy przed Bożym Narodzeniem ojciec zdążył zabić świniaka przed świtem, ale nie zdążył rozdysponować mięsa. Zauważył zbliżający się od lasu czarny samochód z trupią czaszką. Samochody te były postrachem przez całą okupację, bo nimi zabierano ludzi podczas łapanek zupełnie bez powodu i nimi wywożono na śmierć albo w nieznanym kierunku. Mięso szybko ojciec ukrył w dole, wcześniej przygotowanym.

Bezlitosne i bardzo ciężkie były kary za udzielanie pomocy i schronienia partyzantom. Na granicy z Puszczą Białowieską nie było nocy bez "gości", a byli oni trojakiego rodzaju:-prawdziwi partyzanci, przebrani za partyzantów Niemcy i zwykli rabusie. Pierwsi byli wymizerowani, bardzo zmęczeni i głodni. Prosili chleba i wody i o pokazanie drogi w las, do Puszczy Białowieskiej. Niemcy, owszem szmaty partyzantów mieli na sobie, ale pod szmatami były widoczne czyste koszule. Ich twarze nie były zmęczone. Prosili słoniny i wódki. Wypytywali czy nie widzieliśmy kogoś niepotrzebnego?

Rabusie grabili wszystko, nawet dziecięce buty i ubrania przygotowane na zimę. Gdy ktoś odezwał się w swojej obronie, kończył śmiercią. Byli to ludzie z bronią i nie liczyli się z nikim i z niczym.

Przeżyliśmy prawdziwy koszmar początkowo w nocy, a potem w dzień. W nocy były zrzuty partyzantów. Po większych "zrzutach" natychmiast nasilała się niemiecka kontrola.

Tak było tego pamiętnego dnia. Ojciec tylko zdążył wrócić do domu, gdy usłyszał tętent końskich kopyt - tak było zawsze kiedy Niemcy kogoś gonili po polach i lasach. Ojciec był prawie pewny, że już ktoś doniósł Niemcom. Usłyszał silne uderzenie do drzwi, a potem do okna. Ojciec pożegnał się z nami i mamą, bo kiedy Niemcy zabierali za udzielanie pomocy partyzantom, to nikt nigdy nie wracał. W tym okresie ojciec w ogóle nie golił

się, włosy też miał długie. Wyglądał niczym starzec. Niemcy z krzykiem wpadli do domu. Gdzie mężczyźni? - zawołali. Brat też wstał z łóżka, miał wtedy jedenaście lat. Wyglądał bardzo mizernie. Sprawdzili jeszcze cały dom, przetrząsnęli, strzelali po podłodze i suficie, byli nawet pewni, że kogoś przechowujemy w piwnicy czy na strychu. A ojciec stał z bratem pod ścianą stodoły. Słyszał strzelaninę. Był pewny, że nas pobili. Niemcy, a było ich dziesięciu, kiedy wyszli z domu, skierowali się w stronę ojca. Jeden z nich uderzył ojca kilka razy po głowie i plecach. Ojciec upadł na ziemię, a brat zaczął przeraźliwie krzyczeć. Kiedy odjechali wciągnęłyśmy nieprzytomnego ojca do domu. Przez dwa miesiące nie mógł wstać i chodzić. Do śmierci już nie wyzdrowiał. Miał silną nerwicę. Zmarł na zawał serca w wieku 53 lat.

Podobny koszmar przeżyłam, kiedy na własne oczy widziałam pacyfikację sąsiedniej wsi Polko. Obok tamtej wsi znaleźli okop, w którym chwilowo ukrywała się partyzantka. Wprawdzie partyzantów nie spotkali, ale okop im wystarczył. Niemcy przyjechali do wsi rano, by jak najwięcej zastać w domu mieszkańców. Tylko dwoje dzieci poszło tej nocy wieczorem do babci i nie wróciło. I tylko tych dwoje dzieci ocalało. Sołtys z rozkazu Niemców zwołał wszystkich, nawet dzieci śpiące. Podjechały "czarne trumny" - sześć ciężarówek z namalowanymi na skrzyniach czaszkami. Nimi wożono na egzekucję albo do obozów, skąd powrotu nie było. Na drugi dzień przyjechały tylko dwa samochody. Przywieźli z powrotem tylko mężczyzn i chłopców od czternastu lat. Zrobili pokazową egzekucję. Zwołali wszystkich z sąsiednich wsi, nawet i dzieci. Ja też musiałam iść, "zobaczyć" to, czego nie zapomnę do śmierci.

Kiedy otworzyli "czarne trumny" usłyszeliśmy przeraźliwy krzyk, jęki, stękanie, nieludzkie głosy. Kiedy zaczęto ich wyganiać i wysuwać, bo nie wszyscy mogli stać na nogach, zobaczyliśmy potwornie zmasakrowanych ludzi. Oczy powybijane, głowy porozbijane, nogi i ręce połamane. Zakrwawieni, leżeli jeden na drugim, nie mogli stać o własnych siłach.

Po wygarnięciu z tej miazgi tych, co jeszcze mogli trzymać się na nogach, dali im szpadle i kazali kopać doły.

Jęki i płacze nie ustawały przez cały czas. Ludzie stojący obok zobaczyli, że oni nie mają siły kopać, chcieli więc pomóc, Niemcy nie pozwolili. Zaczęli ludzi bić pałkami. Głęboko tych dołów nie wykopali, nie mieli sił. W tych kto stał na nogach, puścili serię z karabinu maszynowego. Jak worki pozsuwali do dołu. Stojącym dopiero pozwolono zasypać jeszcze na wpół żyjących ludzi. Po zasypaniu ruszała się ziemia. Prawdopodobnie w nocy kilku ludzi wylazło z dołu, ale już nie żyli, zanim przyszli ludzie. Nie pozwolono ich chować na cmentarzu. Rodzina pochowała ich po wojnie.

Przeżyliśmy też wielki strach, kiedy podczas obławy, Niemcy ranili jednego z partyzantów. Posadzili go na furze i wozili po wsiach, a on wskazywał, kto daje partyzantom schronienie i pomaga. Na kogo wskazał, zaraz była zabierana bezpowrotnie cała rodzina. Na drugi dzień, kiedy znowu wyjechali w takim samym celu, zaczął bredzić. Zawieźli go do lasu, posadzili nad dołem, w którym rolnicy zasypywali ziemniaki, zastrzelili i zostawili. Ludzie odetchnęli z ulgą. Na tym miejscu pochowali partyzanta i postawili krzyż. Krzyż odnawiają dalej rodziny tych, którzy zginęli.

Ludzie dalej udzielali pomocy partyzantom, tylko z większą ostrożnością. Wykorzystywano dzieci. Przez rzekę Narew prowadziła prowizoryczna kładka, a tam już była Puszcza Białowieska, centrum działania partyzantów. Za rzeką w promieniu kilkunastu kilometrów wsie były wysiedlone, a budynki spalone, nawet piwnice poniszczone, aby partyzanci nie mieli schronienia.

Dzieciaki już od sześciu lat wykorzystywane były do noszenia pożywienia za rzekę. Ja nosiłam je prawie co dzień we wskazane miejsce. Kiedy spytałam mamę - po co? Usłyszałam - ptaszkom.

Rozpoczął się długo oczekiwany odwrót Niemców. Wszystkie główne drogi zostały zaminowane. Żołnierze radzieccy, bo tamtędy tylko szli, byli zmuszeni iść drogami polnymi i przez las. Cały ekwipunek i uzbrojenie nieśli na plecach. Był sierpień, wyjątkowo upalny. Padali na ziemię ze zmęczenia i upału. Prosili pić, jeść. Po chwilowym odpoczynku szli dalej. Spotykał ich ogień Niemców, którzy zrobili linię oporu w dobrze zamaskowanym lesie koło Herenimowa, skąd mieli wspaniały punkt obserwacyjny. Kiedy tylko ci biedacy wychylali się z lasu, natychmiast byli "witani" potwornym ogniem. Prawie żaden nie mógł przedrzeć się dalej.

Kiedy już prawie trzy tysiące było zabitych i rannych, władze radzieckie dały posiłki w postaci "katiuszy", która natychmiast oczyściła drogę.

Jedną z potyczek widziałam na własne oczy. Będę ją pamiętała do końca życia. W naszym lesie pod brezentem był prowizorycznie zrobiony szpital polowy. Nawieźli tam masę zabitych i rannych żołnierzy. Obok kopano groby - długie rowy do dziesięciu metrów długości, dwa metry szerokości i dwa głębokości. W tak przygotowane doły zwozili i wkładali zabitych po uprzednim zawinięciu w prześcieradło. Kiedy napełniono cały dół, kopano następny. Zaraz po wojnie zrobiono ekshumację zwłok i wożono je do Białegostoku. Leżą teraz z lewej strony po wejściu na cmentarz komunalny, obecnie miejski.

Do polowego szpitala przywożono całe samochody rannych: z porozbijanymi głowami, bez nóg. Słuchać było: dobij mnie, albo ratuj mnie. Lekarze i pielęgniarki często nie wiedzieli, w którą stronę biec i komu szybciej pomagać,

Był też szpital koński. Konie pasły się nad rzeką Narwią, a lekarze leczyli je w Tajnicy Dolnej. Konie nie nadające się do leczenia były dobijane. Jednego wyjątkowo żałowali i nie chcieli dobijać. Zaczęłam go pielęgnować. Nosiłam trawę, poiłam wodą, głaskałam. Wydawało się mi, że wyzdrowieje. Kiedy kolejny raz szłam do niego, on leżał już i nie podniósł głowy na moje przywitanie. Nie żył.

Zapamiętałam też wywózkę ludzi na przymusowe roboty. Moja siostra też była wywieziona, chociaż nie miała nawet szesnastu lat. Bo to był kontygent: określoną ilość osób trzeba było wysłać z danej miejscowości. Ta ilość musiała się zgadzać bez względu na wiek.

Na miejscu ludzie też byli wysyłani do roboty do gospodarstwa Harenimowa, odległego od nas 8 km. Zapamiętałam szczególnie jeden dzień. Było to w październiku. Kopano buraki cukrowe. Mama była wyznaczona do roboty, ale była bardzo chora, miała dużą gorączkę. Musiałam pójść za nią chociaż wówczas nie miałam nawet dziesięciu lat. Mama była pewna, że mnie potra-

c.d. na str. 18

Życie nie zmarnowane

c.d. ze str. 16

ktują jak dziecko. Tymczasem dostałam tak jak inni, dwa rzędy buraków do wyrywania. Dzień trwał od szóstej rano do szóstej wieczór, z godzinną przerwą na obiad. Ja nawet w ciągu tej godziny nie odpoczywałam, bo "doganiałam" dorosłych. Brygadzista bez skrupułów mocno bił po plecach i głowie tych, co nie nadążali. Była też kobieta w ciąży. Zasłabła na polu. Nikt jej nie pomógł. Została odwieziona tą platformą, którą wozili buraki. Prawdopodobnie umarła, zanim dowieźli do domu.

W czasie okupacji chodziłam do szkoły. Uczyłam się w klasie drugiej i trzeciej. Rysowałam, tańczyłam, śpiewałam. Miałam tak duży niedosyt nauki, że kto co mi zlecił do roboty w szkole, robiłam wszystko. Nauka szła mi bardzo dobrze. Na początku roku szkolnego nie było godła, ściany były puste. Narysowałam kilka pejzaży. Podobały się wszystkim. Udekorowano nimi ściany. Narysowałam też godło polskie z przedwojennego pieniążka. Oprawiliśmy je w ramki i zawiesiliśmy w naszej klasie.Kiedy po piętnastu latach odwiedziłam swoją pierwszą szkołę w Rybakach, jeszcze wisiało rysowane przeze mnie godło i inne rysunki.

Z tej szkoły przeszłam do innej, w Szymkach. Tam uczyłam się w siódmej klasie. Każdego dnia przemierzałam osiem kilometrów w jedną stronę. Tam było kółko artystyczne. Przeważnie tańczyłam w nim za chłopaka, byłam najwyższa w klasie.

Nasze kółko brało udział "w umacnianiu granicy między Polską a Związkiem Radzieckim". W tym okresie nastąpiło przesunięcie granicy dalej za Jałówkę, przedtem przechodziła przez środek Jałówki, dzieliła nawet gospodarstwa rodzinne. Nasz zespół tańczył tam i śpiewał. Występował też w czasie różnych innych imprez i świąt. Stroje szyliśmy sami.

Po powrocie ze szkoły pomagałam rodzicom, tym bardziej że ojciec nadal chorował a mama dużo szyła, bo to były nasze główne dochody. Brat już studiował w Warszawie, siostra jeszcze nie wróciła z Niemiec z przymusowych robót.

Po ukończeniu siódmej klasy wróciłam do domu. Nie bardzo wiedziałam co robić? Bardzo chciałam uczyć się dalej. W tym czasie przyjechał na wakacje do domu brat, a że byłam jego kochaną siostrą, powiedział, że mnie zabierze do Warszawy. Zabrałam wszystkie papiery i pojechaliśmy. Kiedy brat powiedział, że jestem jego siostrą, przyjęli mnie do szkoły. To zdolna rodzina - usłyszałam komentarz.

Był rok 1949 - okres powojenny. Trzeba było jak najszybciej "odbudować" kadrę ludzi z wyższym wykształceniem. Celem Studium Przygotowawczego było zwerbowanie najzdolniejszej młodzieży z całego kraju.

Jednorazowo przyjmowano ponad trzy i pół tysiąca osób. Dzielono uczniów na grupy. Wykłady trwały od godziny ósmej do osiemnastej, z godzinną przerwą na obiad.

Potem było gęste sito egzaminacyjne, po którym zostało niespełna trzysta osób. Brano pod uwagę wiadomości, inteligencję i postawę każdego uczestnika. Ci którzy wytrzymali, zostali uczestnikami dwuletniego studium przygotowczego. Zapewniano nam zakwaterowanie i wyżywienie. Warunki były bardzo dobre - pokoiki 2-osobowe ze wszystkimi wygodami.

Wykłady odbywały się w budynkach Politechniki Warszawskiej - niedaleko. Byłam najszczęśliwsza w życiu. Mogłam się uczyć! Mnie zawsze tam świeciło słońce, chociaż i padał deszcz. Profesorowie, którzy nas uczyli, stanowili przedwojenną kadrę.

Wykłady trwały od godziny 8, a często i wcześniej, do osiemnastej, przez sześć dni w tygodniu. Otrzymywaliśmy wówczas 100 zł kieszonkowego. Wystarczyło to w zupełności na lody, ciastka czy inne smakołyki. A wyżywienie, jakie nam oferowano, wystarczało nawet największym żarłokom.

Warszawa to praktycznie wtedy były same gruzy, ani jednej ulicy, po której mógłby przejechać miejski autobus czy tramwaj. Każdy kto znalazł się w stolicy miał zadanie, początkowo odgruzowywać, a potem odbudowywać Warszawę. Do odbudowy przyjeżdżali ludzie z całej Polski, przeważnie pełni werwy i życia. Nie pytali, za ile pracują. Często całą ich zapłatą była miska zupy, czarna kawa z chlebem, czasem kawa bez cukru, suchy chleb bez masła. Nikt do nikogo nie miał za to pretensji.

My też włączyliśmy się do akcji. W każdą niedzielę przyjeżdżał po nas ciężarowy samochód przykryty plandeką. Często pracowaliśmy do późna.

Idąc do szkoły, obserwowałam budowę Marszałkowskiej, dzielnicy mieszkaniowej (MPM). Jeszcze wieczorem w ruinach handlowali ludzie. W nocy ruiny burzono. Rano szybciutko je uprzątano. Na drugi dzień już budowano na tym miejscu dom. Piętro powstawało w dzień, dwa, najwyżej trzy dni. Za murarzami druga grupa wszystko wykańczała. Często było tak, że murarze jeszcze pracują na czwartym piętrze, a na drugim wiszą w oknach firaneczki. W podobnym tempie oczyszczano ulice. W jednym dniu jeszcze pełno gruzu, a w następnym już jadą tramwaje, trolejbusy, autobusy. Byłam też obecna przy budowie stadionu X-lecia. Kiedy na dworze zamarzało, robota była utrudniona.

Zimą niedziele miałam dla siebie. Nie długo to trwało. W akademiku - tak nazywaliśmy nasz dom - rozpoczął się kurs trwający przez całą zimę. Odbywał się w każdą niedzielę. Przygotowywał fachowców do prowadzenia kolonii i obozów młodzieżowych. Uczono nas śpiewania, tańczenia, wierszyków dziecięcych i gry na instrumencie.

Pochodziłam z rodziny muzykującej. Ojciec bardzo dobrze grał na skrzypcach. Miał absolutny słuch, wystarczyło, że raz usłyszał melodię i mógł już zagrać ją bezbłędnie. Tak był oceniony przez artystkę z Moskwy Annę Płatonowną, która koniecznie chciała ojcu pomóc w rozwijaniu jego talentu. To był okres moskiewski w życiu mego ojca i zmiana ustroju z carskiego na sowiecki, okres bardzo niespokojny. Władza zmieniała się co noc. Jeden dzień rządzili czerwoni, drugi biali. Zmiany pociągały za sobą dużo ofiar śmiertelnych. Ojciec był sanitariuszem, co było bardzo niebezpiecznym zajęciem.

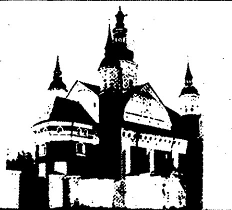
Ojciec w tym czasie nie miał ojca. Matka postanowiła wracać do Polski. Anna Płatonowna nie chciała jechać do Polski, a ojciec nie chciał opuścić owdowiałej matki. Tak ich drogi rozeszły się. Na pamiątkę Płatonowna ofiarowała skrzypce Stradivariusa, z którymi ojciec nie rozstawał się do śmierci.

Brat też trochę grał - na akordeonie, pianinie, gitarze, mandolinie. Będąc na studiach prowadził zespół mandolinistów. Ja grałam na gitarze w domu, przy takiej muzyce często robiliśmy wieczorki taneczne.

Olga Demianowicz

Хто з Богам-з тым Бог.

НА БЕЛАРУСКАЙ СТАРОНЦЫ



ВЯРТАННЕ СВЯТЫНІ

Адрадзіць адну з найвялікшых беларускіх святыняў узяўся брэсцкі мастак **Мікалай Кузьміч**.

...Жыў у старажытным Полацку ў даўнія вякі майстар **Лазар Богша**. Па заказе прападобнай княгіні Еўфрасінні зрабіў ён у 1161 годзе крыж, які стаў шэдэўрам старажытнага беларускага мастацтва. Аснова яго была драўлянай, а сам ён быў пакрыты каляровай эмаллю, а па ёй срэбрам, золатам, каштоўнымі камянямі. Вызначальныя ювелірна выкананыя надпісы, адзін з якіх гаворыць: *"Няхай не выносяць яго з манастыра ніколі, і не прадаюць, не аддаюць. Калі ж не паслухае хто і вынесе з манастыра, няхай не паможа яму Святы Крыж ні ў жыцці гэтым, ні ў будучым, няхай праклятыя ён будзе..."*

Стагоддзі прабыла рэліквія ў святым полацкім манастыры. Але ў дваццатыя гады нашага стагоддзя за яе актыўна ўзяліся "ваяўнічыя атэісты". За лічаныя гады яны нанеслі святыні шкоду непараўнальна большую, чым усе папярэднія сем з паловай стагоддзяў. У гады ж вайны сляды Крыжа і зусім згубіліся. Невядома, дзе ён цяпер і каго карае сваёй прыгажосцю.

На шчасце, засталіся ў маскоўскіх і пецярбургскіх музеях і архівах фотаздымкі Крыжа, ёсць і падрабязныя яго апісанні. Да таго ж жыве ў Брэсце наследнік Лазара Богшы, філіграннных спраў майстар, мастак **Мікалай Пятровіч Кузьміч**. Ён і ўзяўся за нялёгкую і адказную работу - зрабіць дакладную копію святога Крыжа Еўфрасінні Полацкай. Праца разлічана на многія гады, мастак вывучае дакументы і здымкі, сустракаецца з людзьмі, якія бачылі Крыж. Яго майстэрню асвяціў сам Патрыяршы Экзарх усяе Беларусі **Філарэт**, ідэю падтрымаў і ўрад. Цяпер ужо выраблены некалькі праектаў, ідуць пошукі ў аднаўленні ўсіх працэсаў тэхналогіі вырабу святыні.

Сам жа Кузьміч родам з вёскі Вулька Драгічынскага раёна. Ягоны дзед Нічыпар быў вядомым на ўсё наваколле кавалём. Работы брэсцкага мастака-эмальера шырока вядомы далёка за межамі Брэста, ведаюць пра іх у Еўропе і Амерыцы. Ён - лаўрэат прэстыжных міжнародных выставак.

Невядома, чым закончыцца доўгі шлях спасціжэння нашым суайчыннікам тайнаў майстра Лазара Богшы. Аднак ужо ў гэтых настойлівых пошуках бачыцца сувязь часоў і пакаленняў.

Эдуард Кабяк
"Літаратура і мастацтва",
29.07.1994

КАСЦЁЛ НЕ ХОЧА БЕЛАРУСКІХ КСЯНДЗОЎ

Калі папскі нунцый **Габрыэль Мантагія** ад'язджаў з Беларусі, ён правёў развітальную імшу ў Гарадзенскім фарным касцёле. У гэты час каталікі-беларусы перадалі яму ліст, дзе яны ўказвалі, што для гарадзенцаў ужо замала аднаго набажэнства ў тыдзень па-беларуску. Яны таксама жадаюць, каб дзеці ў нядзельнай школцы маглі вывучаць Катахізм не толькі па-польску, але таксама і на беларускай мове.

Скласці гэты ліст дапамог айцец **Анатоль**, які праводзіў у фарным касцёле імшу на беларускай мове. Адразу пасля гэтага яго тэрмінова перавялі ў Навагрудак. Гарачы прыхільнік беларускага слова ў касцёле айцец **Ігар** з Ліды нядаўна адпраўлены ў Ватыкан на 2-гадовую вучобу. Абодва маладыя ксяндзы працавалі з моладдзю і дзецьмі, неслі да іх слова Божае на роднай мове. Самае прыкрае, што іх няма цяпер кім замяніць.

Сёлета скончыў Гарадзенскую каталіцкую семінарыю айцец **Віктар**, які таксама ўмее прапаведваць па-беларуску. Аднак яго адразу адаслалі ў Маскву сакратаром да арцыбіскупа **Тадэуша Кандрусевіча**. Некаторыя каталікі з прыкрасцю ўспамінаюць, як самога Кандрусевіча выслалі з Горадні ў Маскву ў 1990 г. - **"адразу, як толькі ён пачаў спрыяць беларускай мове ў касцёлах"**. Ёсць таксама звесткі, што некалькі гарадзенскіх семінарыстаў, якія схіляліся да беларускамоўнай імшы, звольнілі з семінарыі.

Тымчасам з Польшчы пастаянна наязджаюць ксяндзы, якіх тут сустракаюць з абдымкамі. Днямі адзін ксёндз з Кракава праводзіў набажэнства ў гарадзенскім Брыгіцкім касцёле. Ня гледзячы на сваё ж сведчанне, што касцёл не мае дачынення да палітыкі, аднак між іншага, ксёндз заклікаў парафіянаў, дзякаваць Богу, што ў Горадні пасаджаны біскуп-паляк, і што ўсе тут могуць маліцца па-польску.

Занепакоеныя ўсімі гэтымі падзеямі прадстаўнікі беларускіх каталікаў з Ліды і Горадні наведалі гарадзенскага біскупа Аляксандра Кашкевіча. Аднак у іх склалася ўражанне, што ён толькі на словах наракае на недахоп ксяндзоў, якія ведаюць беларускую мову, а на самай справе робіць адваротнае.

Усё гэта вельмі нагадвае касцельную палітыку ў перадваеннай Польшчы, калі беларускія ксяндзы ўвесь час пераследваліся. Розніца толькі ў тым, што сёння гэта робіцца не ў польскай, а ў беларускай дзяржаве.

Сяргей Максімовіч
"Свабода", 2.08.1994 г.

"Маё золата на небе ..."

Падзвіжніцкае жыццё прападобнамучаніка Макарыя - гэта праўдзівы вобраз мучаніцкага шляху нашай Царквы ў XVII стагоддзі.

Нарадзіўся будучы абаронца праваслаўя ў Оўручы каля 1605 г. у заможнай сям'і Такарэўскіх. Ужо з маленства хіліўся ён болей да Царквы і кніг, чым да аднагодкаў і гульняў. Па-дзіцячаму шчыра маліўся ў старажытнай, пабудаванай яшчэ ў XII ст. царкве св. Васілія. Юнаком ён падаўся ў оўруцкі праваслаўны Свята-Успенскі манастыр і там прыняў пострыг з імем Макарыя. Праз некалькі гадоў паслушніцтва ў гэтай абіцелі яго накіравалі ў 1625 г. у пінскі Купяціцкі манастыр, там у 1630 г. ён быў рукаполажаны ў сан іерадыякана, а праз два гады - у іераманаха. Тады ў яго завязалася цесная дружба з будучым прападобнамучанікам Афанасіем Берасцейскім. Сябры па веры і адданасці Царкве разам рыхтаваліся да будучых подзвігаў у абарону праваслаўя.

У 1637 г. па рашэнню мітрапаліта Пятра Магілы ў мястэчку Каменец непадалёку Пінска пры Свята-Уваскрэсенскай царкве быў заснаваны манастыр. Яго першым ігуменам стаў Макарый. У хуткім часе дзякуючы ахвярнасці ігумена і брацii гэтая абіцель стала апорай праваслаўя. Тут дзейнічала на высокім узроўні школа, у якой навучаліся маладыя манахі і свецкая мясцовая моладзь. Свяшчэннае Пісанне таленавіта выкладаў сам прападобны Макарый. 19 гадоў па рашэнню архіепіскапа Лазара блажэнны Макарый узначальваў Свята-Успенскі манастыр у Оўручы і падобна як Камянец, пераўтварыў гэтую абіцель у адзін з самых дзейсных асяродкаў праваслаўя. Таму на яго часта нападалі уніяты, здзекаваліся над манаскай брацiяй, рабавалі манастырскае дабро. Многія з манахаў пахіснуліся ў сваёй вернасці гэтай абіцелі і намерваліся пакінуць яе, прасілі ігумена дазволіць ім перайсці ў іншыя манастыры, але прападобны ўгаворваў іх моцна трымацца свае веры і пакорліва пераносіць усе праследванні. Ды не адны уніяты здзекаваліся над Оруцкім манастыром. Часта нападалі на яго крымскія татары. Аднойчы татарская арда акружыла манастыр і стала вакол яго аблогаю, не выпускаючы з яго нікога ні за хлебам ні за вадою. Калі становішча брацii стала зусім невыносным, ігумен Макарый пасля малебна пайшоў з манахамі хросным ходам навокал царквы. Татары прынялі іх за войска і кінуліся на ўцёкі.

Аднойчы уніяцкія з каталіцкімі місіянеры выклікалі Макарыя на дыспуты, чыя вера лепшая. Ён ім адказаў:"**Няма зносін святла з цемраю; вы пакінулі святло і ўзлюбілі цемру, зракліся правіл Усяленскіх Сабораў і прынялі пераказ няпраўды, і замест таго, каб быць пад Галавою Царквы - Іісусам Хрыстом - упалі пад ногі зямнога ўладальніка Царквы. Ці ж хрысціянскія вашы ўчынкі, калі вы забіваеце людзей і разбураеце ўстановы, што выхоўваюць хрысціянскую набожнасць? О, Гасподзь адплоціць вам судом Сваім за ўчынкі вашыя, а мы стаім і будзем стаяць у сваёй веры, пакуль будзе стаяць свет**".

Непарушная вернасць праваслаўю калола ў вочы яго ворагам. У 1671 г. татары разам з другімі іншаверцамі напалі на оўруцкі Свята-Успенскі манастыр, забілі некалькі манахаў, разрабавалі ўсю манастырскую маёмасць, забралі зямлю, а прападобнага Макарыя выгналі з горада.

Пасля двух гадоў малітоўнага прабывання ў Кіева-Пячэрскй лаўры архімандрыта Макарыя мітрапаліт накіраваў на службу ў Свята-Успенскі манастыр у Каневе. Манастыр знаходзіўся пры Свята-Юраўскай царкве, пабудаванай яшчэ вялікім князям Усеваладам ў 1144 г. Тут прападобны па-ранейшаму займаўся выхаваўчай працай, навучаннем, дапамогай бедным, а калі настаў голад, усю манастырскую маёмасць ахвяраваў на набыццё збожжа на хлеб галадаючым.

У 1678 г. на Канеў навалілася новае няшчасце. Горад занялі турэцкія войскі. "Акружыўшы святы манастыр мусульмане спачатку спрабавалі абяцанкамі ды хітрыкамі выклікаць з яго манахаў і гараджан, але духоўны настаўнік умацоўваў паству не здавацца на ганьбаванне іншаверцам, - піша вядомы гісторык праваслаўнай Царквы на Беларусі А.Мельнікаў. - А калі туркам удалося ўварвацца ў манастыр, ім насустрач выйшаў архімандрыт Макарый, трымаючы перад сабою адзіную сваю зброю - святы крыж. Туркі, наздзекваўшыся над крыжам, сталі біць і самога архімандрыта, а ён благаў сваіх катаў толькі пра тое, каб яны не апаганьвалі храм, не чапалі нявінных людзей, што схаваліся ў ім. Варвары дамагаліся ад архімандрыта, каб ён паказаў ім месца, дзе схаваны манастырскія каштоўнасці. Але як вядома, усё было аддадзена на паратунак людзей ад голаду, і блажэнны ігумен адказаў: "Маё золата на небе, а не на зямлі. Я тут яго незакопваў, ведаючы, што прыдуць зладзеі і разбойнікі і раскрадуць; багацці Царквы ў ласцы і міласці Божай".

Іншаверцы накінуліся на архімандрыта, доўга мучылі яго, хацелі нават жыўцом здзіраць скуру. Яму адсеклі голаў і цела кінулі на плошчы. Сталася тое **20 (7) верасня** 1678 г. Веруючыя пад пакровам ночы схавалі цела мучаніка ў манастырскай царкве і самі ў ёй скрыліся. Туркі ж не суняліся, яны наступнага дня абклалі царкву саломай ды дрэвам і падпалілі. Мураваныя сцены царквы вытрывалі, але ўсе гараджане і манахі ўнутры яе прынялі мучаніцкую смерць ад гарачыні і дыму.

Калі злачынцы пакінулі горад, уцалелыя праваслаўныя прыйшлі ў царкву, каб пахаваць загінуўшыя. Яны ўбачылі, што сярод мноства страшэнна пакарэжаных і абгарэлых трупаў цела прападобнага Макарыя ляжала некранутае, быццам жывое.

Цяпер святыя мошчы прападобнамучаніка Макарыя - вялікага падзвіжніка дзвюх сястрыных зямель беларускай і ўкраінскай - знаходзяцца ў Свята-Прачысценскім храме ў Чаркасах.

(мг)

ЗА МАТІРНУ ЦЕРКВУ РІДНИМ СЛОВОМ



Преподобний Антоній Печерський

Преподобний Антоній народився біля 983 р. в Любечі на Чернігівщині. До чернечого постригу мав називатися Антипом. Походив з міщансько-селянської родини, що, ставши християнською, відзначалася побожністю.

Цю побожність перейняв від батька їхній син Антипа, який в молодому віці, почувши про чернече життя, викопав собі печеру, в якій хотів відбувати подвиги. Незабаром вже в юних роках подався він на Афон, де прийняв чернецтво під ім'ям Антонія. За короткий час своїми подвигами на Афоні здивував навіть тамошніх старих ченців. Пробувши на Афоні багато років, на пораду ігумена повернувся в Україну, «щоб і тут бути на користь і підтримку багатьох».

Преп. Антоній прибув до Києва, але існуючі в місті невеликі приватні монастирі його не задовольняли, бо на Афоні він звик до іншого чернечого життя. Шукаючи за відповідним місцем для своїх чернечих подвигів, він оселився за містом недалеко села Берестова в печері, в якій недавно перед тим відбував подвиг посту й молитви священик цього села – Іларіон, вибраний в 1051 році на Київського Митрополита. В печері преп. Антоній за Афонським прикладом проводив час у молитві, пості й праці.

Слава про нього скоро розійшлася між людьми й незабаром біля преп. Антонія зібрався гурток ченців (серед них одним із перших прибув преп. Феодосій) і це стало початком існування знаменитого Києво-Печерського монастиря, заснування якого припадає на часи князювання вел. кн. Ярослава Мудрого й літопис відносить на 1051 рік, тобто на час оселення там преп. Антонія Печерського.

За сина кн. Ярослава Мудрого вел. кн. Ізяслава, що став київським князем у 1054 році, преп. Антоній був вже відомим в Україні. Коли число ченців збільшилося до 12 осіб, вони поширили печери й влаштували в них церковцю. Після того преп. Антоній, бажаючи відбувати подвиг насамоті, поставив над братією першого ігумена цього монастиря преп. Варлаама, а сам подався до окремої печери на сусідньому горбі, яку собі сам викопав. Ця нова печера разом з іншими, викопаними біля неї, одержала згодом назву Ближніх або Антонієвих печер для відрізнення від старих, що стали зватися Дальніми або Феодосієвими.

Коли число ченців ще збільшилося, преп. Антоній благословив збудувати на горі над печерами церкву в честь Успення Пресвятої Богородиці, щоб ченці, перебуваючи й надалі в печерах, могли в цій церкві сходитися для молитов і Богослужень.

Незабаром після цього кн. Ізяслав взяв преп. Варлаама до заснованого ним монастиря св. Димитрія в самому місті, а преп. Антоній поставив ігуменом Печерського монастиря преп. Феодосія, за якого число ченців дуже збільшилося й був заложений на горі монастир з келіями, до якого ченці перейшли жити з печер. Тому, що перші ченці цього монастиря жили в печерах, він одержав назву Печерського монастиря й цю назву зберіг за собою й надалі.

Під кінець свого життя, правдоподібно за те, що Печерський монастир визнав кн. Всеслава, як той на короткий час зайняв Київ у 1069 році, преп. Антонію довелося тимчасово, внаслідок гніву на нього кн. Ізяслава, залишити свою печеру в Києво-Печерському монастирі й податися до нової печери на Болдинній горі біля Чернігова. Але це тривало недовго, бо кн. Ізяслав, пізнавши свою вину, упросив преп. Антонія повернутися назад до Києва й далі замешкати в своїй печері, в якій він упокоївся 7 травня 1073 року, проживши 90 літ.

Преп. Антоній відомий, як основоположник чернецтва в Україні та основник Києво-Печерського монастиря і справжній печерник, що відбував свій подвиг у печері. Він був суворим аскетом, горливим у молитві та пості, добрим порадником для всіх, хто до нього звертався. Лікував хворих зіллям та творив чудеса.

Затворництво преп. Антонія в печері наслідувало після його смерті багато ченців. Проте більшість ченців жила гуртожитковим життям і несла служіння для громади, наслідуючи в цьому преп. Феодосія, постать якого навіть первісно заслонила собою постать преп. Антонія. Тим можна пояснити, що преп. Феодосій був багато раніш канонізований. З XIII ст. знову виростає слава преп. Антонія, який приніс благословення св. Гори Афонської для Печерського монастиря. Його ім'я з того часу стоїть вже перед ім'ям преп. Феодосія.

Життя преп. Антонія подано в Печерському Патерику на основі давнього «життя», яке не збереглося до наших днів.

Прот. Анатолій Дублянський

ХРОНІКА

Митрополит Київський і всієї України Володимир на запрошення Його Блаженства Блаженнішого Діодора II патріарха Ієрусалима і всієї Палестини, відвідав Святу землю та відправив Богослуження біля Гробу Господнього. Крім цього він мав зустрічі з патріархом Діодором II, в яких обговорювалися проблеми як вселенського, так і українського православ'я.

* * *

Митрополит Київський і всієї України Володимир у березні ц.р. відвідав Запорізьких козаків, а також Кубанських козаків. У Свято-Миколаївському катедральному соборі він разом з єпископами Запорізьким Василієм, Дніпропетровським Іринеєм, Хмельницьким Антонієм відправив молебень. Після Богослужіння зустрівся з обласними і міськими керівниками.

* * *

У березні ц.р. в храмах Української Православної Церкви відслужено Божественні літургії та панахиди у пам'ять Тараса Шевченка. В Каневі на могилі поета панахиду відправив єпископ Черкаський і Канівський Софоній.

* * *

Священний Синод Української Православної Церкви схвалив відкрити у Китаївській пустині Свято-Успенської Лаври Богоугодний заклад по нагляду за самотніми та похилими віком людьми.

* * *

Почаївській духовній школі надано статус духовної семінарії.

* * *

Митрополит Київський і всієї України Володимир нещодавно прийняв послів Греції Васіліос Патсікакіс, США Вільяма Міллера, заступника голови дипломатичної місії Королівства Нідерландів в Україні Ханса Весселінга та посла Болгарії Петара Маркова.

Темою розмов з послами було життя УПЦ, права віруючих на Україні, підготовка богослужбових кадрів, видавнича діяльність УПЦ та співіснування різних конфесій в Україні.

* * *

«Православна газета» (№ 2 за 1994 р.) повідомила про конфлікти між віруючими. Митрополит Володимир на зустрічі з Президентом Л. Кравчуком (22.III.1994) скаржився на втручання посадових осіб і депутатів у справи Церкви. Представники Української Православної Церкви Київського патріархату в селі Віхно Івано-Франківської області зайняли храм і потурбували священика та вірних УПЦ.

Św. PAISJUSZ WIELICZKOWSKI jest jedną z najbardziej znaczących postaci XVIII-wiecznego odrodzenia prawosławia. Jego kanonizacja odbyła się w 1988 roku. W tym roku minęło 200 lat od śmierci św. Paisjusza. Poniższy szkic przybyliża tę niezwykle ciekawą postać. Do druku przygotowujemy książkę zawierającą myśli świętego o modlitwie Jezusowej "O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej".

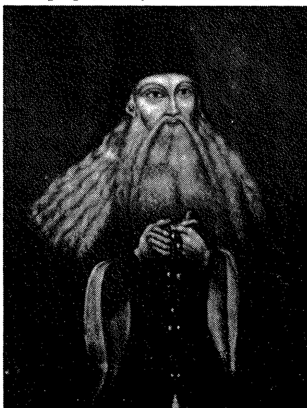
ŚWIĘTY PAISJUSZ i modlitwa Jezusowa

Ostatecznym ciosem dla rosyjskiego prawosławia miały być "reformy cerkiewne", w istocie sekularyzacja Cerkwi, konsekwentnie realizowane przez **Piotra Wielkiego** na początku XVIII wieku. Kryzys prawosławia, pogłębiany polityką "oświeconych" carów, stanie się jednak punktem wyjścia dla poszukiwania sposobów odnowy, zarówno wśród hierarchów cerkiewnych (św. **Tichon Zadoński**, metropolita **Gabriel Pietrow**), jak i w środowisku mniszym (św. **Paisjusz Wieliczkowski**, św. **Serafim z Sarowa**).

Odrodzenie prawosławia, które przypadło na drugą połowę XVIII wieku, objęło nie tylko tereny Rosji. Rozwijało się ono na obszarach dawnej wspólnoty bizantyjsko-słowiańskiej z XIV i XV wieku. Geograficznym symbolem odrodzenia i jedności świata prawosławnego stała się znów Góra Atos, zaś teologiczne podstawy dała myśl hezychastyczna, wyrażana w metodzie *modlitwy Jezusowej*.

Jedną z najbardziej znaczących postaci XVIII-wiecznej odnowy prawosławia, nie tylko dla Słowian, jest Paisjusz Wieliczkowski (1722-1794). Historyczne znaczenie i aktualność jego dzieła zostały podkreślone przez kanonizację Paisjusza dokonaną w 1988 r. przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną.

Paweł Wieliczkowski (Paisjusz imię nadane w czasie postrzyżyn w *mantię*) pochodził z Połtawy. Rodzina przygotowywała go do stanu kapłańskiego. Gdy miał trzynaście lat wysłano go do Akademii Kijowsko-Mohylańskiej. Po trzech latach nauki porzucił uczelnię. Wybrał drogę mniszą. Pielgrzymował i przebywał w różnych monasterach Ukrainy i zobaczył tam opłakany stan rosyjskiego życia monastycznego.



Św. Paisjusz

W monasterze św. Mikołaja Miedwiedowskiego został postrzyżony w *riasofor* i nadano mu imię Płatona. Mnich szuka swojego ojca duchowego. W poszukiwaniach dociera do Mołdawii, stamtąd na Górę Atos. Tam starzec **Bazyli Polano-Mierulski** obleka go w *mantię*, nadając mu nowe imię - Paisjusz.

Niestety, nawet w tym centrum prawosławia życie monastyczne było w stanie kryzysu. Przez wiele lat Paisjusz szukał w monasterach Atosu pism Ojców Kościoła w języku greckim. W "państwie mnichów" w owym czasie nie mógł na nie natrafić. Do rzadkości należała znajomość greki klasycznej. Dopiero po piętnastu latach, kiedy zawiązały się już zaczątki wspólnoty pod jego duchowym kierownictwem, Paisjusz odnajduje greckie księgi. Zaczyna wówczas właściwą działalność przekładową. Dotychczas poprawiał starosłowiańskie przekłady jedynie w oparciu o różne wersje tekstów zapisanych w tym języku, a nie miał oryginałów greckich.

Paisjusz natrafił na greckie rękopisy w *skicie* św. Bazylego, w którym mieszkali mnisi z Cezarei Kappadockiej. Ten niepozorny *skit* okazał się jednym z greckich ośrodków odrodzenia patrystycznego i bizantyjskiego piśmiennictwa. Tamtejsi bracia przepisywali księgi i jednocześnie starali się żyć wedle zawartej w nich nauki. Mieli dzieła ascetów i Ojców pierwszych wieków - **Antoniego Wielkiego, Hezychiusza, Izajasza, Diadocha** bizantyjskich *protohezychastów* i hezychastów - **Symeona Nowego Teologa, Piotra Damasceńskiego Nikifora, Filoteusza, Grzegorza Synaity**. Paisjusz uprosił jednego z mnichów kappadockich, by ten przepisał część ksiąg dla jego wspólnoty. Kiedy w dwa lata później w 1763 r. brać Paisjuszowa opuszczała Atos, greckie rękopisy były dla niej największym skarbem wywożonym ze Świętej Góry. Później miały one być podstawą dla sporządzania nowych przekładów.

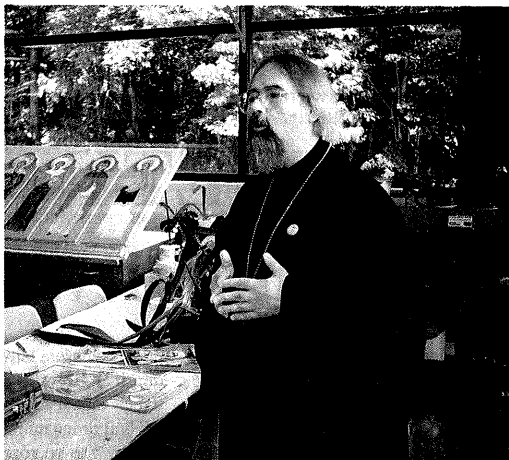
Paisjusz znał inicjatywy wydawnicze metropolity Koryntu **Makarego**. Cerkiewnosłowiańskie *Dobrotolubije* powstało w oparciu o *Filokalię* - dzieło opracowane przez Makarego z Koryntu (1731-1805) i **Nikodema Hagiorytę** (1748-1809). Korespondencja Paisjusza, skierowana do starca **Teodozego**, przedstawia Makarego jako miłośnika literatury patrystycznej i hezychastę, który przez całe życie szukał rękopisów, przekładał je i publikował. Odsunięto go do biskupstwa korynckiego pod naciskiem władz tureckich. Następnie wyrusza na Atos i pielgrzymuje po monasterach w poszukiwaniu greckich pism. Makary wraca z Atosu do Smirny z pokaźną liczbą dzieł Ojców Kościoła (Paisjusz wymienia 36) i *Paterykiem Egipskim*. Już wówczas przygotowuje wydanie pism Symeona Nowego Teologa.

Metropolita Makary, gdy jest pierwszy raz na Atosie zaprzyjaźnia się z Nikodemem Hagiorytą, jednym z największych pisarzy greckich XVIII wieku, uważanym jednocześnie za "ostatniego historycznego hezychastę".

c.d. na str. 26

Z biskupem Chicago i Środkowego Zachodu Autokefalicznej Cerkwi Ameryki HIOBEM rozmawia JAROSŁAW CHARKIEWICZ

SZUKAJĄC PEŁNI WIARY



Biskup Hiob. Fot. Jarosław Charkiewicz

Jarosław Charkiewicz: - 24 września 1794 roku na amerykańską wyspę Kodiak przybył z Rosji pierwszy prawosławny misjonarz - św. Herman. 200 lat po tym wydarzeniu odbędą się centralne jubileuszowe uroczystości 200-lecia prawosławia w Ameryce. Proszę przybliżyć Czytelnikom pierwsze lata prawosławia na tym kontynencie.

Biskup Hiob: - Mnisi z Wałaamu zostali wysłani na Alaskę, by głosić słowo Boże wśród miejscowej ludności oraz zaspokajać potrzeby religijne czonków rosyjsko-amerykańskiej kompanii handlowej. Dosyć szybko prawosławne świątynie zaczęły pojawiać się na całym zachodnim wybrzeżu Ameryki Północnej - od Alaski po San Francisco. Stąd prawosławie zaczęło przenikać na wschód kontynentu. Zakorzeniło się tam gruntownie w XIX wieku w latach wielkiej emigracji. Kolejna fala napływu emigrantów do USA miała miejsce w końcu XIX wieku i dwóch pierwszych dziesięcioleciach XX wieku.

- W Ameryce mają miejsce procesy kanonizacyjne osób wiodących misję na tym kontynencie. W maju odbyła się kanonizacja o. Aleksego Tofta. Wkrótce we wrześniu na Alasce, odbędzie się następna - o. Jakuba Niecwietowa.

- Ojciec Jakub był pierwszym rodowitym Amerykaninem (jego matka była Amerykanką a ojciec Rosjaninem), który został wyświęcony na duchownego. Całe swe życie spędził na Alasce, podróżując i głosząc słowo Boże, zakładając nowe parafie prawosławne. Był wybitnym misjonarzem.

W grudniu tego roku, w Rosji, odbędą się uroczystości kanonizacyjne duchownych, którzy na przełomie XIX i XX wieku prowadzili pracę misyjną w Ameryce: o. **Aleksandra Hotowickiego** i o. **Jana Koczurowa**. Ojciec Koczurow był duchownym i budowniczym soboru Św. Trójcy w Chicago, gdzie obecnie znajduje się moja katedra. Między innymi w związku z tym przygotowujemy pielgrzymkę grupy naszych wiernych na uroczystości kanonizacyjne. Główną podstawą kanonizacji jest to, iż ojciec Koczurow był pierwszym duchownym prawosławnym zamordowanym w czasie rewolucji bolszewickiej w 1917 roku w Sankt Petersburgu. Gloryfikacja odbędzie się w Rosji, gdzie znajdują się szczątki przyszłego świętego. Ojciec Hotowicki, prowadzący misję w Ameryce w latach 1895-1914, proboszcz soboru św. Mikołaja w Nowym Jorku, zmarł w radzieckim obozie pracy w latach 30.

Liczba świętych amerykańskich oficjalnie kanonizowanych rośnie. Naszym zadaniem jest odkrywanie nowych kart historii prawosławia w Ameryce.

- Czy widzi Władyka zagrożenia, przed którymi stoi prawosławie w Ameryce?

- Sądzę, że podstawowym problemem jest problem jedności jurysdykcyjnej oraz posuwająca się wciąż sekularyzacja społeczeństwa. Swoisty pluralizm jurysdykcyjny jest wynikiem procesów historycznych zachodzących w Ameryce, przede wszystkim następstwem rewolucji bolszewickiej w Rosji.

Początkowo w Ameryce była tylko jedna diecezja prawosławna, w skład której wchodziły wszystkie grupy etniczne: Grecy, Rosjanie, Arabowie, Serbowie, itd. Rewolucja 1917 roku w Rosji spowodowała chaos nie tylko tam, ale i w Ameryce, w naszej Cerkwi. Tak powstały w Ameryce Cerkwie prawosławne różnych jurysdykcji: grecka, antiochijska, rosyjska, rumuńska, itd. Sekularyzacja z kolei dotyka obecnie nie tylko Amerykę, ale praktycznie cały świat. U nas jest ona jednak chyba najdalej posunięta. Jej korzenie tkwią w materializmie. Gdy sytuacja ekonomiczna jest w miarę stabilna, ludzie zaczynają wychodzić z fałszywego założenia, że jeśli ma się dobrą pracę, zarabia się dużo pieniędzy i posiada określone dobra, to wystarczy, by życie było dobre i szczęśliwe. Oczywiście, nie jest to

---

Powstaje MUZEUM CERKIEWNE

W najstarszym prawosławnym monasterze św. Onufrego w Jabłecznej powstaje pierwsze w kraju muzeum cerkiewne.

Otwarcie placówki, powołanej tegorocznym dekretem biskupa diecezji lubelsko-chełmskiej **Abla** oraz ministra Kultury i Sztuki **Kazimierza Dejmka**, zaplanowano na grudzień tego roku.

Zbiory muzeum będą liczyć około tysiąca eksponatów. Znajdą się wśród nich ikony, naczynia, szaty i księgi liturgiczne. Wśród zgromadzonych już przedmiotów można podziwiać m.in. księgi w języku starocerkiewnym i ikony. Większość eksponatów będzie pochodziło ze zbiorów własnych monasteru i parafii prawosławnych. (ag)

prawda. Ludzie często zapominają, że w Ameryce jest dużo ludzi biednych i bezdomnych, że mamy ogromne problemy z przestępczością, narkomanią, niemoralnością... Wszystko to jest spowodowane faktem, że ludzie podążając za doczesnymi dobrami i zaspokajając swe samolubne zachcianki, zapominają o Bogu. To z kolei utrudnia działalność Cerkwi i ludziom pragnącym żyć w zgodzie z przykazaniami.

- Czy mimo tych problemów możemy mówić o rozwoju Cerkwi prawosławnej w USA?

- W pewnym sensie tak. Szacuje się, iż w USA jest w przybliżeniu około sześciu milionów osób wyznania prawosławnego. Gdyby tę liczbę podzielić między istniejące parafie, oznaczałoby to, że każda z nich ma tysiące wiernych. W mojej diecezji jest jednak tylko jedna parafia, która ma ponad tysiąc wiernych. Podobnie trudno byłoby ustalić wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego i protestanckiego w USA. W rzeczywistości wielu ludzi nie chodzi do cerkwi i kościoła, nie praktykuje, chociaż liczeni są jako członkowie danej religii.

- W Ameryce wiele osób wybiera prawosławie. Jakie jest miejsce konwertytów w amerykańskim prawosławiu?

- Rzeczywicie, jest u nas bardzo wielu konwertytów, przybywających z Kościoła rzymskokatolickiego i różnych grup protestanckich. Czyniąc to czują, że ich własne Kościoły nie dały im pełni wiary, że religie sekularyzując się dochodzą do granic nieprzyzwoitości. Dokonują refleksji nad tym światem, szukają pełni wiary, życia w Chrystusie, zgodnie z Ewangelią.

Prawosławie staje się coraz bardziej znane. Dzieje się tak za sprawą zainteresowania ikonografią, muzyką cerkiewną, dzięki coraz liczniejszym publikacjom na temat naszej wiary. Zainteresowanie innowierców prawosławiem stawia przed nami nowe wymogi. Musimy być dla nich dobrym przykładem, żyjąc pełnią życia Cerkwi, uczestnicząc w życiu liturgicznym, modląc się, poszcząc, przystępując do świętych sakramentów. Musimy być pewni, że życiem naszej parafii i wspólnoty pokazujemy osobie przychodzącej z zewnątrz, że również ona może osiągnąć pełnię w Królestwie Chrystusowym.

- Dziękuję za rozmowę.

■

Supraśl stał się miejscem spotkań organizowanych przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej. To właśnie tu, niemal co roku, od 1983 do 1990, odbywały się międzynarodowe ekumeniczne obozy robocze. Młodzież pracowała przy odbudowie monasteru Zwiastowania Matki Bożej. W 1989 roku miały miejsce zorganizowana przez Syndesmos IV Międzynarodowa Konsultacja Prawosławnych Szkół Teologicznych, która zgromadziła 40 osób z 11 krajów.

Międzynarodowe spotkanie w Supraślu

O PRACY z MŁODZIEŻĄ



W tym roku Bractwo, wspólnie z Syndesmosem, zorganizowało międzynarodowe seminarium szkoleniowe dla liderów prawosławnych organizacji młodzieżowych.

Seminarium zgromadziło 45 uczestników z 12 państw Europy, Ameryki Północnej i Bliskiego Wschodu. Niezastąpionym szkoleniowcem był o. **John Matusiak** z USA i o. **George Antoniu** z Cypru.

Jak pomóc organizacjom młodzieży prawosławnej w doskonaleniu ich pracy z młodzieżą - odpowiedź na to pytanie była zasadniczym celem spotkania. Nie zabrakło miejsca na dyskusje m.in. na temat: czego młodzież oczekuje od Cerkwi, prawosławie a inne religie, praca z młodzieżą sprawiającą kłopoty wychowawcze.

Uczestnicy seminarium modlili się w supraskim monasterze, m.in. w czasie święta Supraskiej Ikony Matki Bożej.

Przyjęci zostali na audiencji przez arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Sawę** i archimandrytę supraskiego monasteru **Mirona**. Odwiedzili Białowieżę i Świętą Górę Grabarkę.

Spotkanie zaowocowało konkretnymi ustaleniami. Postanowiono, że w następnym roku w Supraślu odbędzie się międzynarodowy obóz prawosławnej młodzieży. Dzieci z Polski wyjadą na Białoruś a z Białorusi będą wypoczywać w Polsce. Zaś olimpiada młodzieży prawosłaslawnej nabierze międzynarodowego charakteru. Udział w niej zapowiedziała już młodzież z pięciu państw.

Jarosław Charkiewicz
Fot. autor

Pomoc dla Europy Wschodniej

Od sierpnia działa biuro do spraw Europy Wschodniej Światowej Rady Kościołów. Białystok stał się jego siedzibą. Szefem biura jest, dotychczasowy pracownik ŚRK, **Mirosław Matreńczyk**. Za pośrednictwem placówki ma być organizowana pomoc Kościołom członkowskim ŚRK z Polski, Białorusi, Ukrainy, Rosji i Gruzji.

(ar)

ŚWIĘTY PAISJUSZ i modlitwa Jezusowa

c.d. ze str. 23

Filokalia grecka (prawdziwa "summa modlitwy Jezusowej") jest wspólnym dziełem Makarego i Nikodema. Została po raz pierwszy wydana w Wenecji w 1782 r. jako dwutomowa antologia pism Ojców Kościoła i bizantyjskich hezychastów. Tom trzeci miał charakter hagiograficzny. Pisma Symeona Nowego Teologa, przełożone przez Makarego na grekę ludową, niedługo potem wydrukowano w Wenecji.

Po szesnastu latach pobytu na Atosie, Paisjusz, z grupą sześćdziesięciu czterech uczniów przenosi się do Mołdawii. Jest ihumenem w monasterze Dragomirna, potem w Sekulu, a od 1779 roku obejmuje Neamt. Tu tworzy centrum przekładowe, i jedno z głównych ośrodków prawosławia pod koniec stulecia. **Między innymi XIX-wieczne odrodzenie monastycyzmu i *starcowstwa* w Rosji dokonywało się pod kierunkiem uczniów Paisjusza Wieliczkowskiego i ich duchowych synów.** Na przełomie XVIII i XIX wieku w monasterze Neamt powstają liczne przekłady grecko-bizantyjskiej literatury religijnej w języku mołdawskim i cerkiewnosłowiańskim. Ostatnie były publikowane w Rosji. Listę wydawnictw opartych na spuściźnie św. Paisjusza, rozpoczyna w roku 1793 cerkiewnosłowiańskie *Dobrotolubije*. Główne ośrodki rosyjskiego prawosławia w XIX wieku, takie jak Pustelnia Optyńska czy Valamo, zawdzięczały uczniom Paisjusza swoją późniejszą świetność. Jeden z nich, **Atanazy** przekazał metropolicie Sankt Petersburga **Gabrielowi** przekład *Filokalii* Paisjusza, wraz z egzemplarzem weneckiego wydania. Metropolita Gabriel Pietrow, przez to, że doprowadza do pierwszej edycji cerkiewnosłowiańskiego *Dobrotolubija* wchodzi do grona czołowych odnowicieli tradycji hezychazmu w Rosji na przełomie XVIII i XIX stulecia. Przygotowując do druku przekazany z Mołdawii przekład dba nie tylko o poprawność gramatyczną i stylistyczną cerkiewnosłowiańskiej wersji, także czuwa nad tym, by nie zubożyć treści religijnej greckiego oryginału. Profesorowie Akademii Aleksandryjskiej w Sankt Petersburgu, przeprowadzający ostateczną korektę, mieli obowiązek konsultowania się ze starcami, którzy przeszli kierownictwo duchowe Paisjusza bądź jego uczniów. Metropolita Gabriel sam był surowym ascetą. Dużo się modlił. Wiedział, że aby właściwie odczytać sens pouczeń zawartych w pismach mistyków i ascetów nie wystarczy znać klasyczną grekę, trzeba oddać pierwszeństwo duchowemu doświadczeniu prostych mnichów.

Paisjusz Wieliczkowski polemizował z przeciwnikami *modlitwy Jezusowej.* W tamtym czasie praktyka *działania myślnego* była niemalże zapomniana wśród mnichów. Paisjusz poznał ją podczas pierwszego pobytu w Mołdawii, dzięki tamtejszym starcom: Wasylowi Polano-Mierulskiemu i Michałowi oraz starcowi Aleksemu i pustelnikowi Onufremu.

Będąc na Atosie, Paisjusz zgłębia zasady *działania myślnego.* Czyta słowiańskie przekłady dzieł mistyków i ascetów Kościoła Wschodniego. Ma też pod ręką przepisany własnoręcznie w młodości odpis *Pouczenia o życiu w skicie Niła Sorskiego.*

Gdy Paisjusz z uczniami osiada w skicie św. Eliasza na Atosie, *modlitwa Jezusowa,* oparta na tradycji Ojców Kościoła Wschodniego, staje się podstawą życia duchowego ich wspólnoty. Wywołuje ona jednak sprzeciw przełożonego skitu Kapsokaliv - mołdawskiego starca Atanazego. W liście do Paisjusza, atakuje on *modlitwę Jezusową.* Twierdzi m.in., że w *skicie* św. Eliasza reguła mnisza ustalona przez Cerkiew, została zastąpiona *modlitwą Jezusową,* a zamiast "pokuty i płaczu" ceni się tam tylko "filozofię", czerpaną z mało wiarygodnych greckich rękopisów. W odpowiedzi Paisjusz pisze "list", liczący czternaście rozdziałów, który w zasadzie staje się pierwszą redakcją traktatu *O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej.*

Paisjusz wykazuje w oparciu o nauczanie **Jana Złotoustego, Bazylego Wielkiego,** Atanazego Synaity, konieczność studiowania pism Ojców Kościoła. Cytuje fragmenty ich dzieł. Z nich wynika, że zbawienie nie jest możliwe bez "czytań duchownych", nie rozum ludzki a *Pismo Święte* winno być dla starców podstawą w kierowaniu uczniami. W "liście", Paisjusz wyjaśnia, że to nie *modlitwa Jezusowa* była przyczyną opuszczania przez niego niektórych części reguły cerkiewnej dla mnichów, lecz inne przeszkody. Otóż Paisjusz w pierwszych latach pobytu na Atosie cierpiał skrajną nędzę. Żył z jałmużny- chorowity, nie był w stanie zapracować na własne utrzymanie. Nieraz osłabiony, leżał po 2-3 dni w celi. Później w *skicie* św. Konstantyna, kiedy zgromadził wokół siebie grupę uczniów, gdy trzeba było budować cele i zbierać jałmużnę, nie sposób było doskonale wypełniać regułę. Toteż Paisjusz nieraz, z konieczności, zwalniał braci z niektórych modlitw, przewidzianych dla mnichów przepisami Cerkwi prawosławnej. Nigdy jednak nie był on "reformatorem" wyłamującym się spod posłuszeństwa prawu cerkiewnemu.

Ortodoksyjność obranego przez Paisjusza stylu życia uznał mołdawski i soczawski metropolita Gabriel. W roku 1763 zatwierdził on *Regułę,* ułożoną dla monasteru Dragomirna. Pomimo poparcia ze strony hierarchii cerkiewnej i władz świeckich dla monastycyzmu opartego na dawnej tradycji hezychastycznej, *modlitwa Jezusowa* natrafiła na silne sprzeciwy wśród mnichów mołdawskich i wołoskich. W Dragomirnie Paisjusz napisał jej apologię, która w XIX-wiecznych wydaniach nosi tytuł: *O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej.* Napaści jednego z mnichów na tę praktykę modlitewną stały się bezpośrednią przyczyną powstania dzieła. Wystąpienia mnichów przybrały niepokojąco ostry charakter - doszło nawet do świętokradczego zatopienia pism Ojców, traktujących o *modlitwie Jezusowej.*

Po dwudziestu latach, w 1793 roku, jako archimandryta monasteru Neamt, Paisjusz jeszcze raz broni *modlitwy Jezusowej.* Tym razem *modlitwę Jezusową* atakują "starzy mnisi" z Bukowiny. Przewodził im niejaki **Teopiment.** Na prośbę przełożonego Polano-Woroneskiego monasteru, **Agatona,** Paisjusz pisze "list", w którym broni praktyki *modlitwy umysłu.* W zasadzie pismo to było skróconą wersją traktatu z Dragomirny.

W swoim dziele Paisjusz przytacza bądź streszcza, fragmenty pism wschodnich Ojców Kościoła, dotyczące *modlitwy Jezusowej.* Dzięki temu jego utwór jest prawdziwą syntezą nauki Kościoła Wschodniego o *działaniu myślnym.*

Paisjusz Wieliczkowski i jego uczniowie są odnowicielami tradycji bizantyjsko-słowiańskiego hezycha-

zmu. Przywracają swoim czasom osiągnięcia religijne Rusi XIV i XV stulecia. Ruskie prawosławie nie zdążyło przyswoić sobie całej spuścizny bizantyjskiej mistyki, zwłaszcza pism o charakterze teologiczno-polemicznym, które powstawały w tzw. kręgach palamickich. Paisjusz korzysta z pism **Grzegorza Palamasa**. Ojciec ten, nazywany przez Paisjusza "niepokonaną kolumną prawosławia", jest w apologii modlitwy Jezusowej cytowany jako najwyższy autorytet, którego "słowa godne są rozumu aniołów". Biblioteka rękopisów słowiańskich Paisjusza i jego uczniów, opracowana przez **A.Jacemirskiego**, zawiera dziewięć pozycji z imieniem Grzegorza Palamasa. W trzech z nich charakter pisma i autograf każe przypuszczać, iż były pisane ręką samego Paisjusza. Pisma Grzegorza Palamasa, odnoszące się do *modlitwy Jezusowej*. Weszły w skład słowiańskiego *Dobrotolubija*.

Paisjusz docenia również wartość pism Grzegorza Synaity - tak popularnego na Rusi. Wielokrotnie cytuje jego dzieła, twierdząc, iż szanował w nich nauczanie wszystkich Ojców. Swój podziw dla *Rozdziałów o milczeniu i modlitwie* Grzegorza Synaity, Paisjusz wyraził słowami: "napisał (on) księgę, pełną wszelkiego duchowego pożytku, w której bardziej dokładnie niż wszyscy inni święci naucza o tej boskiej, umysłem w sercu zanoszonej, modlitwie".

Paisjusz ma świadomość związku ruskich hezychastów z nauką Grzegorza Synaity.

W apologii *modlitwy Jezusowej* Paisjusz zarysowuje okoliczności sporu pomiędzy **Barlaamem Kalabryjskim** i Grzegorzem Palamasem. Odwołuje się do trzech źródeł: świadectwa Symeona z Tessalonik, *Triodionu Postnego* oraz *Porządku odprawiania Nabożeństwa Triumfu Ortodoksji na pierwszą niedzielę Wielkiego Postu*. Paisjusz cytuje fragment trzydziestego pierwszego rozdziału "świętej księgi" **Symeona z Tessalonik**, gdzie wymieniane są dwie kwestie, o które toczył się spór:

"Ten potępienia godny Barlaam rzucał wiele potwarzy oraz pisał przeciwko świętej modlitwie, jak również przeciw Łasce i Światłu, które objawiło się na Górze Tabor".

W przytoczonym przez Paisjusza fragmencie *Synaksaru Triodionu Postnego na drugą niedzielę Wielkiego Postu* jeszcze dobitniej podkreślano, iż historyczny spór nie był zwyczajną polemiką teologów, ale dotyczył samej **istoty wiary**. Barlaam został nazwany "heretykiem", który za poduszczeniem diabelskim "miał czelność rzucać potwarze na naszą prawosławną wiarę". Zaznaczono też, że żaden z prawowiernych chrześcijan nie wyrażał się nigdy negatywnie o *modlitwie Jezusowej*.

Współczesnych sobie przeciwników *modlitwy Jezusowej* Paisjusz stawiał w obozie następców i naśladowców herezji Barlaama. Ostrzegał ich przed anatemą Kościoła. Sam natomiast stawał w pozycji obrońcy *modlitwy Jezusowej*.

Józef Kuffel

Zadbali o groby

Ponad 50-osobowa grupa młodzieży z Białorusi, Łotwy, Niemiec i Polski pracowała przy porządkowaniu grobów rosyjskich i niemieckich żołnierzy z okresu I wojny światowej. Młodzi ludzie odrestaurowali i uporządkowali cmentarze w Turowie, Michałkach, Załuskich. W Szkotowie, gdzie obok siebie spoczywa ponad 300 żołnierzy rosyjskich i ponad 30 niemieckich, 13 sierpnia odbyło się ekumeniczne nabożeństwo. Odprawili je: bp **Jacek Jeżarski**, sufragon archidiecezji warmińskiej, ks. diakon mjr **Aleksander Szołomow**, kapelan Ordynariatu Prawosławnego Wojska Polskiego i pastor **Ryszard Pitruski** z Ostródy. Duchowni poświęcili ustawione obok siebie dwa krzyże - prawosławny i katolicki.

Przemawiając do zebranych bp Jacek Jeżarski powiedział:

- Przychodzimy tu, aby potwierdzić sens troski o groby, cmentarze, pomniki historii, kultury, symbole religijne. Dziękujemy wam, młodzi za pracę podczas wakacji przy porządkowaniu cmentarzy. Posiada ona znaczenie symbolu, przezwycięża bowiem uprzedzenia i niechęć, które narastały w przeszłości.

(ag)



Jedna z grup wspólnoty św. Jerzego podczas chrztu

Katechumeni z Jekatierinburga

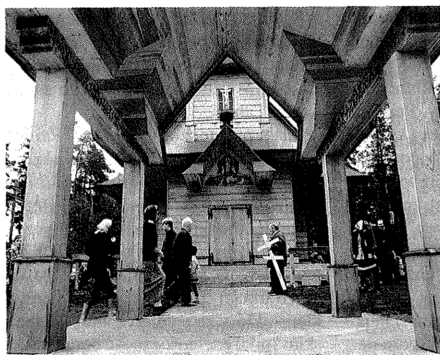
W Jekatierinburgu powstała wspólnota w. Jerzego. Jej celem jest niesienie pomocy tym, którzy szukają Boga i próbują odnaleźć swe miejsce w Cerkwi - poinformowała nas o tym **Irina Czeremirina**, uczestnicząca w seminarium liderów organizacji młodzieży prawosławnej w Supraślu.

Grupa, podzielona na dziewięć zespołów, liczy 150 osó. Każda z nich pracuje na rzecz Cerkwi. Wspólną troską jest przygotowanie ludzi do przyjęcia chrztu.

Większość z członków wspólnoty przeszła już wcześniej okres *ogłaszenija* (katechumenatu). Osoby, które były wcześniej ochrzczone, a nie miały kontaktu z Cerkwią, przygotowywane są do *wocerkowlenija*.

Członkowie wspólnoty należą do jednej parafii. Dążą jednak do odzyskania jednej z zamkniętych cerkwi, co pozwoli im na wspólną liturgiczną służbę.

(ecz)





DO ŚWIĘTEGO MIEJSCA

Teodor Chmiel twierdzi, że o. **Gabriel** postawił go na nogi. Rok temu przyszedł do mnicha z obolałymi nogami, już rozmiary butów musiał zmieniać, żeby dopasować do schorowanych stóp.

- Będę się modlić za was - powiedział o. Gabriel ale musicie obejść wszystkie pielgrzymki.

Trudno dojść do sklepu po mleko a tu na pielgrzymkę - trochę zdumiony był Teodor.

Ale poszedł. Pielgrzymował do Jabłecznej, Supraśla, na Grabarkę by potem pójść z Grodna do monasteru w Żyrowicach. W tym roku też obszedł wszystkie pielgrzymki.

- Teraz mógłbym iść już nawet do Moskwy - mówi Teodor. - Jakoś nogi same niosą.

Podobnie 80-letnia **Nadzieja** z Bielska - z ciężarem plecaka, bo trzeba nieść jakiś ciężar, ciężar swoich grzechów, mówiła, i nie dała nikomu ponieść bagażu, szła w ubiegłym roku do wszy-



Po raz pierwszy w tym roku w uroczystościach religijnych na Świętej Górze Grabarce uczestniczyli żołnierze Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego

Fotoreportaż MARKA DOLECKIEGO





stkich świętych miejsc w Polsce i jeszcze do Żyrowic. I w tym roku tak samo. Gdy się pytali dlaczego idzie, dlaczego już nie jej dzieci, odpowiadała: - Gdybym ja nie szła, może moje dzieci już by w ogóle nie żyły.

Najwięcej pielgrzymów przybywa na Świętą Górę Grabarkę. Nie tak dawno podążali tylko z Białegostoku. Teraz wyruszają z różnych stron - Sokółki, Czarnej Białostockiej, Gródka, Hajnówki, Bielska Podlaskiego, Lublina, Jabłecznej. W tym roku około trzech tysięcy pielgrzymów dotarło na Świętą Górę.

- Nie byłoby pielgrzymki na Świętą Górę Grabarkę, gdyby nie Boże błogosławieństwo - mówi o. Gabriel z monasteru w Supraślu, który już po raz siódmy dotarł na to święte miejsce.

O. Gabriel szedł, modlił się, nauczał i spał po parę godzin na dobę. Nadawał duchowy wymiar pielgrzymce - tak mówił o mnichu z Supraśla mnich z Mostu z Czech o. **Marek**, który rok temu również pielgrzymował przed świętem Przemienienia.

- Prawie wszyscy pielgrzymi to ludzie młodzi - mówi o. Gabriel. Zadają dużo pytań. Chcą wiedzieć o życiu duchowym, przemianie wewnętrznej człowieka. Nie chcą bezkrytycznie przyjmować tego stylu życia, który narzuca im telewizja, młodzieżowa prasa, zachodnie trędy.

O. **Włodzimierz Misiejuk**, proboszcz parafii w Sokółce dostrzega w pielgrzymowaniu, oprócz jej duchowego znaczenia i to, że zbliża parafian, uczy też historii, tradycji i zbliża do Cerkwi ludzi spotykanych na trasie. Rok temu, gdy pielgrzymi z Sokółki zawitali do jednej wsi, jej mieszkańcy natychmiast zorganizowali swoją pielgrzymkę - autokarową. A przedtem nikt z tej wsi nie był na Świętej Górze.

Ale prawdziwie ewangelizacyjny charakter ma pielgrzymowanie po Białorusi - mówi Teodor Chmiel. - Jeszcze rok temu ludzie widząc pielgrzymów pytali, czy to idzie kondukt żałobny, jedni byli zdziwieni, inni przestraszeni, nie wiedzieli czy się żegnać, czy stawać na kolana albo w ogóle nie umieli tego czynić. W tym roku, gdy pielgrzymowaliśmy po raz drugi, ludzie witali nas z radością, chlebem i solą, jak bliskich, razem się modlili, odprowadzali do końca wsi, karmili, ofiarowywali na budowę cerkwi w Mińsku, bo na ten cel zbieraliśmy pieniądze, nawet grosz pożyczony od sąsiada. Z radością brali od nas ikonki i teksty modlitw. I zapraszali na następny rok.

(ecz, ar)

Śladami stuleci (26)

TATARSKIE HORDY

Tragiczny los spotykał wszystkich mieszkańców tych ziem, które dostawały się we władanie tatarskich hord. Razem z ludnością świecką ginęło duchowieństwo i mnisi. Najeźdźcy jednakowo łupili ludzi pospolitych, książęce dwory, cerkwie i monastery. Przed zbliżającymi się tatarskimi czambułami większość ludzi uciekała w popłochu. Życie w tatarskim jarzmie było nie do zniesienia. Najeźdźcy co kilka lat systematycznie dokonywali dokładnego spisu mieszkańców, najbardziej dorodną młodzież i rzemieślników zabierali w jasyr, handlując nimi na niezliczonych targach niewolnikami w Azji i Afryce Północnej, pozostałych mieszkańców obkładali ciężkimi daninami.

Wielu uciekinierów z terenów, stanowiących obecnie Ukrainę i Rosję, znajdowało schronienie na ziemiach białoruskich, gdzie wówczas już zaczęło kształtować się Wielkie Księstwo Litewskie, jak również na Poniemoniu, Ponarwiu i Pobużu. Wśród uciekinierów było nie mało duchowieństwa i mnichów. Przywozili do tamtejszych cerkwi i monasterów najbardziej cenne księgi, ikony, naczynia liturgiczne, ratując je od zagrabienia przez Tatarów. Miało to znaczący wpływ na wzrost życia duchowego na tych ziemiach.

Odgłosem tych wydarzeń są dość liczne na wschodniej Białostocczyźnie legendy i podania. Mnisi, przybywając do różnych miejscowości, zakładają pustelnie, cele, monastery. W Mielniku nad Bugiem, na przykład, o panującej nad całą okolicą górze Uszeście legenda powiada, że ongiś schronili się na niej mnisi, zbudowali cerkiew i monaster.

Pochodzenie nazwy wsi Klejniki podanie ludowe widzi w wyrazie *kielija* - cela pustelnicza, bo jakoby wsi tej dały początek cele mnichów. Na Białostocczyźnie podobnych podań jest wiele. Oczywiście, nie sposób je przyjmować za niepodważalne źródło historyczne, ale jakaś kruszynka prawdy o dawnych dziejach tej ziemi znalazła w nich odbicie.

Tatarzy krzywym okiem patrzyli na to, że ich poddani uciekają na ziemie białoruskie i kilkakrotnie usiłowali je podbić. Oto w 1241 r. znaczne siły tatarskie uderzyły na Ziemię Brzeską, ale drużyny wojów, wsparte przez pospólstwo, dzielnie stawiły im czoła. Wywiązała się krwawa walka, przedpola twierdzy brzeskiej było usłane trupami. Nie sposób było *przejść (...) z powodu odrażającej woni od mnóstwa poległych* - czytamy w latopisie hipackim. W następnym, 1242 roku, zagony tatarskie przedarły się aż pod Lidę, ale tam zostały rozgromione. W 1249 r. podobny los spotkał czambuły tatarskie pod Krutohorjem (miejscowość ta znajduje się 40 km na zachód od Mińska).

Jednak te porażki nie zniechęciły Tatarów od kolejnych prób podbicia powstającego wówczas na ziemiach białoruskich i litewskich Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W latach 1259 i 1277 Tatarzy wraz z drużynami podległych im książąt ruskich splądrowali południowo-zachodnie ziemie młodego państwa, ale zawładnąć nimi nie zdołali i zaniechali dalszych prób opanowania kraju.

W miarę umacniania się państwowości Wielkiego Księstwa Litewskiego gasły apetyty tatarskich chanów na ziemie białoruskie.

Ostateczny, śmiertelny cios najeźdźcom zadał w 1363 roku prawosławny książę **Aleksander Olgierd** w bitwie nad Sinymi Wodami.

Tak oto młode, energiczne państwo - Wielkie Księstwo Litewskie potrafiło stawić skuteczny opór hordom tatarskim, przed którymi ukorzyła się niemal cała Azja i pół Europy.

Mikołaj Hajduk

W "Przeglądzie Prawosławnym" Nr 7/94 w notatce "Po wyborach" przedstawiono nieprawdziwe wyniki wyborów w Gródku.

Białoruskie Zjednoczenie Demokratyczne wprowadziło na radnych tylko 12 osób a nie jaki piszecie - 18. Komitet Społeczny "Razem" - 5 osób, w tym 3 osoby wyznania rzymskokatolickiego. Nieprawdą jest także to, że Gródek jest tradycyjnie białoruski. Faktycznie, gminę Gródek zamieszkuje w większości ludność wyznania prawosławnego, nie świadczy to jednak o ich przynależności narodowej.

Wasze twierdzenie jest bezpodstawne. Proszę o ewentualne sprostowanie niezgodnych z rzeczywistością danych.

Radny Stacji Waliły
Dariusz Mieleszko

Nasza informacja o wynikach wyborów w Gródku okazała się nieścisła.

Za pomyłkę przepraszamy.

(red.)



Szanowny autorze artykułu "Cuda zapomnniane. Stary Kornin"! ("PP" Nr 8/94). Cieszę się, że w swoim artykule przypomniał pan o świętym miejscu, cerkwi w Starym Korninie. Jego świętość swego czasu była ogromna i znaczeniem przewyższała wszystkie ośrodki kultowe na Grodzieńszczyźnie i okręgu nowogródzkim. Znana była w ówczesnej całej Rzeczypospolitej, Petersburgu i centrum prawosławnej Rusi.

Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem treść artykułu. Wywnioskowałem z niego, że cudotwórcza ikona z kornińskiej cerkwi trafiła tam z cerkwi dubickiej. Nie wiem, skąd autor artykułu czerpał dane, ale moim zdaniem większość podanych faktów wymaga sprostowania, a nawet dokładnego zbadania.

Zacznę od początku. Otóż wieś Stary Kornin - według terminologii autora - w rzeczywistości nazywa się Starokornino. Położona była w całkiem innym miejscu niż obecnie, półtora kilometra na południowy zachód, w uroczysku obecnie nazywanym Kornianki. Cudotwórcza ikona objawiła się w miejscu niegdyś porosłym bagienną roślinnością z małym wzniesienieniem, pokrytym krzewami. W miejscu objawienia się ikony rosła topola i wypływało małe źródło wody (kryniczka). Ikonę na drzewie, w pełni blasku, zobaczyli pasterze.

Objawienie się ikony i jej moc zadecydowało o budowie cerkwi w tymże miejscu. A z biegiem czasu zaczęli osiedlać się tu ludzie. W ten sposób wieś Kornin została przeniesiona w pobliżu cerkwi, na obecne miejsce. Źródełko z uzdrawiającą wodą zostało obudowane kamieniami. Obecnie w tym miejscu leży okrągły kamień z dziurą pośrodku, skąd, co pamiętam jako dziecko, czerpano i święcono wodę w czasie parafialnego święta. Po zmeliorowaniu terenu źródełko wyschło, mimo to kamień jeszcze przez długi czas był mokry.

Cudowna ikona i uzdrawiająca woda znane były szeroko w okolicy. Zewsząd wędrowali pielgrzymi, przeważnie pieszo. Ikona swoją mocą uzdrawiała przede wszystkim ślepców oraz kalekich, stąd tak ważne było dotrzeć do świętego miejsca pieszo. W czasie rozbudowy cerkwi w jej podwalinach znaleziono wiele kijów i lasek. Relacje przekazywane z pokolenia na pokolenie mówią, że wywieziono kilka drabiniastych wozów tych kul.

Topola, na której objawiła się ikona, rozrosła się do takich rozmiarów, że dziewięciu rosłych mężczyzn nie mogło objąć jej pnia. Swoim ogromnym rozmiarem i wielością rozłożystych konarów, ciągłym szumem liści przypominała o potrzebie nierustannej modlitwy w tym świętym miejscu. Obecnie na tym miejscu rośnie młoda topola.

Jeżeli chodzi o unię, o czym wspomina autor artykułu, to cerkiew kornińska ***praktycznie nigdy nie podporządkowała się unitom****, chociaż mieszkańcy okolicznych wsi byli do tego zmuszani. Jedynie wsie Mochnate i Korycisko uległy unitom i dlatego do tej pory ich mieszkańcy potocznie są nazywani "unijatami". Przez jakiś czas, ze względu na ekspansję unii, cerkiew była zamknięta. Jednak zdecydowana wola i opór parafian spowodowały otwarcie świątyni. Niezłomność korniańskich prawosławnych docenił swego czasu jeden z carów, ofiarowując cerkwi panikadiło z pięknie rzeźbioną kulą w postaci jajka.*

Dokumenty o cudownej ikonie kornińskiej można znaleźć w archiwum w Petersburgu. Wymienione są tam nazwiska znaczniejszych ludzi, uzdrowionych w Korninie.

Historycznym zabytkiem, potwierdzającym moc modlitwy i świętość kornińskiej ikony są kajdanki, które spadły z rąk niewinnie oskarżonego, w czasie jego modlitwy o sprawiedliwość przed ikoną.

Wielka szkoda, że ikona ta w czasie bieżeństwa została wywieziona w głąb Rosji. Warto byłoby nadać szeroki rozgłos tej sprawie. Może ktoś z żyjących posiada informacje o ikonie, miejscu gdzie obecnie przebywa, losach jakich doświadczyła w czasie swej tułaczki.

Jakim szczęściem byłby jej powrót do rodzinnej cerkwi. *Mimo to nie można zapominać o potrzebie modlitwy w miejscu, gdzie istnieje jeszcze jedna cudotwórcza ikona św. prawiednej Anny, historyczne pomniki i pamiątki przeszłości.*

Włodzimierz Szeszko (Starokornino)

DUMA przeciwko Cerkwi

W rosyjskiej Dumie nie przeszedł w pierwszym czytaniu projekt ustawy "O uznaniu prawa własności rosyjskich organizacji religijnych". Projekt nie przewidywał zwrotu nieruchomości i majątku odebranego Kościołom i związkom religijnym przez bolszewików. Uznawał jedynie ich prawo do tych nieruchomości. Uznanie praw objęłoby Kościoły katolickie i protestanckie, ale przede wszystkim dotyczyłoby Cerkwi prawosławnej.

Głosowanie ukazało rzeczywisty stosunek polityków do prawosławia w obecnej Rosji. Wspólnie, przeciwko projektowi głosowały tak przeciwstawne ugrupowania, jak komuniści **Gienadija Ziuganowa** i "rosyjscy demokraci" z "Wyboru Rosji" **Jegora Gajdara**. Ugrupowanie **Żyrinowskiego** zbojkotowało głosowanie.

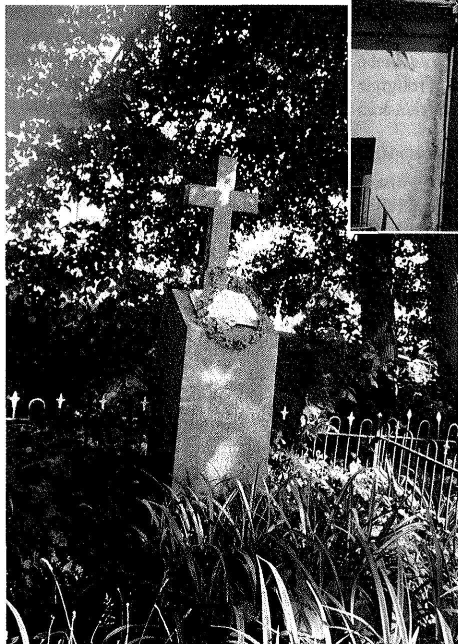
Lansowany, również przez polską telewizję, jako obrońca praw Cerkwi, były duchowny prawosławny, **Gleb Jakunin** głosował tak jak komuniści.

(ecz)

KRYNKI i parafia



Cerkiew Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Krynkach



Grób o. Grzegorza Proniewskiego

190 lat temu, w 1804 roku, spłonęła w Krynkach drewniana cerkiew wraz z całym wyposażeniem i dokumentami. Wkrótce po pożarze, z resztek spalonej cerkwi, uzupełnionych nowym materiałem, parafianie wybudowali tymczasową, małą, krytą słomą cerkiewkę. Była w niej tylko jedna ikona Matki Bożej *Strażduszczej*, bardzo ciemna. Około 1820 roku jeden z właścicieli ziemskich parafii, senator **Diwow**, rozpoczął budowę dużej, murowanej cerkwi. Gdy w części cerkiew wybudowano, jej mury popękały - grunt był podmokły. Prace przerwano.

Z inicjatywy miejscowego duchownego **Jana Stupnickiego** parafianie rozpoczęli budowę nowej drewnianej cerkwi na miejscu spalonej. Znów przedsięwzięcie wspomógł Diwow i w 1828 roku cerkiew została wyświęcona pod wezwaniem Narodzin Bogarodzicy, tak jak wszystkie poprzednie w Krynkach.

W 1853 r. przybył do cerkwi w Krynkach o. **Grzegorz Proniewski**, świeżo wyświęcony absolwent Litewskiego Seminarium Duchownego. Była to jego pierwsza i jedyna parafia. Zmarł w Krynkach w grudniu 1907 roku i został pochowany w murowanym grobowcu na cerkiewnym pogoście.

Minęło trzydzieści lat i drewniana cerkiew wymagała dużego remontu. W tej sytuacji zdecydowano, by wybudować nową, murowaną cerkiew. Rada parafialna, pod przewodnictwem o. Proniewskiego, w obecności duchownych z sąsiednich parafii i parafian w dniu święta parafialnego - 8 września (stary styl) 1864 roku - położyła kamień węgielny. W cztery lata później, w dzień Narodzin Matki Bożej, archimandryta monasteru w Supraślu **Wikientij (Żurowski)** wyświęcił cerkiew. Wybudowana z kamienia i wyłożona wewnątrz cegłą służy kryńskim parfianom do dziś.

Po uporządkowaniu wielu spraw, w 1880 r. o. Proniewski zaczął pisać parafialną kronikę. W pierwszej części opisał, na podstawie dostępnych mu wówczas dokumentów, przekazów ustnych oraz własnych 27 lat służby, historię cerkwi w Krynkach do roku 1880.

Według kroniki pierwsza cerkiew w Krynkach została wybudowana na początku XVI wieku. Legenda wiąże ten fakt z przejazdem przez Krynki królowej **Bony**. W XVII w. istnienie cerkwi w Krynkach potwierdzają dokumenty ratusza kryńskiego, dostępne w 1880 r. I tak w zapisie posażnym z 1649 r. wymienia się ... *pannę Sofię, córkę wielebnego światszczennika kryńskiej cerkwi - Lewkowicza* (Symeona). Jako duchownych cerkwi wymienia się **Andrzeja Lewkowicza** w 1669 r. i **Antoniego Lewkowicza** w 1697 r. W księdze inwentarzowej Ekonomii Grodzieńskiej z 1675 roku zapisano: *Na cerkiew i szpital russki cztery place w miasteczku... i 52 dziesięciny ziemi wolnej od wszelkich podatków.*

Kronikarz pisze, że przed pożarem cerkiew kryńska sławiła się cudowną Kryńską Ikoną Matki Bożej. Według ludowej *mołwy* w czasie pożaru cudowny obraz opuścił Krynki, zatrzymał się w kościele w Sejnach i obiecał wrócić do Krynek po wybudowaniu murowanej cerkwi. Około 1870 r. wspomniana już Ikona Matki Bożej *Strażduszczej* została odnowiona i ozdobiona miedzianą pozłacaną ryzą. O. Proniewski opisuje w kronice konkretne przypadki wyzdrowień i wiąże je z tą ikoną.

W tej części kroniki autor podaje nazwiska duchownych parafii od 1785 r., a także opisuje szczegółowo nowowybudowaną cerkiew i stopniowe wyposażanie jej w przedmioty kultu religijnego i inne urządzenia.

Parafia kryńska posiadała trzy cmentarze: w Krynkach, Kruszynianach i Ozieranach Wielkich. Czas ich założenia nie jest znany. Drewniana cerkiew cmentarna w

c.d. na str. 32

KRYNKI i parafia

c.d. ze str. 31

Krynkach została wybudowana częściowo z materiału rozebranej cerkwi parafialnej i wyświęcona pod wezwaniem św. Antoniego w 1872 r. Kolejny kapitalny remont, a właściwie budowę nowej, rozpoczęto w 1989 r. i jeszcze w tym roku prace mają być ukończone.

Na cmentarzu w Kruszynianach drewniana cerkiew pod wezwaniem *Uspienija prawiednoj Anny* została wybudowana w 1829 r. Stała ponad 150 lat. Pożar strawił ją w 1983 r. Na tym miejscu stoi obecnie murowana parafialna cerkiew erygowanej w 1981 r. samodzielnej parafii w Kruszynianach. Cmentarz w Ozieranach Wielkich jest czynny także obecnie w ramach parafii kryńskiej i służy do grzebania tylko mieszkańców tej wsi. Drewniana cerkiew wybudowana ze środków mieszkańców wsi, wyświęcona w 1874 r. ku czci *Położenija Ryzy Preświatoj Bogorodzicy* spłonęła w 1963 r. W ciągu trzech lat mieszkańcy wybudowali nową murowaną cerkiew wyświęconą w 1966 r.

Drugą część kroniki stanowią coroczne zapisy o. Proniewskiego, począwszy od roku 1880 do 1907 r. Zawierają informacje nie tylko o wydarzeniach i statystyce życia cerkiewno-parafialnego, ale także o życiu miasteczka, pogodzie, urodzajach i inne. Z tego okresu należy odnotować, że w 1890 r. cerkiew została wyposażona w nowy ikonostas i wykonano pod kierownictwem inż. **Piotra Dobyczyna** bardzo staranny wewnętrzny wystrój (malowanie farbami olejnymi, kolorowe szyby w oknach, podniesienie podłogi pod ołtarzem) oraz naprawiono i pomalowano blaszany dach. Stary ikonostas przeniesiono do cmentarnej cerkwi w Kruszynianach. Cerkiew po odnowieniu ponownie wyświęcił 8 września (stary styl) 1890 r. archimandryta z Supraśla **Mikołaj**. W 1903 r. o. Proniewski napisał w kronice instrukcję swoim następcom, jak ją dalej pisać. Mam nadzieję, że w przyszłości będę mógł bardziej przybliżyć Czytelnikom tę interesującą postać duchownego, który uzdrawiał ludzi.

Po śmierci o. Proniewskiego, w styczniu 1908 r., parafię w Krynkach przejął o. **Nikanor Puczkowski** i prowadził ją do 1914 r. Kontynuował też pisanie kroniki. W tych latach ogrodzono murem cmentarz w Krynkach, wybudowano nową plebanię (stoi do dzisiaj), odnowiono ikonostas i uzupełniono go pięcioma nowymi ikonami. Zakupiono siedem innych ikon i nowy dzwon.

W 1914 r. całe duchowieństwo grodzieńskiej diecezji, wraz z bp. **Włodzimierzem**, ewakuowało się w głąb Rosji. W Grodnie pozostał tylko *ijeremonach* **Mitrofan**, który pełnił posługi religijne prawosławnym w całym grodzieńskim powiecie.

Po wkroczeniu Niemców w kryńskiej cerkwi umieszczono magazyn wojskowy, ale po interwencji grupy parafian cerkiew oczyszczono. Raz w miesiącu przyjeżdżał o. Mitrofan i odprawiał nabożeństwo.

W październiku 1918 r. wyznaczono czasowo do cerkwi w Krynkach o. **Juliana Mantura** z Grodna, a w 1919 r. proboszczem został o. **Zinowij Czakwin**, który służył do 1932 r. (zmarł w 1935 r.). *Psałomszczykom* został wtedy, zapewne pamiętany dotychczas w Krynkach, **Józef Pierełajko.**

W 1932 r. parafię objął 29-letni o. **Antoni Sawicz**. Przez wiele lat (zmarł w 1970 r., pochowany na cerkiewnym pogoście) służył cerkwi i parafianom, był znany we wszystkich sąsiednich parafiach jako znakomity mówca-kaznodzieja i troskliwy ojciec duchowny.

Parafia kryńska zawsze była liczebna. W 1810 r. należały do niej Krynki i 21 okolicznych wsi, a w 1880 r. - Krynki i 16 wsi. Liczba parafian podczas kadencji o. Proniewskiego wzrosła z 2140 w 1854 r. do 2938 w 1880 r. i do 4081 w 1907 r. Z okresu międzywojennego brak danych.

Obecnie parafia składa się z Krynek i dziesięciu wsi. Jest około 900 parafian, z czego ponad 80 proc. mieszka w Krynkach.

Od 1981 r. parafią kieruje o. **Piotr Charytoniuk**. W 1982 r. wykonano nowy wewnętrzny wystrój cerkwi. Zbito stare i położono nowe tynki, a polichromię wykonał, według własnego projektu, znany białostocki plastyk **Józef Łotowski.**

W latach 1985-86 cerkiew pomalowano na zewnątrz oraz wybudowano drugą plebanię.

Sergiusz Borowik

PANUJĄCE RODZINY

Cezary Goliński, korespondent "Gazety Wyborczej" przysłał swoim czytelnikom opis życia rodziny prezydenta Białorusi ("Gazeta Wyborcza" 25 VIII 94).

Galina Łukaszenko żyje na razie, w Ryżkowiczach, na wsi. Młodszy syn - 14-letni **Dymitr** jest przy matce. Starszy **Wiktor**, zdał na studia i mieszka z ojcem w Mińsku. W Ryżkowiczach Łukaszenkowie mają murowany piętrowy domek, garaż (pusty) i działkę. Hodują krowę, psa, kota i kury. Pani prezydentowa, absolwentka Instytutu Pedagogicznego jest zwykłą kierowniczką miejscowego przedszkola.

Prezydent, będąc parlamentarzystą, przyjeżdżał na soboty i niedziele do domu. Teraz nie ma czasu. Czytając tekst Cezarego Golińskiego, korespondenta wielkonakładowej gazety, mimowolnie myślimy o polskiej rodzinie panującej.

- Biedni i prości ci Białorusini - zdaje się nam sugerować korespondent. Co innego u nas, w Polsce.

Wielka prezydencka posiadłość przy ulicy Polanki, dwa pałace do dyspozycji prezydenta w Warszawie i jeden pod Warszawą.

Pani prezydentowa jest prawdziwą światową damą i nie brudzi sobie rąk dojeniem krowy, tak jak Galina Łukaszenko.

Pan prezydent dba o rodzinę, lata na wekendy ze stolicy do Gdańska i ma kilkanaście doktoratów różnych uczelni całego świata.

A prezydent Republiki Białorusi ukończył tylko dwa fakultety (historia i ekonomika rolnictwa) i nie ma konta za granicą.

Tak więc daleko prostakom Białorusinom do panów Polaków.

Michał Bołtryk

Apel w sprawie obrony świętych miejsc w Jerozolimie, skierowany przez chrześcijan Jordanii do króla **Husajna**, "Słowo. Dziennik Katolicki" zinterpretowało jako próbę, by "ograniczyć po części rolę Watykanu jako ich jedynego stróża". Zdecydowana większość miejsc związanych z życiem i śmiercią Chrystusa w Jerozolimie należy do prawosławnego patriarchatu Jerozolimy. Katolicy, podobnie jak wszyscy chrześcijanie, mają do nich praktycznie nieograniczony dostęp.

Z wypowiedzi Zbigniewa Bujaka, posła: "...Nie znaczy to, że nie ma sytuacji dwuznacznych. Wiadomo, że prezydent Wałęsa otrzymał wiele nagród zagranicznych. Z prawa dewizowego wynika obowiązek, by te pieniądze lokował w polskich bankach. On tego nie robi. Rozumiem, że prezydent - jak mi mówił - obawia się tego, co się może w Polsce wydarzyć i co się może stać z jego pieniędzmi. Ale czy w takiej sytuacji możemy mieć pretensje do innych, którzy przeprowadzają nielegalne operacje finansowe?...".

"The Washington Times" opublikował listę państw, które łamiąc międzynarodowe prawo, nielegalnie eksportowały broń do byłej Jugosławii. Wśród krajów, naruszających embargo ONZ, amerykański dziennik wymienia Polskę, która sprzedała broń za około 3 mln dolarów. Odbiorcą prawdopodobnie była Chorwacja. O próbę przemytu amunicji do tego państwa ukraińskie władze oskarżają aresztowanego w lipcu w Kijowie pracownika centrali handlującej bronią Cenziu. Polska prasa i telewizja ujawnione fakty pozostawiły bez komentarza. Dociekliwa zazwyczaj "Gazeta Wyborcza" poświęciła sporo miejsca problemowi, omawiając łamanie embarga przez ...Słowację. Nie znalazł się też ani jeden poseł czy senator, który zapytałby o ten problem polski rząd.

Proboszcz gdańskiej Bazyliki Mariackiej ks. **Stanisław Bogdanowicz** oskarżył Muzeum Narodowe w Warszawie o odwlekanie zwrotu (na podstawie decyzji sądu) 11 zabytków średniowiecznej sztuki sakralnej, które miały wrócić do Gdańska na początku sierpnia. Muzeum gotowe jest oddać zabytki, ale pod warunkiem zachowania prawa własności do nich (zostały mu przekazane w 1946 roku na podstawie dekretu o mieniu porzuconym i poniemieckim).

Według badań "Pentora" 28 proc. osób z dyplomem uczelni sądzi, iż nie można być patriotą nie mając w żyłach polskiej krwi. Patriotyzmu niekatolikom odmawia 15 proc. żyjących na wsi, 39 - warszawiaków, a także 20 - mieszkańców innych dużych miast.

Obchody 50. rocznicy Powstania Warszawskiego kosztowały 25 mld zł. Organizatorzy otrzymali 17 miliardów od Ministerstwa Finansów, 4 mld od banków i 1,1 mld od sponsorów prywatnych. Trzymiliardowy deficyt za zgodą rządu zostanie pokryty z rezerwy finansowej województwa warszawskiego. Wymowa obchodów była taka: zburzenie Warszawy i gehenna mieszkańców stolicy po powstaniu to "zasługa" Rosjan a nie Niemców.

Z wypowiedzi Leny Kolarskiej-Bobińskiej, dyr. CBOS: "...obawy, że ludzie w Polsce pragną powrotu dawnego systemu, są nieuzasadnione. Polacy cenią sobie niektóre rozwiązania realnego socjalizmu, lecz tylko nieliczni pragnęliby jego powrotu. Dużo więcej natomiast osób konfrontuje rzeczywistość z marzeniami i wizjami przyszłości, jakie mieli kiedyś - by stwierdzić: nie tak miało być...".

90 cudów średniowiecznego rzemiosła zachodnioeuropejskiego, wypożyczonych z petersburskiego Ermitażu można podziwiać (do końca października) na zamku w Malborku. Skarby pochodzą z kolekcji **Aleksandra Bazylewskiego**, rodziny **Szuwałowów, Naryszkina, Stroganowa, Botkina**. Starania o wypożyczenie eksponatów na wystawę trwały około 20 lat. Petersburskie muzeum uzyskało od polskiego rządu poręczenie na sumę 101 miliardów złotych.

Prezydent Republiki Białoruś dał dobry przykład politykom. Gazety białoruskie opublikowały jego oświadczenie podatkowe. Wynika z niego, że szef państwa ma na koncie 16 tys. rubli (około 40 centów). Nieruchomości, akcje papierów wartościowych i kont w zagranicznych bankach nie posiada. Prezydent zrzekł się na rzecz skarbu państwa 30 proc. swojej pensji i zrezygnował z comiesięcznej rekompensaty, którą obywatele Białorusi mają otrzymywać po wprowadzeniu podwyżek cen.

Premier Waldemar Pawlak gościł na Ukrainie. Przed siedzibą wołyńskiej rady, gdzie odbywało się spotkanie, obu premierów (Pawlaka i **Masoła** - premiera Ukrainy), powitała pikieta ukraińskiego Towarzystwa "Chołmszczyzna". Pikietujący trzymali takie plakaty: "Ukraina zwróciła Polakom kościoły! Kiedy Polska zwróci Ukraińcom cerkwie? Kiedy w Polsce będą uszanowane ukraińskie mogiły i cmentarze?".

Leonid Kuczma, prezydent Ukrainy w tygodniku "Der Spiegel": "Krawczuk rozdał wyborcom wiele prezentów, za które najpierw trzeba zapłacić, na przykład o wiele za wysokie państwowe ceny skupu zboża. A przy tym zbiory będą gorsze niż kiedykolwiek.

- Ukraina musi więc znowu importować zboże?

- Może nam zabraknąć dwa miliony ton, za dolary płatne z góry. Czy to nie istny dom wariatów?".

"W Rosji nie ma demokracji, a rząd nie spełnia oczekiwań. Społeczeństwo nie może być tylko tematem kampanii wyborczych" - mówił **Aleksander Sołżenicyn** po powrocie do Moskwy. Według pisarza jedynie rosyjska wieś zdołała ocalić "potencjał duchowy" i właśnie ona pozwoli Rosjanom przeżyć odnowę moralną.

Najwcześniej poznali się na przyszłym terroryście **Carlosie** Rosjanie. Już w 1969 r. został relegowany z Uniwersytetu w Moskwie za dyletanctwo, chuligaństwo, prowokacje antyradzieckie i rozwiązły tryb życia. Tak zwani specjaliści piszą, że to wydalenie było dziełem zmontowanym przez KGB.

Z artykułu omawiającego działalność "Opus Dei" (Wprost 35/94): "**Jan Paweł II** okazał się idealnym wyrazicielem dążeń Dzieła. Podobnie jak **Balagner** oraz obecny prałat Opus Dei, **Javier Echevarra**, papież pragnie rechrystianizacji Europy, odzyskania dla katolicyzmu Rosji oraz utrzymania stanu posiadania w krajach Trzeciego Świata". O globalnym ekumenizmie Watykanu słyszeliśmy, ale nic nam nie wiadomo, że Rosja była kiedyś katolicka.

Kilka zdań

Susza w gazetach

Upały wysuszają glebę i zmniejszają czujność redaktorów.

Czymże, jeśli nie suszą, wytłumaczyć pojawienie się w "Gazecie Wyborczej" tytułu: "Obie strony strzelają", a pod nim teksty o użyciu ciężkiej broni przez Serbów, jak i Muzułmanów. W "Gazecie Wyborczej" dotychczas strzelali tylko Serbowie.

To jeszcze nie wszystko. W innym dniu ta sama gazeta podała wiadomość o zawarciu porozumienia między Muzułmanami i Serbami w sprawie wstrzymania ognia snajperskiego. A więc w Sarajewie są także snajperzy muzułmańscy? Przez dwa lata wojny gazeta przekonywała, że snajperzy to tylko Serbowie. Naturalnie, Serbowie są okrutni, dzicy i źli.

Letni skwar dał się we znaki także "Gazecie Polskiej" - jakże odległej od "Gazety Wyborczej".

*W "Gazecie Polskiej", chyba przez nieuwagę redaktora, ukazał się tekst "Wojna w Jugosławii i kolonizacja Polski". Autor, **Aleksander Dawidowicz**, napisał prawdę o chorwackich ustaszach i ich poczynaniach podczas II wojny światowej (wymordowali 750 tys. Serbów, 70 tys. Żydów, 25 tys. Cyganów), o dyktaturze Chorwata **Josipa Broz Tito**, o tworzeniu w Bośni republiki islamskiej i o roli Niemiec w rozpadzie Jugosławii.*

Po paru tygodniach ukazała się w "Gazecie Polskiej" wielka polemika. I wyszło na to, że Chorwaci są dobrzy, a Serbowie źli. A Polska nie powinna mieć wątpliwości kogo popierać.

Tak więc podczas upałów może zdarzyć się wszystko. Ale, jak to zwykle bywa, potem są ochłodzenia i wszystko wraca do normy. W gazetach polskich Chorwaci są demokratyczni, Muzułmanie łagodni jak baranki, a Serbowie odrażający, brudni i źli.

Michał Bołtryk

Z ŻYCIA CERKWI PRAWOSŁAWNEJ NA ŚWIECIE

BUŁGARIA

Przywrócić przyjaźń z Rosją

Patriarcha Moskiewski **Aleksy II** złożył wizytę duszpasterską w Bułgarii. W jej trakcie hierarcha przeprosił naród bułgarski za lata komunistycznego uzależnienia od państwa radzieckiego.

Nazajutrz po przybyciu patriarcha wystąpił przed bułgarskim Zgromadzeniem Narodowym. Wezwał oba narody, by "dały przykład autentycznej przyjaźni i wszechstronnej prawdziwie równoprawnej współpracy. (...) XX wiek jest szczególnie ciężki dla naszych krajów i narodów. Szaleństwo totalitaryzmu wylało gorzką strugę cierpień na niezliczoną rzeszę ludzi (...) Braterskie stosunki między naszymi krajami także na tym ucierpiały. Stało się to za sprawą polityki, która chciała zastąpić równoprawne partnerstwo wszechstronnym uzależnieniem". Patriarcha Moskiewski złożył narodowi bułgarskiemu wyrazy głębokiego ubolewania z powodu niesprawiedliwych niedawnych zaszłości. Życzył, by już wkrótce zostały ustanowione dobre stosunki między Rosją i Bułgarią. Ten sam wątek pojawił się podczas rozmowy hierarchy z prezydentem Bułgarii **Ż. Żelewem** i premierem **L. Berovem**. W jej trakcie omówiono także wspólne problemy Cerkwi bułgarskiej i rosyjskiej, wynikające z nasilającego się prozelityzmu oraz wewnętrznych podziałów.

Aleksy II wraz z towarzyszącą mu delegacją odbył robocze spotkanie z patriarchą **Maksymem** i członkami bułgarskiego Synodu, podczas którego dokonano przeglądu ważniejszych wydarzeń dotyczących prawosławia i ekumenizmu. Dostojny gość odwiedził żeńską wspólnotę monastyczną w Sokolskim oraz monaster w Ryli.

Obaj patriarchowie odprawili Litur-

Będą ewangelizować WSCHÓD

Przemawiając do grupy 35 misjonarzy, udających się do pracy na tereny byłego ZSRR prymas Polski kardynał **Józef Glemp** odniósł się do krytyki Kościoła katolickiego w Polsce za wysyłanie księży w celach polonizacji.

- *To jest bardzo duże nieporozumienie, gdy się przykłada do naszego posłannictwa określenie polonizacja* - stwierdził prymas. - *Wcale nie znaczy, że wypieramy się polskiej kultury czy świadczenia o niej wśród tych, którzy tam są... My chcemy głosić Chrystusa, mówić, że Bóg ma prawo do tej ziemi. Dlatego uczcie się języków, aby wasza posługa była skuteczna.*

Prymas Glemp stwierdził również, że wobec wschodnich sąsiadów, którzy niedawno obchodzili milenium chrztu, stosowniejszym terminem niż misja jest ewangelizacja.

Misjonarze, wśród których jest 20 zakonnic, 14 księży i jeden diakon, przed wyjazdem przechodzą dwumiesięczne szkolenie w Centrum Formacji Misyjnej Księży Pallotynów w Chylicach pod Warszawą.

(ecz)

Festiwal mniejszości w Gdańsku

Po raz drugi w Gdańsku odbędzie się Festiwal Mniejszości Narodowych. Spotkają się tu zespoły artystyczne i twórcy kultury białoruskiej, ukraińskiej, niemieckiej, żydowskiej, słowackiej. Podczas festiwalu można będzie spotkać się z tradycyjnym folklorem, ale również muzyką rockową, obok degustacji potraw narodowych przewidziane są wystawy fotografii, rzeźby i malarstwa a także projekcje filmów dotyczących mniejszości narodowych.

Festiwalowi towarzyszyć będzie konferencja na temat związków między kulturą a tożsamością narodową mniejszości w Europie środkowo-wschodniej, której patronuje Instytut Historii Uniwersytetu Gdańskiego.

Festiwal będzie trwał od 29 września do 2 października. Biuro organizacyjne festiwalu mieści się w Gdańsku przy ul. Długi Targ 8/10 (tel.fax: 31-58-78).

(ar)

gię eucharystyczną w katedrze św. Aleksandra w Sofii.

W czasie pobytu dostojny gość udał się na górę Szipka, gdzie w 1877 roku, podczas wojny o wyzwolenie Bułgarii, odbyła się zwycięska bitwa armii rosyjskiej z wojskami tureckimi. W cerkwi wzniesionej przez Rosjan w 1902 r., Patriarcha Aleksy II odprawił panichidę. W przeddzień, w Sofii hierarcha złożył wiązankę kwiatów u stóp pomnika **B.Lewskiego**, mnicha i diakona prawosławnego, bułgarskiego bohatera ruchu oporu przeciwko Turkom oraz u stóp monumentu cara **Aleksandra II**, którego armia wyzwoliła Bułgarię spod otomańskiego jarzma.

FRANCJA

O prawosławiu w eterze

W Instytucie Teologicznym św. Sergiusza odbyło się coroczne zebranie informacyjne radia "Głos prawosławia", które emituje programy religijne w języku rosyjskim do krajów byłego ZSRR. Podsumowania ubiegłego roku dokonał o. **B.Bobrinskoj**.

Mimo niepewnej sytuacji finansowej, wynikłej ze zmiejszenia się datków i dotacji, "Głos prawosławia" stara się kontynuować swoją misyjną pracę. Głosi podstawy wiary tym, którzy ich poszukują oraz przekazuje wiernym duchowe doświadczenie poprzednich pokoleń.

B.Bobrinskoj uważa, że katechizacyjne programy radiowe nadawane przez "Głos prawosławia" oraz audycje rejestrowane na kasetach są wprost bezcenne dla tych, którzy odkrywają wiarę lub chcą ją pogłębiać. "Głos prawosławia" pozostaje jedyną prawosławną organizacją, pracującą dla potrzeb ludności w byłym ZSRR, która koncentruje się wyłącznie na katechizacji. Inne, także te powstające w Rosji, zajmują się raczej wydarzeniami z życia Kościoła.

W latach 1993-1994 audycje "Głosu prawosławia" były trzy razy w tygodniu: w sobotę wieczorem, w niedzielę rano i wieczorem oraz dodatkowo w duże święta. Sobotnie audycje powięcone są katechizacji i kształceniu rodziców. Rano w niedzielę transmitowana jest Liturgia św. oraz prezentowana doktryna wiary. Emisje wieczorne przybliżają wielkie wydarzenia z historii Kościoła i duchowość prawosławną.

W zebraniu informacyjnym uczestniczyło dwóch duchownych prawosławnych z Bractwa św. Anastazji w Sankt Petersburgu, z którymi "Głos prawosławia" podpisał umowę o współpracy. Przewiduje ona wspólne przygotowanie audycji oraz uruchomienie studia nagrań w Petersburgu.

"Głos prawosławia" powstał w 1979 roku pod auspicjami episkopatu prawosławnego Francji. Zbieraniem środków finansowych umożliwiających jego działalność zajmowały się różne stowarzyszenia w wielu krajach Europy Zachodniej, USA i Australii.

O sprawiedliwość wobec Serbii

W Montgenor koło Paryża odbył się XV Kongres Serbskiego Bractwa Prawosławnego im. o. Justyna. W spotkaniu, przebiegającym pod hasłem "Prawosławie dzisiaj: świadectwo i męczeństwo" wzięło udział 300 uczestników. Przybyło nań trzech biskupów Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, biskup Hercegowiny Zachodniej **Atanazy**, biskup Australii **Łukasz** i biskup nowej diecezji Patriarchatu Serbskiego w Europie Zachodniej **Damaskin**. W kongresie wziął udział metropolita **Jeremiasz**, arcybiskup diecezji Patriarchatu Ekumenicznego we Francji i przewodniczący Komitetu Biskupów Prawosławnych.

W referacie inauguracyjnym **J.Pallerne** zwrócił uwagę na wielką aktualność prac współczesnego serbskiego teologa **o. Justyna (Popovica)**, którego imię nosi Bractwo. "O.Justyn, który zmarł w 1979 roku był bez wątpienia Ojcem Kościoła dla naszej epoki" - stwierdził mówca. Nad wpływem o.Justyna na współczesną duchowość, teologię grecką zastanawiał się drugi prelegent, o. **S.Skliris**, ateński duchowny i twórca ikon.

Referat wiodący kongresu zaprezentował władyka Atanazy. Potępił w nim "stronnicze i niesprawiedliwe" stanowisko zachodnich państw wobec konfliktu na Bałkanach. Poparłszy rozpad Jugosławii, Zachód zachowuje się obecnie niczym wykonawca testamentu Kominternu, którego jednym z celów było rozdzielenie narodu serbskiego i unicestwienie Cerkwi - zauważył hierarcha. Biskup Atanazy, daleki od idealizowania Serbów, podkreślił, że nie porównałby swego narodu do Hioba sprawiedliwego, który cierpi niewinnie, lecz do łotra na Golgocie, który wyznał swoje grzechy i prosi o przebaczenie. "Nie będąc ani lepszym, ani gorszym od innych, naród serbski oczekuje, by oddano sprawiedliwość jego cierpieniom i zaniechano kalumni".

O znaczeniu osobistego i zbiorowego cierpienia mówił o. **Eliasz** z monasteru Przemienienia w Terrasson. "Cerkiew stale modli się o pokój, ale wojna i prześladowania są na porządku dziennym. Nieustanne wygnania, których jesteśmy naocznymi świadkami, są proroczym znakiem, że ludzie na ziemi są w istocie bezpaństwowcami (apatrydami), że ich prawdziwa Ojczyzna jest tam wysoko, z Ojcem".

JUGOSŁAWIA

Solidarność z cierpiącymi braćmi

Patriarcha Moskiewski **Aleksy II** odbył oficjalną wizytę w Serbii, Czarnogórze, Bośni i Hercegowinie. Tym samym hierarcha złożył wizytę bratniej Cerkwi serbskiej, która od dawna utrzymuje bliskie więzi z Moskiewskim Patriarchatem. Wystosował też, razem z patriarchą serbskim **Pawłem** oraz arcybiskupem Zagrzebia, kardynałem **F.Kuhariciem** apel ekumeniczny o pokój w Bośni.

Pobyt rozpoczął się od Liturgii eucharystycznej, odprawionej przez obydwu patriarchów w olbrzymiej katedrze św. Sawy w Belgradzie. Nabożeństwo było transmitowane przez miejscową telewizję. Hierarcha odwiedził także kilka innych cerkwi stolicy. W jednej z nich, należącej do wydziału teologii prawosławnej, metropolita Czarnogóry **Amfilochij** oraz dziekan o. **D.Kalesic** wręczyli mu tytuł doktora *honoris causa*.

W programie pięciodniowej wizyty nie zabrakło politycznych akcentów. Aleksy II spotkał się z prezydentem Serbii **S.Milosevicem** i Jugosławii **Z.Lilicem**. Następnie udał się do Sarajewa, zatrzymując się po drodze w Pale, gdzie odbył rozmowę z **R.Karadżićem**. Patriarcha podkreślił, że wszystkie sporne kwestie terytorialne winny być rozwiązane na drodze negocjacji, za najpilniejszą sprawę zaś uznał natychmiastowe przerwanie walk.

Z inicjatywy hierarchy na lotnisku w



Sarajewie doszło do trójstronnego spotkania. Oprócz gościa wzięli w nim udział patriarcha serbski Paweł oraz przewodniczący konferencji biskupów Chorwacji kardynał F.Kuharic. Nie przybył zwierzchnik wspólnoty muzułmańskiej **M.Ceric**. Swą nieobecność tłumaczył tym, iż jego zdaniem patriarchat serbski nie potępił z wystarczającą stanowczością zniszczenia meczetów w Bośni.

"Nadszedł czas - stwierdza się w apelu ekumenicznym - by zrozumieć, że jedynie sprawiedliwe i pokojowe rozwiązanie wszystkich sporów i nieporozumień może zapewnić szczęśliwe życie ludności tych ziem. Nadszedł czas, by przypomnieć, że tragiczny konflikt na Bałkanach jest grzechem przeciwko wszystkim religiom. Odwoływanie się do religii, by usprawiedliwić nienawiść i podziały, jest niemoralne i nielegalne. Nadszedł czas powiedzić, że narody tego regionu nie mogą już dłużej nawzajem się wyniszczać. Takie postępowanie, które jest wymierzone przeciwko życiu, prawu, wolności i godności innego narodu, jest w rzeczywistości skierowane przeciwko swojemu własnemu narodowi, przeciwko swym przodkom i potomkom".

Druga część wizyty patriarchy miała charakter bardziej duszpasterski. Aleksy II udał się kolejno do diecezji Sremu i Backa. Odwiedził także Sokolac, gdzie tymczasowo znajduje się siedziba metropolity Bośni Wschodniej i Trebinje, rezyduje tu biskup Hercegowiny Zachodniej władyka **Atanazy (Jevtic)**.

"Prawosławni Rosji są całym sercem z cierpiącymi braćmi z Jugosławii. Nasze cerkwie, rosyjska i serbska są połączone starymi i nierozerwalnymi więzami jedności w tej samej wierze chrześcijańskiej" - zapewnił Aleksy II.

Patriarcha udał się następnie z wizytą do stolicy Czarnogóry Podgorice, gdzie spotkał się z metropolitą Amfilochijem i świeckimi władzami, po czym udał się do monasteru św. Piotra w Centije. Wizyta patriarchy zakończyła się pielgrzymką w regionie Kosova.

RUMUNIA

Przeciwko prozelityzmowi

W Bukareszcie odbyło się międzynarodowe seminarium poświęcone wolności religijnej w warunkach demokracji. Spotkanie to skupiło specjalistów do spraw stosunków państwo-Kościół, pochodzących z różnych krajów Europy i USA, a także przedstawicieli władz państwowych i wspólnot wyznaniowych Rumunii. Rumuńską Cerkiew Prawosławną reprezentował o. **D.Popescu** z wydziału teologicznego w Bukareszcie.

O. Popescu podkreślił, iż Cerkiew prawosławna uznaje pluralizm religijny w Rumunii. "Każdy Kościół chrześcijański winien korzystać z praw, jakie my mamy" - stwierdził. Jednakże należy uwzględnić historyczną rolę prawosławia w Rumunii, jego znaczenie dla jedności duchowej narodu rumuńskiego i jego udział w rozwoju rumuńskiej kultury. "Zrzec się swego charakteru Kościoła narodowego oznaczałoby zetrzeć pamięć całego narodu - dodał dziekon. - Niestety, w ostatnich czasach Cerkiew prawosławna jest stale napastowana i terroryzowana przez inne Kościoły, których agresywny prozelityzm musi zostać zahamowany". Jego zdaniem rozstrzygnięcie problemu, czy duchowni pełniący służbę duszpasterską w Rumunii muszą być koniecznie narodowości rumuńskiej leży w wyłącznej kompetencji państwa. Uważa jednakże, "iż dobrze jest, gdy członkowie duchowieństwa są związani z narodem, ponieważ tylko w ten sposób mogą utożsamiać się z jego interesami".

Sympozjum miało pomóc w przygotowaniu projektu ustawy dotyczącej wolności religijnej. Przygotowanie projektu wywołuje napięcia między patriarchatem i innymi Kościołami i wyznaniami, głównie z powodu nasilającego się prozelityzmu zagranicznych grup misyjnych i problemów związanych z odrodzeniem się wspólnot katolickich obrządku bizantyjskiego.

WIELKA BRYTANIA

Honoris causa dla patriarchy

Patriarcha Ekumeniczny **Bartolomeusz I** otrzymał tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu w Londynie. Oficjalne uroczystości odbyły się w katedrze św. Pawła w obecności arcybiskupa Canterbury **H.Carey'a**, biskupa i mera Londynu a także licznych osobistości świata polityki, dyplomacji i nauki z księciem Edynburga **Filipem** na czele. Po nabożeństwie patriarcha wystąpił z odczytem, w którym poruszył problemy miasta we współczesnym społeczeństwie, zwracając uwagę na fakt, iż na ulicach Los Angeles, Londynu i Petersburga jest bardzo wiele opuszczonych dzieci. "Starożytni Grecy wierzyli, że ludzie mogą realizować maksimum swych potencjalnych możliwości w mieście (...) Ale dzisiaj w naszych miastach coraz częściej widzimy ciemniejszą stronę życia: obdarte, głodne i bezdomne dzieci, bezrobotnych, bratobójców, rozbite rodziny, rozbite życie, rozbite marzenia. Stawiamy pytanie (...) Jak to jest możliwe?". I w tym kontekście patriarcha podkreślił ogromną rolę wiary: "Nauka rozwija intelekt, ale wiara może otworzyć serca. Bogactwo może wznosić domy ale wiara - przesuwać góry. Polityka czyni to co możliwe, wiara - może niemożliwe".

Zwracając uwagę na "porażkę ideologii antropocentrycznych" Bartolomeusz I stwierdził, że politycy i naukowcy nie są w stanie sami rozwiązać problemów, jakie stoją przed cywilizacją zachodnią, takich jak pornografia, zanieczyszczenia środowiska, narkotyki, ubóstwo, przestępczość, itp. Wobec tych wszystkich problemów misja Kościoła jest dzisiaj bardziej niezbędna niż kiedykolwiek.

"Hierarchia kościelna ma do spełnienia ważną rolę: winna propagować duchowe osnowy bohaterstwa, tolerancji, moralności i odnowy" - powiedział patriarcha.

Jednocześnie podkreślił, iż "duchowość Kościoła otwiera drogę innym możliwościom realizacji niż te, które proponuje zsekularyzowane otoczenie, lecz niekoniecznie muszą być one ze sobą sprzeczne".

54-letni patriarcha odbył studia kolejno w Instytucie Teologii w Halki, Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, gdzie uzyskał tytuł doktora prawa kanonicznego, Instytucie Ekumenicznym w Bossey i na Uniwersytecie w Monachium. Jest doktorem *honoris causa* fakultetu teologii we Atenach oraz Instytutu Teologii Prawosławnej Św. Krzyża w Bostonie.

Na podstawie "Service Orthodoxe de Presse" oprac. **Ałła Matreńczyk**

KALENDARZ KALENDARZ KALENDARZ

1 września - z marszałkiem Sejmu **Józefem Oleksym** spotyka się arcybiskup białostocki i gdański **Sawa**

4 września - obchody 90. rocznicy urodzin archiprezbitera **Atanazego Semeniuka**, proboszcza katedry metropolitalnej w Warszawie

6 września - gościć będzie w diecezji białostockiej i gdańskiej biskup Pensylwanii **Herman**

7 września - spotkanie robocze arcybiskupa Sawy z szefem Urzędu Rady Ministrów **Michałem Strąkiem**

8 września - rozmowy arcybiskupa Sawy z wiceministrem Obrony Narodowej **Danutą Waniek**

10 i 11 września - uroczystości kanonizacyjne o. **Maksyma Sandowicza** w Gorlicach

10 i 17 września - Młodzież z Bractwa Młodzieży Prawosławnej sprząta obrzeża Puszczy Białowieskiej w ramach akcji Radia Białystok "Wielkie sprzątanie"

17 września - zebranie zarządu centralnego BMP

22 września - druga rocznica przeniesienia relikwii św. Gabriela

27 - 29 września - pobyt na Białostocczyźnie gości BMP, 16 - osobowej grupy młodzieży niemieckiej.

WRZESIEŃ WRZESIEŃ WRZESIEŃ

NASZE LEKTURY

200 lat Białowieży

Białowieża, to nie tylko puszcza, żubry i naukowcy badający florę i faunę. To kilka stuleci historii, czasami dramatycznej. O tych zdarzeniach i ludziach możemy poczytać w publikacji **Piotra Bajko** "Cerkiew i parafia prawosławna w Białowieży". Autor - z zawodu leśnik, z zamiłowania bibliofil i niestrudzony szperacz, zna jak mało kto historię swojej miejscowości.

Pierwsi mieszkańcy Białowieży - Rusini, byli osadnikami przybyłymi z kierunku brzesko-wołyńskiego. Niegdyś związani z Cerkwią prawosławną, po roku 1956 (unia brzeska) zmuszeni do przejścia na unię, potem powracający na łono Cerkwi.

Parafia prawosławna w Białowieży liczy sobie prawie dwa wieki. Starania o budowę dzisiejszej cerkwi w Białowieży czynił w Petersburgu sam wielki książę **Michał Mikołajewicz**. Świątynię zaprojektował wileński architekt **Pimienow**, budowę wizytował 20 sierpnia 1894 roku fundator - car **Aleksander III**. Wyświęcenie nowej cerkwi, uznanej za najpiękniejszą w całej guberni grodzieńskiej, nastąpiło 22 stycznia (według starego stylu) 1895 roku. Jej patronem, tak jak poprzedniej świątyni, został św. Mikołaj Cudotwórca.

Osobliwością cerkwi w Białowieży jest ikonostas wykonany z chińskiej porcelany. Jest to dziś jedyny zabytek tego typu w Polsce.

Zaletą książki Piotra Bajki jest wiele danych statystycznych, które sporo mówią o rozwoju Białowieży, prawosławiu i innych wyznaniach. W 1939 roku miejscowość zamieszkiwało 9 tys. osób, a w całej gminie białowieskiej żyło 12 tys. mieszkańców. Obecnie Białowieża liczy około 2700 mieszkańców, cała gmina - około 3400.

W 1900 roku parafia prawosławna liczyła 2315 wiernych, w końcu 1924 r. - 2133, a w przeddzień wybuchu II wojny światowej ponad 5 tysięcy.

Dziś do parafii prawosławnej w Białowieży należy 1500 wiernych. Proboszczem jest ks. mgr prot. **Sergiusz Korch**.

Dodatkowym walorem folderu, poświęconego w głównej mierze parafii, są rozdziały o historii Białowieży i o innych społecznościach religijnych na terenie Białowieży.

Wartością samą w sobie są stare fotografie ilustrujące zdarzenia historyczne.

Całość jest podsumowana w języku angielskim i niemieckim. Nie jest to bez znaczenia - Białowieżę odwiedzają liczni turyści z zagranicy.

Bibliofil

P. Bajko, Cerkiew i parafia prawosławna w Białowieży, Białystok 1994, wyd.: Parafia prawosławna p.w. św. Mikołaja w Białowieży, Orthdruk.

Kalendarze... kalendarze...

Św. **Sawa Serbski** urodził się w 1169 r. w rodzinie królewskiej. Porzucił ten stan, zawędrował na Atos i został mnichem. Potem utrwalał prawosławie wśród Serbów. Zmarł w Trnowie, w 1236 r. Dziś jest patronem uczącej się młodzieży.

Św. **Maria z Egiptu** była najpierw wielką grzesznicą. Potem 48 lat spędziła na pustyni, pokutując za grzechy.

Św. **Olga**, małżonka księcia ruskiego **Igora**, już w podeszłym wieku udała się do Carogrodu, gdzie przyjęła chrzest przyjmując imię **Heleny**. Jej wnuk, wielki książę **Włodzimierz** po raz pierwszy o Chrystusie usłyszał właśnie od swej babki.

O tych i innych postaciach naszej Cerkwi możemy przeczytać w ściennym Kalendarzu Prawosławnym na 1995 rok.

Kalendarz, jedna karta na dwa dni, ze starym i nowym stylem, świętami - to kopalnia wiedzy o świętych i ikonach (są także wizerunki ikon).

❧ ❧ ❧

Na każdy miesiąc jedna kartka, 13 kolorowych fotografii świątyń i wnętrz cerkwi na Białostocczyźnie - to "Kalendarz prawosławny 1995", wydany przez "Classic Studio" i "Orthdruk".

Wspaniałe fotografie cerkwi w Białymstoku (Św. Ducha), Nowej Woli, Michałowie, Trześciance, Rybołach, Hajnówce (Św. Trójcy), Juszkowym Grodzie, Narwi, Królowym Moście, Jałówce, Puchłach, Bielsku Podlaskim (św. Archanioła Michała) i Białowieży.

Podpisy w trzech językach: polskim, angielskim i niemieckim.

(mb)

"Przegląd Prawosławny"

Okres prenumeraty ....

Liczba egzemplarzy ....
(dotyczy prenumeraty zbiorowej)

"Przegląd Prawosławny"

Okres prenumeraty ....

Liczba egzemplarzy ....
(dotyczy prenumeraty zbiorowej)

Prenumerata:

☐ po raz pierwszy

☐ wznowiona

"Przegląd Prawosławny"

Okres prenumeraty ....

Liczba egzemplarzy ....
(dotyczy prenumeraty zbiorowej)

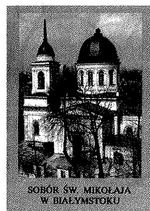
ORTHDRUK PROPONUJE



Sergiusz Bułgakow, Prawosławie
Książka jest popularnym wprowadzeniem do prawosławia, adresowanym do każdego czytelnika.



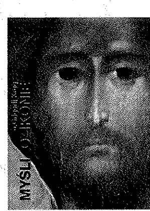
Św. Serafin z Sarowa, Ogień Ducha Świętego
Świadectwo dostąpienia łaski Ducha Świętego.



Sobór św. Mikołaja w Białymstoku
Przewodnik-historia, architektura, freski, życie parafialne.



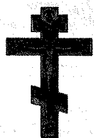
Święta Góra Grabarka
Przewodnik - najważniejsze miejsce kultu prawosławnych w Polsce.



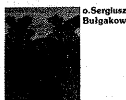
o. Grigorij Krug, Myśli o ikonie
Rozważania mnicha i wybitnego malarza ikon tworzącego we Francji.



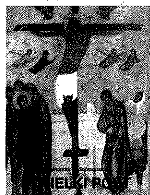
Olivier Clement, Ojcze Nasz
Myśli o pozostawaniu dziećmi Boga jednego z najwybitniejszych filozofów francuskich.



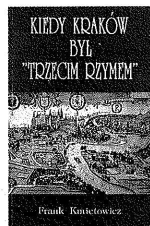
Krestnaja Pieśń
Tekst drukowany *grażdanką* z transliteracją polską.



o. Sergiusz Bułgakow, Życie za grobem
Autor prezentuje poglądy na temat losu istot ludzkich po śmierci.



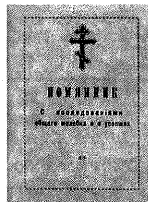
o. Aleksander Schmemann, Wielki Post
Wprowadzenie do godnego przeżywania postu.



Frank Kmietowicz, Kiedy Kraków był "Trzecim Rzymem"
O misji cyrylo-metodiańskiej na ziemiach polskich.



Modlitewnik
z transliteracją polską.



Pomiannik
Z molebnem za zmarłych

Nasze książki możesz otrzymywać wypełniając "Kartę zamówień". **Przyjemnej lektury!**

....	S.Bułgakow "Życie za grobem"	12.000 zł	10.000 zł
....	Posledowanije ko swiatomu Priczaszczeniju	3.000 zł	2.000 zł
....	Molitwiennyje wozdychanija duszi	12.000 zł	10.000 zł
....	o. G.Sosna "Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie"		
....	cz. demograficzna	20.000 zł	18.000 zł.
....	cz. alfabetyczna, Suplement I	30.000 zł	25.000 zł
....	Suplement II	20.000 zł	18.000 zł
....	o. G.Sosna "Kościół prawosławny na Białostocczyźnie w ocenie władz II Rzeczypospolitej...".	20.000 zł	18.000 zł

Książki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym na koszt zamawiającego.

Zamawiający

....

....

....

ORTHDRUK sp. z o.o.
ul. Składowa 9
15-399 Białystok

CERKIEW w BORATYŃCU

21 sierpnia biskup lubelski i chełmski **Abel** poświęcił kamień węgielny pod budowę nowej świątyni w Boratyńcu Ruskim.

Nową cerkiew, poświęconą *uspieniju prawiednoj Anny*, zaprojektował architekt **Michał Bałasz**.

Boratyniec Ruski leży na terenie parafii Siemiatycze. Jej proboszcz, o. **Andrzej Jakimiuk**, kierować będzie budową już drugiej świątyni.

Wiosną 1995 roku rozpocznie się budowa cerkwi Zmartwychwstania w Siemiatyczach.

(ecz)

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH

Rozmowa z o. Cyrylem, ihumenem kelii w. Mikołaja na Świętej Górze Atos nie tylko o pożytkach życia pustelniczego.
Kolejny blok materiałów z Łemkowyny. Tym razem zrelacjonujemy uroczystości kanonizacyjne o. Maksyma Sandowicza.
Reportaż z odwiedzin w Ujkowicach - męskim klasztorze prawosławnym.

KARTA ZAMÓWIEŃ

Ilość egz.	Tytuł	Cena detaliczna	Cena hurtowa powyżej 5 egz.
....	o. G.Krug "Myśli o ikonie"	12.000 zł	10.000 zł.
....	S.Bułgakow "Prawosławie"	30.000 zł	26.000 zł
....	Kratkij molitwosłow	3.500 zł.	2.500 zł
....	Pomiannik	3.500 zł	2.500 zł
....	Liturgia do kolorowania	3.500 zł	2.500 zł
....	A.Schmemann "Wielki Post"	10.000 zł	8.000 zł
....	Sobór św. Mikołaja	4.000 zł	3.000 zł
....	Krestnaja Pieśń	18.000 zł	15.000 zł
....	Katechizm	5.000 zł	4.000 zł
....	A.Schmemann "Za życie świata"	10.000 zł	8.000 zł
....	Św. Góra Grabarka (wyd.kolorowe)	15.000 zł	12.000 zł
....	Św. Serafin Sarowski "Ogień Ducha Świętego"	8.000 zł	6.000 zł
....	O. Clement "Ojcze nasz"	7.000 zł	5.500 zł
....	Kalendarz Prawosławny 1995 (kolorowy)	50.000 zł	40.000 zł
....	Kalendarz Prawosławny 1995 (ścienny, z odrywanymi kartkami)	25.000 zł	20.000 zł
....	Frank Kmietowicz "Kiedy Kraków był "trzecim Rzymem"	35.000 zł	28.000 zł
....	P.Heintsch "Wszystkim samotnym"	30.000 zł	26.000 zł

Miesięcznik

Wydawca: "Orthdruk" sp. z o.o., Fundacja "Tolerancja".

Redaguje zespół w składzie: Jerzy Andrejuk (sekretarz redakcji), Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Mikołaj Hajduk, Ałła Matreńczyk, Anna Radziukiewicz (zastępca red. naczelnego).

Stale współpracują: Jarosław Charkiewicz, Andrzej Kempfi, Jarosław Makal, Lidia Walters (Chicago), Włodzimierz Misijuk, ks. Grzegorz Sosna, Tadeusz Wyszomirski, Irena Matus, Antoni Mironowicz.

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz.

Opracowanie graficzne: Anna Radziukiewicz.

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 218-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

Skład, łamanie i druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 225-17.

Prenumerata: "Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju lub u listonosza. Prenumeratę prowadzi PP "Poczta Polska".

Pismo można również prenumerować za pośrednictwem redakcji. (Szczegóły na str. 37 i 38).